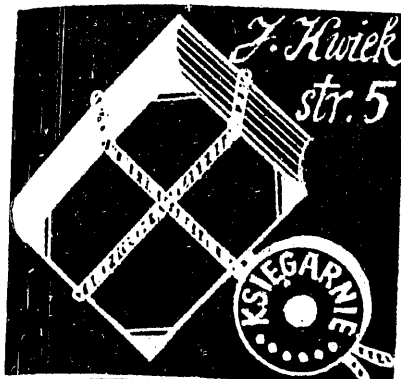




CENA
GODZIWA

str. 3



OD WIEJSKIEGO
RZEŹNIKA

P. Kapuściński str. 7



ŻYCIE

NR 20 GOSPODARCZE

20 MAJA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

inicjatywa i zaradność

CHCIEĆ I MÓC

STEFAN BIENIAS

ROZMOWA z przedstawicielami „Eltry” rozpoczęła się i zakończyła zimowym akcentem. Nie ma w tym nic dziwnego. Województwo bydgoskie szczególnie mocno ucierpiało podczas tegorocznej zimy. W tych trudnych warunkach ostrej próbie poddane zostały umiejętności i charakter ludźmi na wszystkich stanowiskach pracy.

Z informacji uzyskanych w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego wynikało, że „Eltra” jest jednym z nielicznych zakładów, które wykonały w pełni wartościowy plan produkcji I kwartału. Główny ekonomista „Eltry”, mgr Jerzy Thamm, z pewnym zażenowaniem i zalem stwierdza: — Niestety, nie w pełni odpowiada to prawdzie. Do wykonania planu produkcji rynkowej zabrakło nam około 19 mln zł, co oznacza, że wykonaliśmy plan w 97,2 proc. Dodaje jednak natychmiast: — W przeciwieństwie do wielu innych zakładów, które skorygowały w dół swoje plany, my nadal trzymamy się zadań ustalonych na ostatniej Konferencji Samorządu Robotniczego. Nie udało się nam wprowadzić wykonania planu produkcji rynkowej, ale w pełni wykonali-

śmy zadania kooperacyjne i eksportowe, przy czym eksport do II obszaru płatniczego został minimalnie, wprowadzić, ale przekroczyć.

**Dzięki ludziom
samolotom i wojsku**

A więc z jednej strony mniej, z drugiej zaś więcej. Nasuwa się w związku z tym następujące pytanie: skoro można było wykonać plan dostaw kooperacyjnych i eksportowych, czy nie można było wykonać planu produkcji rynkowej?

Zastępca dyrektora ds. produkcji inż. Kazimierz Zaborowski, rozwiewa moje wątpliwości: — Na brakujące 19 mln składa się przede wszystkim odbiorniki radiowe. Montowanie ich jest procesem żmudnym i wymagającym dużej precyzji. Tymczasem od 2 do 5 stycznia z powodu braku ciepła technologicznego i ogrzewania produkcja została wstrzymana. Dopiero 8 stycznia przystąpiliśmy do normalnej pracy. Jednak i w okresie późniejszym, wskutek ograniczeń dostaw energii elektrycznej, największe straty poniosły wydziały montażowe pracujące na trzy

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Bilans ubiegłego kwartału był w „Corze” pomyślny. („W tej pewności jest metoda” — str. 9). Na zdjęciu: szwaczka Regina Giera.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

w perspektywie lat osiemdziesiątych

W dziesięciolecie 1981–90 przyrost zasobów pracy wyniesie

tylko 400–500 tys. osób, czyli mniej niż połowę w porówna-

niu z bieżącym pięcioleciem. Oznacza to, że prawie całkowity

przyrost produkcji powinien być rezultatem wzrostu wydaj-

ności pracy. Równolegle nastąpią dalsze głębokie zmiany w

poziomie przygotowania zawodowego młodzieży. W 1980 r.

liczba pracowników z wykształceniem ponadpodstawowym

przekroczy 9 mln osób i będzie większa niż w 1975 r. o blisko

3 mln osób. Gospodarka nasza osiągnie duże nasycenie kad-

rami z wyższym, średnim i zasadniczym wykształceniem. W

1980 r. liczba pracowników z wyższym wykształceniem prze-

kroczy 1 mln osób, z wykształceniem średnim 4 mln osób i

zasadniczym zawodowym 4,2 mln osób. Nigdy dotąd kraj

nasz nie posiadał tak wielu ludzi, tak dobrze wykształconych

i przygotowanych do pracy zawodowej.

STEROWANIE ZATRUDNIENIEM

MIECZYŚLAW KABAJ

MAŁEJĄCY przyrost zasobów pracy i równoległa znaczna poprawa poziomu kwalifikacji kadr, stwarzają przed polityką społeczno-gospodarczą nie tylko nowe problemy, ale nade wszystko nowe szanse rozwoju. Utrzymanie odpowiedniej dynamiki rozwoju w sytuacji znacznie mniejszego przyrostu zasobów pracy wymaga uruchomienia środków sprzyjających lepszym wykorzystaniu kwalifikacji kadr, bardziej optymalnemu ich rozmieszczeniu w gospodarce.

Wzrost poziomu przygotowania zawodowego stwarza potencjalną szansę lepszego wykorzystania nowoczesnych maszyn i urządzeń, usprawnienia organizacji pracy i podniesienia jakości pracy. Zależać to będzie także w dużym stopniu od systemu motywacji, sprawności polityki doboru i rozmieszczenia kadr, a także od efektywnego wykorzystania kwalifikacji kadr. Wszystko to wymaga bardziej aktywnej polityki zatrudnienia, zapewniającej prawidłowe

rozмісщення absolwentów, zgodne z zawodem wyuczonym. Pełna realizacja tych zadań, w warunkach zmniejszania tempa wzrostu lub poziomu zatrudnienia, nasuwać może sporo trudności.

Z drugiej strony pogłębiają się także niedobory kadr niewykwalifikowanych oraz pracowników wykonujących zawody ciężkie i o niskim prestiżu społecznym. Tempo kształcenia kadr i wynikająca stąd poprawa struktury kwalifikacyjnej, zmniejszenie liczby pracowników nie wykwalifikowanych następuje szybciej niż eliminacja prac nie wymagających kwalifikacji i ciężkich. Zastępowanie pracy żywej pracą uprzedmiotowaną powinno uwzględnić eliminacji prac ciężkich i brudnych, których obsadzenie napotykać będzie na coraz większe trudności.

Czynniki optymalizacji

Przyrost zasobów pracy stwarza naturalną i absolutną granicę wzro-

stu zatrudnienia, której nie można przekroczyć. Równowaga przyrostu pracy stanowi nie tylko warunek pełnego wykorzystania potencjału ludzkiego, ale także i zdolności wytwórczych gospodarki. W przypadku stworzenia większej ilości nowych miejsc pracy niż wynosi się zjawisko niewykorzystania zdolności produkcyjnych, często w nowo zbudowanych zakładach pracy. Przejawiać się to może także w postaci zmniejszenia współczynnika zmianowości pracy. Zjawisko takie pojawiło się już w latach 1971–1978; skorygowany współczynnik zmianowości w przemyśle zmniejszył się z 1,50 w 1970 do 1,41 w 1978 r.

W warunkach mniejszego przyrostu zasobów pracy ważną rolę spełniać musi nowa polityka inwestycyjna, sprzyjająca substytucji pracy żywej przez pracę uprzedmiotowaną, w szczególności umożliwiającą mechanizację prac ciężkich. W rezultacie zwiększenia udziału inwe-

stycji modernizacyjnych oczekiwać należy wolniejszego wzrostu zatrudnienia w całym przemyśle. Przyrost zatrudnienia będzie wchłaniany przez nowe zakłady. W zakładach istniejących następować będzie wzrost produkcji przy spadku lub stabilizacji poziomu zatrudnienia.

Substytucja ilości pracy przez jej wydajność obejmuje o wiele szerszy zakres działań niż zastępowanie pracy żywej przez pracę uprzedmiotowaną. Pojęcie to odnosi się bowiem do wszystkich działań, które prowadzą do oszczędności pracy żywej i zwiększenia wydajności pracy na zatrudnionego. Obejmują więc także postęp organizacyjny, usprawnienie struktur organizacyjnych, lepsze wykorzystanie czasu pracy, strukturalne przesunięcia pracowników do działów o wyższej wydajności pracy itd.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

NOMINACJE PROFESORÓW

NA wniosek prezesa Rady Ministrów Rada Państwa przyznała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych — 22, a profesorów nadzwyczajnych — 59 uczonym. Wzrost nomenklatury profesorskiej odbył się 5 bm. w Belwedrze. Wśród nowo mianowanych profesorów znalazło się trzech ekonomistów.

Tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymał:

Stanisław Nowacki — rektor SGPIŚ, prof. nadzwyczajny od 1974 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się wokół zagadnień funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, racjonalności gospodarowania i rachunku ekonomicznego, kierowania gospodarką narodową oraz funkcjonowania handlu socjalistycznego. Prof. Nowacki jest współtwórcą oryginalnej teorii planowania i zarządzania gospodarką narodową w socjalizmie oraz tzw. usługowej teorii handlu socjalistycznego, jest także kierownikiem naukowym międzyresortowego problemu podstawowego MR 16 „Funkcjonowanie gospodarki narodowej w socjalizmie”. Dorobek naukowo-badawczy profesora obejmuje ogółem 70 pozycji. Do najważniejszych należą: „Publikowanie ostatnio: „Ekonomiczne narzędzia kierowania przedsiębiorstwami socjalistycznymi”, „Ekonomista” 1976 r.; „Operatywne kierowanie gospodarką narodową”, „Ekonomista” 1977 r.; „Funkcjonowanie gospodarki narodowej. Materiały do studiowania ekonomii politycznej socjalizmu” (skrypt), SGPIŚ 1977 r.

Marian Strużycki — Instytut Ekonomiki i Organizacji Obrotu Towarowego SGPIŚ, prof. nadzwyczajny od 1974 r. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się na problemach podstaw i kierunków modernizacji handlu, z uwzględnieniem warunków funkcjonowania oraz problemów zarządzania przedsiębiorstwami handlowymi. Opublikowany dorobek naukowo-badawczy obej-

muje 120 pozycji. Do najważniejszych należą: „Polityka inwestycyjna a poziom świadczeń na rzecz konsumenta”, CRS 1975 r.; „Reklama — organizacja i funkcjonowanie w gospodarce socjalistycznej” (współautorstwo), PWE 1976 r.; „Praca w handlu — warunki, organizacja, gospodarowanie” (współautorstwo), Książka i Wiedza 1977 r.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymał:

Wojciech Wrzosek — Instytut Ekonomiki i Organizacji Obrotu Towarowego SGPIŚ, docent od 1972 r. Zainteresowania naukowe profesora koncentrują się na funkcjonowaniu handlu hurtowego, przemianach strukturalnych handlu oraz kształtowaniu rynku i marketingu. W obrębie dwóch pierwszych kierunków sformułował oryginalną koncepcję funkcji handlu hurtowego w gospodarce socjalistycznej, włączył funkcjonowanie handlu z możliwościami i warunkami racjonalizacji procesów sfery wymiany towarowej. Rozwinął także teorię procesów koncentracji w handlu oraz opracował wdrożoną metodę porównywania stopnia koncentracji handlu w krajach RWPG. Wniósł duży wkład do formułowania warunków stosowania marketingu w gospodarce socjalistycznej, rozpoznania podstawowych zależności między handlem a marketingiem w działaniach na rynku, formułowania założeń strategii marketingowej w warunkach gospodarki socjalistycznej oraz opracowania kompleksowej koncepcji instrumentalnego kształtowania zjawisk rynkowych. Dorobek naukowy profesora obejmuje 56 prac, z których najważniejsze to: „Marketingowa strategia sprzedaży”, PWE 1976 r.; „Organizacja, planowanie i zarządzanie w handlu i usługach”, SGPIŚ 1976 r.; „Polityka produktu”, PTZ 1977 r.

Nowo mianowanym Profesorem nadzwyczajnym i docentem i czynnym dalszej owocnej pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej.

na budowach

POPRAWNIE, ALE WOLNO

Według założeń NPSG na 1979 rok, resort budownictwa został zobowiązany do ograniczenia zatrudnienia o około 70 tys. osób, tj. do poziomu nieco ponad 540 tys. pracowników w resortowych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych i 278 tys. osób w przemysłowych przedsiębiorstwach budowlanych.

Zgodnie z ustaleniami, zjednoczenia budowlane miały określić listę zatrudnionych w poszczególnych przedsiębiorstwach w końcu stycznia, lutego, marca i na koniec I półrocza

br., a przedsiębiorstwa podać, ile pracowników zamierzają zwolnić w poszczególnych województwach, miastach i gminach. Wszystkie jednostki organizacyjne resortu zostały zobligowane do określenia imiennych list pracowników przewidzianych do zwolnienia.

Przyjęto, że bezwzględnie zwolnieniu podlegają osoby notorycznie naruszające dyscyplinę pracy, nie wykazujące dbałości o powierzony im sprzęt i materiały oraz znane z niskiej jakości pracy — zwłaszcza

pracownicy nadużywający alkoholu. W następnej kolejności przewidziano do zwolnienia osoby posiadające inne źródła dochodu (poza pracownikami o deficytowych zawodach), którzy traktują pracę w budownictwie jako doraźną. Za celowe uznano również zwalnianie pracowników o niewielkiej przydatności zawodowej, nie mających kwalifikacji.

Na administrację zjednoczeń i przedsiębiorstw nałożony został obowiązek nawiązania kontaktów

z urzędami wojewódzkimi i gminnymi w celu przekazania zwalnianym pracowników do budowlanych spółdzielni pracy, organizacji budownictwa jednorodzinnego, kółek rolniczych, zakładów rzemieślniczych, handlu.

Z dostępnych danych wynika, że do końca lutego zwolnionych zostało z pracy w przedsiębiorstwach resortu budownictwa 25 tys. osób (w stosunku do stanu zatrudnienia w końcu grudnia 1978 roku). W centrali resortu ocenia się, że ograniczanie zatrudnienia następuje zgodnie z przyjętymi kryteriami, jednak wolniej niż wynika to z programu na określone miesiące.

GROMADZENIE DOŚWIADCZEŃ

Od 1 stycznia 1979 roku nowy system ekonomiczno-financeowy budownictwa (uchwała nr 4 Rady Ministrów z 1978 r.) stał się obligatoryjnym. Niektóre przedsiębiorstwa budowlano-montażowe zaczęły wdrażać ten system (o jego zasadach pisaliśmy szczegółowo na łamach „Z.G.” już w 1978 roku. W związku z czym budownictwo może obecnie korzystać z pierwszych doświadczeń.

Mgr Mieczysław Górnik ze Zjednoczenia „Elektromontaż” zwraca uwagę między innymi na następujące elementy:

— „Rozpoczynając trzeba od ustalania wielkości produkcji dodanej za rok ubiegły, tj. rok poprzedzający wdrożenie systemu. Bazową produkcję dodaną powinno się wyliczyć z podziałem na miesiące oraz z dokładnym wyszczególnieniem „pozytywnych” zwiększających i „negatywnych” zmniejszających

wielkość tej produkcji. Na tej podstawie układają się plany maksymalizacji produkcji dodanej w celu uzyskania możliwie największego jej przyrostu w pierwszym roku wdrożenia systemu. Maksymalizację ustala się dla składników szczegółowych, programując możliwości:

— zwiększenia sprzedaży robót i wyrobów;
— zwiększenia stanu robót w toku, jeśli jest to uzasadnione prawidłowym zaawansowaniem rozpoczętych budów;
— zmniejszenia kosztów materiałowych (dotyczy to również narzędzi, zaplecza budowy, energii);
— zmniejszenia opłat z tytułu usług materiałowych łącznie ze sprzętem, transportem, kosztami remontów, opłatami z tytułu czynszów i dzierżawy;

— likwidacji strat nadzwyczajnych;
— zmniejszenia odsetek bankowych;
— zmniejszenia odpisów amortyzacyjnych do środków trwałych.

Chcąc uzyskać realne zwiększenie wielkości produkcji dodanej, trzeba pamiętać o mierzeniu jej składników zarówno w roku bazowym, jak i obliczeniowym według identycznego poziomu cen.

Co się tyczy polityki funduszu płac, M. Górnik stwierdza, że dla ustalenia maksymalnych limitów wypłat w poszczególnych miesiącach nie należy wykorzystywać funduszu płac zawartego w planie rocznym, traktując te kwoty jako orientacyjne, trzeba natomiast od początku prac wdrożeniowych przejść na limity wynikające z systemowej formuły na-

liczania dyspozycyjnego funduszu płac. Rozdzielenie limitów musi być połączone z uporządkowaniem tytułów wypłat takich, jak wypłaty akordowe, płace miesięczne, godziny nadliczbowe, premie i dodatki.

Nie ma natomiast jeszcze praktycznych doświadczeń z zakresu premiowania kadry kierowniczej i administracji przedsiębiorstw budowlanych. W myśl ustaleń systemowych premie personelu kierowniczego i administracji w jednostkach wykonawczych związane są z kosztami normatywnymi. Dotychczas żadne przedsiębiorstwo nie związało ściśle nakładów z założeniami premiovymi z powodu obaw co do stabilności norm kosztowych oraz możliwości pomyłek w obliczeniach technologicznych i cenowych.

J.d.

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 11 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło informacje ministra oświaty i wychowania o przygotowywaniu do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Wzorem lat ubiegłych organizatorami akcji letnich będą przede wszystkim zakłady pracy, instytucje oświatowe, władze miejskie, organizacje związkowe, społeczne i młodzieżowe oraz spółdzielcze. W tym roku przewiduje się rozszerzenie niektórych preferowanych form wypoczynku. Zakłada się dalszy rozwój obozów wędrownych, które — jak pokazała praktyka — charakteryzują się szczególnie walora-

mi wychowawczymi. Organizatorom wypoczynku zalecono uwzględnienie w przygotowywanych programach — w stopniu większym niż dotychczas — różnych zajęć z wychowania fizycznego, sportu i turystyki, a także pracę społeczną i użyteczną. Podkreślono konieczność efektywnego i racjonalnego wykorzystania bazy wczasowej i środków przeznaczonych na organizację letniego wypoczynku.

Prezydium Rządu omówiło wstępnie propozycje i kierunki działań przedstawione przez Ministerstwo Finansów, których celem jest wzmo-

wienie dyscypliny finansowej w gospodarce. Postęp w tej dziedzinie stanowi jeden z podstawowych warunków poprawy efektywności gospodarki. Przewiduje się nasilenie kontroli gospodarowania funduszami w całym systemie finansowo-ekonomicznym odpowiednio do ustaleń planu. Zakłada się m. in. zwiększenie roli banków, jako jednostek dyscyplinujących procesy inwestycyjne, opiniujących celowość i efektywność podejmowanych przedsięwzięć oraz kontrolujących zgodność przebiegu realizacji zadań inwestycyjnych z planem.

Prezydium Rządu zaleciło uzupeł-

nienie przedstawionych propozycji i zamierzeń. Stwierdzono również, że niezależnie od działalności Ministerstwa Finansów i jego organów, na wszystkich resortach gospodarczych spoczywa obowiązek systematycznej analizy wykonania planów obniżki kosztów własnych, dokonywania okresowych przeglądów sytuacji finansowej oraz działania na rzecz poprawy ekonomicznych wyników produkcji. Wskazano na konieczność wzmocnienia pozycji aparatu finansowego; instytucje i organizacje gospodarcze dokonują dalszego zmniejszenia wydatków na cele administracyjno-biurowe.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● RADA PAŃSTWA na posiedzeniu 12 bm. zaakceptowała informację ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki o rozwoju kadry naukowej w latach 1976-78. Rada Państwa zaleciła podjęcie działań nad zapobieganiem „nadmierzeniu” najwyższych kwalifikacji zawodowych oraz nad optymalnym modelem udziału profesorów, zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz docentów w procesie dydaktycznym i badawczym. Przedmiotem szczegółowej analizy powinny być także perspektywy rozwoju kadry ze stopniem naukowym doktora i doktora habilitowanego. Rada Państwa podjęła uchwałę dotyczącą umocnienia roli społecznego ruchu naukowego.

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 10 bm. zapoznawało się z oceną stanu i kierunkami rozwoju gospodarki paszowej ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w województwach: gorzowskim, pilskim i poznańskim. Województwa te osiągnęły istotny postęp w rozwoju i doskonaleniu gospodarki paszowej, co pozwoliło na uzyskanie lepszych, wyższych od średnich krajowych, wyników w chowie zwierząt gospodarskich. Biuro Polityczne zaleciło intensyfikację we wszystkich województwach upraw roślin paszowych i przyspieszenie rozwoju produkcji zbóż oraz ziemniaków. Niezbędne jest także dalsze rozszerzenie produkcji i polepszenie konserwacji kiszzonek, a także gromadzenie niezbędnych rezerw pasz w gospodarstwach. Zalecono rozwiniecie działań zmierzających do upowszechniania oszczędniejszych technologii żywienia zwierząt gospodarskich i zmniejszenia zużycia pasz treściwych, pochodzących z dużej mierze z importu.

Biuro Polityczne zapoznawało się z oceną realizacji programu chemizacji gospodarki narodowej w latach 1976-1980 i programem dalszych działań w tej dziedzinie. Mimo szybkiego w obecnej dekadzie rozwoju produkcji chemicznej — zwłaszcza nawozów sztucznych, włókien chemicznych i wielu produktów chemii gospodarczej — zapotrzebowanie na produkty chemiczne nie jest w pełni zaspokajane. W ostatnim czasie dąży się do odczuć niedobory m. in. takich produktów, jak farmaceutyki, farby i lakiery, opony, niektóre rodzaje nawozów sztucznych. Przedstawiony program przewiduje zwiększenie dynamiki rozwoju chemii w stosunku do pozostałych dziedzin gospodarki. Podstawowymi kierunkami działania będą modernizacja zakładów i zwiek-

szczenie ich możliwości produkcyjnych, dalszy rozwój oraz rozszerzenie współpracy i kooperacji w ramach RWPG. Biuro Polityczne zwróciło uwagę na konieczność szybkiej poprawy jakości wyrobów chemicznych, zwłaszcza wymagających długotrwałego użytkowania, jak np. opony, włókna itp. Zalecono również rozszerzenie krajowej bazy produkcji materiałów konstrukcyjnych, armatury, aparatury i maszyn dla przemysłu chemicznego.

Na posiedzeniu 18 bm. Biuro Polityczne zapoznawało się z informacją o przygotowywaniu do XV Plenum KC w sprawie umacniania rodziny i ochrony zdrowia społeczeństwa. Biuro Polityczne kierując się potrzebą zasięgnięcia opinii oraz wykorzystania wniosków członków partii, aktywów, organizacji związkowych, społecznych i kobiecych, placówek naukowych, zaleciło przeprowadzenie konsultacji nad projektem wytycznych XV Plenum KC PZPR. Biuro Polityczne zapoznawało się także z informacją o działalności organizacji społecznych na rzecz rodziny, wysoko ocenając podejmowane przez nie inicjatywy. Biuro Polityczne stwierdziło, że istnieje potrzeba rozwijania form społecznego działania zarówno w zakładach pracy, jak i w miejscu zamieszkania na rzecz umacniania rodziny, a także poszukiwania nowych możliwości niesienia pomocy rodzinom, w tym zwłaszcza matkom i dzieciom. Szczególnie potrzebne są inicjatywy organizacji społecznych zmierzające do rozwiązywania potrzeb socjalno-bytowych, doskonalenia opieki nad dziećmi, zwłaszcza w wieku przedszkolnym, pomocy ludziom starszym oraz dalszej poprawy warunków pracy i ochrony zdrowia kobiet.

● SPOTKANIA. 10 bm. Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz przyjęli delegację załogi Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach i Bielsku-Białej, która poinformowała o osiągnięciach produkcyjnych i eksportowych. Z okazji „Dnia Hutnika” Piotr Jaroszewicz spotkał się 10 bm. z grupą przedstawicieli pracowników hutnictwa.

● WSZECHSTRONNA POMOC DLA POWODZIEN — szczególnie w rolnictwie, które poniosło największe straty — jest przedmiotem uchwały Rady Ministrów. Niezależnie od skierowania już wcześniej na teren powodziowe dodatkowych ilości materiałów budowlanych, nasion, pasz, nawozów oraz artykułów konsumpcyjnych, uchwała postanawia m. in., że: minister komunikacji ma zapewnić priorytet w przewożeniu środków produkcji dla rolnictwa, materiałów budowlanych i opału dla powo-

dzian; minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych ma spowodować przyspieszenie dostaw materiałów budowlanych dla województw objętych wylewami rzek, a minister kultury i sztuki zapewnić usunięcie uszkodzeń i zniszczeń w dziełach sztuki i obiektach zabytkowych w dotkniętym przez powódź Puławku. Województwie zostały upoważnione do zaopatrywania gospodarstw indywidualnych na terenach powodziowych w sadzonki ziemniaków na dogodne warunki zasadzenia. Planowane odwołania, a zarząd CZKR — do obniżenia w 1979 r. do 50 proc. opłat za usługi produkcyjne świadczone przez SKR rolnikom dotkniętym powodzią. Zainteresowani ministrowie i wojewodowie zapewnią niezbędne materiały w ramach posiadanych zapasów i przydziałów na 1979 r. oraz potrzebny sprzęt budowlany i środki transportowe. Ministrowi rolnictwa przedłożą oni do końca maja wnioski w sprawie przyspieszenia dodatkowych środków, m. in. na zwiększenie pomocy finansowej i społecznej dla osób szczególnie dotkniętych skutkami powodzi. Ponadto minister finansów upoważniony został do ustalenia, w porozumieniu z ministrem rolnictwa, specjalnych zasad udzielania ulg bądź umarzania podatku gruntowego oraz opłat melioracyjnych, elektryfikacyjnych i za urządzenia zaopatrzenia wsi w wodę w latach 1979-80 indywidualnym gospodarstwom rolnym dotkniętym powodzią. Bankowi Gospodarki Żywnościowej przysługują za uprawnienia do udzielania kredytów obrotowych i inwestycyjnych oprocentowanych w wysokości 1 proc., przeznaczonych na nakłady związane z usuwaniem skutków wylewu rzek. BZG może też stosować ulgi w spłacie kredytów obrotowych i inwestycyjnych zaciągniętych przez gospodarstwa nawiedzone przez powódź oraz zwiększyć kredyty w 1979 r.

W celu zapobieżenia w przyszłości szkodom powodziowym uchwała zobowiązuje ministrów: rolnictwa, administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, a także wojewodów do opracowania programów budowy w latach 1980-90 nowych wałów oraz modernizacji istniejących obwałowań na najbardziej zagrożonych odcinkach. Zamierzenia te powiążane z budową zbiorników wodnych o znaczeniu przeciwpowodziowym i skoordynowane z programem „Wisła” powinny objąć — oprócz Wisły i Odry — głównie rzeki niższe: Wartę, Notecę, Narew i Bug. W realizacji tych przedsięwzięć uwzględnić będą doświadczenia płynące z tegorocznej powodzi.

za granicą

■ W Moskwie i Waszyngtonie podano do wiadomości, że ZSRR i USA zakończyły rokowania na temat nowego porozumienia o ograniczeniu zbrojeń strategicznych — SALT II. Został również ustalony termin i miejsce spotkań na szczyty przywódców obu krajów, w czasie którego podpiszą oni układ. Spotkanie to odbędzie się w Wiedniu w dniach 15-18 czerwca.

Prasa radziecka podkreśla, że z chwilą wejścia w życie SALT II rozpoczyna się rokowania na temat zawarcia układu SALT III, który powinien uregulować znacznie szerszy zakres problemów rozbrojenia. SALT II przyczyni się także do przyspieszenia rokowań na temat zaprzestania doświadczeń z bronią jądrową, ograniczenia handlu bronią klasyczną oraz rokowań na temat ograniczenia zbrojeń i sił zbrojnych w Europie Środkowej. Prasa radziecka zwraca też uwagę na mobilizację sił przeciwników układu SALT II, którzy chcieliby nie dopuścić do jego ratyfikacji w Senacie amerykańskim.

■ W Budapeszcie odbyło się posiedzenie Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw Stron Układu Warszawskiego. Państwa reprezentowane na posiedzeniu zaproponowały m. in. zwołanie konferencji państw europejskich, USA i Kanady, dla rozpatrzenia praktycznych środków umocnienia zaufania i osłabienia konfrontacji militarnej w Europie.

■ W Moskwie rozpoczęło się 90 posiedzenie Komitetu Wykonawczego RWPG; jest to ostatnie posiedzenie przed XXXIII sesją RWPG, które odbędzie się w czerwcu.

■ Na odbywającej się w Manili V sesji UNCTAD kraje RWPG rozpowszechniały oświadczenie przedstawiające ich stanowisko wobec problemów będących przedmiotem obrad. Stwierdza ono m. in.: „Rozmiary i głębia zjawisk kryzysowych w latach siedemdziesiątych wymagają radykalnej przebudowy całego systemu międzynarodowych stosunków gospodarczych, która możliwa jest tylko w warunkach pokoju, w atmosferze zaufania i stosunkach między państwami.

W tym samym czasie, gdy socjalizm występuje w niej jako siła napędowa nie tylko własnego, ale w znacznej mierze wzrostu globalnego, kapitalizm zgodnie ze swą naturą pozostaje nadal rozsądnikiem żywiołowości i cykliczności, które wywołują kryzysy ekonomiczne i strukturalne”.

■ James Callaghan został wybrany przewodniczącym frakcji parlamentarnej Partii Pracy w Izbie Gmin i tym samym będzie nadal przewodzącą partii i rzecznikiem opozycji.

■ W wielu krajach zachodnioeuropejskich i USA zanotowano silny wzrost cen i braki w zaopatrzeniu w benzynę. Izba Reprezentantów niespodziewanie odrzuciła plan racjonowania benzyny, zatwierdzony wcześniej przez Senat. Prezydent Carter zażądał w związku z tym, by Izba wystąpiła z własną koncepcją rozwiązania problemów paliwowych.

■ W Saint Quen pod Paryżem obradował XXIII Zjazd FPK. Zjazd uchwalił rezolucję polityczną, która stanowi program działania partii na najbliższe 3 lata oraz zatwierdził zmiany w statucie FPK. W nowo wybranym Komitecie Centralnym powiększona została liczba członków ze 121 do 145; ze składu KC wyłonione zostały Biuro Polityczne liczące 21 członków, Z Biura ustąpiło czterech działaczy. Nowymi członkami zostali: Philippe Herzog, Pierre Juquin, Françoise Lazard, René Le Quer i Giselle Moreau. Na sekretarza generalnego został wybrany ponownie Georges Marchais. Podsumowując obrady podkreślił on, że uchwała zjazdu i zmiany w statucie stanowią kontynuację i rozwinięcie linii XXII Zjazdu. Potwierdził, że FPK pragnie umacniać solidarność z wszystkimi siłami walczącymi z imperializmem, o pokój, wolność i socjalizm. Francuscy komuniści będą walczyć w obronie francuskich interesów narodowych, zagrożonych we Wspólnym Rynku przez dominację Niemiec Zachodnich. Partia będzie też dążyła do odbudowy unii francuskiej lewicy „od dołu”, w toku walki o interesy ludzkiej pracy. W czasie konferencji prasowej Georges Marchais wyjaśnił, że w dyskusji zjazdowej niektórzy komuniści wypowiadali się za powrotem do unii sił lewicy bez względu na zwrot w prawo, jakiego dokonało kierownictwo Partii Socjalistycznej, jednakże ogromna większość delegatów poparła koncepcję oddolnej odbudowy jedności.

■ Dziennik „Prawda” opublikował komentarz I. Aleksandrowa na temat rokowań chińsko-wietnamskich; autor stwierdza, że „przedstawienie Chin przybyło do Hanoi z listą warunków, których przyjęcie byłoby równoważne z podporządkowaniem Wietnamu brutalnemu dyktando”.

■ Rząd włoski podjął decyzję o powierzeniu armii włoskiej ochrony przed atakami terrorystów kampanii wyborczej, poprzedzającej przedterminowe wybory do parlamentu, wyznaczone na 3 czerwca.

■ W związku z spekulacjami niektórych agencji zachodnich, rzecznik wietnamskiego MSZ złożył oświadczenie, że w Wietnamie nie ma ani jednej, obcej bazy wojskowej. Stwierdził on, że wypłynek radzieckich okrętów do portów wietnamskich jest normalnym zjawiskiem w stosunkach między obu krajami, utrzymującymi przyjacielskie stosunki.

■ W Iranie rozpoczął się, największy z dotychczasowych, proces polityczny przeciwko 114 osobom oskarżonym o współpracę z obalonym reżimem szacha. Reza Pahlavi został skazany zaocznie na karę śmierci.

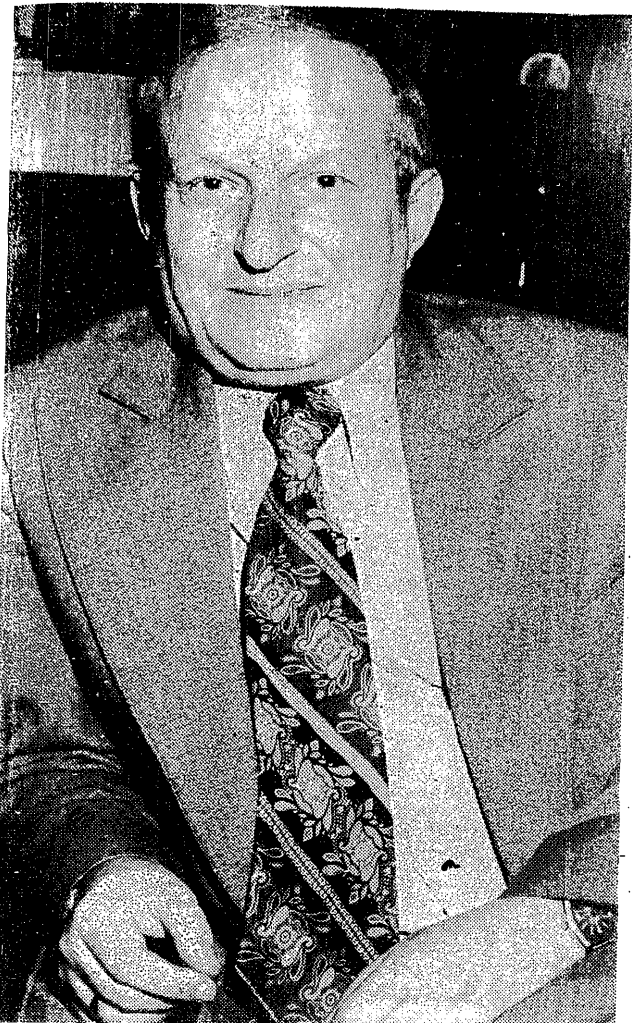
■ Oddziały „strażników rewolucji”, czyli milicji ludowej, zostały podporządkowane Islamskiej Radzie Rewolucyjnej, co umacnia jej pozycję jako głównego ośrodka władzy w Iranie.

■ W Teheranie ogłoszono, że wkrótce zostanie utworzony pierwszy Bank Islamski o kapitale zakładowym około 27 mln dol., w którym zamiast procentów będzie pobierana niewielka „prowijna” od transakcji. Będzie on też udziałowcem w przedsiębiorstwach inwestycyjnych, które będzie finansował. Bank otworzy filie we wszystkich miastach Iranu.

■ W Fezie (Maroko) odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych państw muzułmańskich z udziałem 40 delegacji. Na konferencji nie zostali dopuszczeni przedstawiciele Egiptu. Konferencja potępiła zawarcie egipsko-izraelskiego traktatu pokojowego i politykę prezydenta Sadata oraz zadeklarowała poparcie dla Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Powołano „Komitet Jerozolimski”, złożony z przedstawicieli 15 państw, którego zadaniem jest działanie na rzecz odzyskania arabskiej części tego miasta.

■ Izba Reprezentantów Kongresu USA wezwała rząd RFN do przedłużenia terminu selgania zbrodni hitlerowskich, wygasającego — zgodnie z dotychczas obowiązującym ustawodawstwem — w końcu tego roku.

■ 12 maja silne trzęsienie ziemi (5 stopni w skali Richtera) ponownie nawiedziło tereny Czarnogóry zniszczone w czasie poprzedniego trzęsienia ziemi 15 kwietnia. Najsilniejsze wstrząsy wystąpiły w miejscowościach Kotor i Budwa.



Fot. R. D'ANTONI

KRZYSZTOF KRAUSS: Przyspieszenie rozwoju drobnej wytwórczości, która już w tej chwili dostarcza blisko 1/4 całości towarów rynkowych, może spowodować — z tego trzeba zdawać sobie sprawę — pojawienie się wielu nowych, niedostarczanych jeszcze rozpoznanych teoretycznie zjawisk w sferze kształtowania się cen i kosztów utrzymania. Koszty wytwarzania w małych zakładach są bardzo często wyższe niż w dużych, a między poziomem cen i poziomem kosztów produkcyjnych występują ściśle, chociaż nie zawsze bezpośrednie związki...

MIECZYSLAW WARCHAŁOWSKI: A dla Pana głowę, że tak jest naprawdę? Bo ja swojej głowy bym nie ryzykował... To znaczy — poziom kosztów produkcji, oczywiście, rzutuje na poziom cen i poziom kosztów utrzymania, ale po pierwsze nie jest to czynnik jedyny, po drugie: co najmniej wątpliwa jest teza, że koszty produkcji w małych zakładach są — a w każdym razie muszą być — wyższe niż w zakładach dużych. Na ruch cen w ostatnich latach wpływały nie tylko rosnące koszty produkcji, ale również braki w zaopatrzeniu towarowym. Gdy nabywca nie znajduje w sieci handlowej towarów, które chciałby kupić, ani handlowca, ani producenta nie są zainteresowani tym, by sprzedawać taniej. Otwiera się wówczas szerokie pole do manipulacji cenowych, bo znikła obawa, że zawyżona cena stanie się barierą zbytu, zaś nawet w gospodarce, gdzie zysk sprowadzony został do roli drugoplanowej w kalkulacjach przedsiębiorstw, istnieje wiele mechanizmów skłaniających do posługiwania się zawyżoną ceną jako instrumentem osiągania partykularnych korzyści.

— W jednostkach gospodarki uspołecznionej? Nie przesadzajmy. Za zawyżenie cen grożą obecnie bardzo surowe sankcje, tak ekonomiczne, jak personalne.

— Trzeba dać się złapać, przy czym, gdy chodzi o sankcje, częściej mają one charakter retorsji ekonomicznych niż personalnych. Obawa, że dana organizacja gospodarcza narazi się na sankcje w przypadku stosowania cen zawyżonych nie jest widocznie tak duża, jak Pan sądzi, skoro zmuszeni jesteśmy kwestionować prawidłowość kalkulacji co dziesiątej ceny, objętej naszą kontrolą.

— Statystyki nieprawidłowości, ujawnianych przez zewnętrzne organy kontrolne, są dość krzywym zwierciadłem rzeczywistości. Na ogół kontrole nie są przeprowadzane na zasadzie „próby losowej”, nie służą bowiem celom badawczym, a są wynikiem określonych sygnałów. Prawdopodobnie obruszyli się Pan — i miałby Pan rację — gdyby na podstawie milicyjnych akcji, służących penetracji tzw. marginesu społecznego, ktośkolwiek próbował przeciętnego poziomu poszanowania prawa w społeczeństwie, norm moralnych itp.

— Zgoda. Myślę jednak, że zakres zjawisk nieprawidłowych w sferze cen jest obecnie zbyt duży. A poza tym sporo do zastanowienia dają reakcje niektórych środowisk kierowniczych w przemyśle na ujawnianie przez nas przypadki nieprawidłowych, zawyżonych kalkulacji cenowych. Rozmawiałem niedawno z dyrektorem pewnego zjednoczenia.

„Proszę bardzo, powiedział, możecie mi zabrać cały zysk, ale dzięki zawyżonemu cenom osiągnęłam wzrost wartości sprzedaży i wzrost wydajności pracy, tego mi nie zabierzcie”. Staramy się panować nad poziomem cen w usługach. Doprowadziły do tego, że np. koszty i ceny usług pralniczych są w naszym okręgu niższe niż w niektórych innych. Skarżył mi się jeden z szefów „pralniczego byznesu” w województwie: teraz musimy świecić oczyma przed kolegami na różnych naradach i odprawach, organizowanych przez krajowy związek naszych spółdzielni. Oni mają „obroty”, mają „wydajność”, bo za kilogram upranej bielizny biorą 18 zł, a ja — ze stawką 10 zł za kilogram — spadłem na dalekie miejsce w międzywojewódzkich statystykach usług dla ludności.

Pierwszym i podstawowym warunkiem opowania niekontrolowanego, nieplanowanego ruchu cen, który szczególnie ostro dał się we znaki w roku ubiegłym, wywołuje uzasadnioną społeczną krytykę, jest zapewnienie większej podaży poszukiwanych na rynku towarów i usług. Uruchomienie bodźców, których rezultatem byłoby dalsze, wydajne wykorzystywanie drobnej wytwórczości w rozwijaniu produkcji i usług rynkowych, prowadzi do zmniejszenia napięć rynkowych, a więc tym samym usuwa grunt spod nóg tym, co bez wysiłku, tylko w wyniku manipulacji asortymentowo-cenowych chętnieby zarabiał na nagrody, premie, uznanie zwierzczeńków. Iluzja, moim zdaniem, jest przekonanie, że można skutecznie panować nad cenami i kosztami utrzymania bez rozwiązania sprawy zasadniczej: zwiększenia podaży towarów na rynku.

— Te bodźce, to m. in. uproszczenie i uelastycznienie systemu zarządzania drobną wytwórczością. Pod ten postulat, sformułowany w dokumentach XIV Plenum KC PZPR, wielu działaczy drobnej wytwórczości podkłada przede wszystkim szeroką samodzielność w ustalaniu cen na swoje wyroby...

— I słusznie! Lub ściślej myśl formułując — słusznie o tyle, że logiczna, zwarta koncepcja polityki cenowej na wyroby, dostarczane przez drobną wytwórczość, uwzględniająca zarówno interesy odbiorców, jak producentów, musi być nieodłącznym fragmentem generalnych rozwiązań ekonomiczno-finansowych, służących pobudzeniu „małego przemysłu” do bardziej niż dotychczas skutecznego udziału w zaspokajaniu rosnących aspiracji konsumpcyjnych społeczeństwa. Musi to być taka koncepcja, która zapewni drobnemu producentowi nie mniejszą atrakcyjność wytwarzania wyrobów przeznaczonych „na rynek” niż wyrobów — powiedzmy — zaopatrzeniowo-inwestycyjnych, która będzie sprzyjać, a nie utrudniać szybkie reagowanie na zmieniające się gusty i potrzeby nabywców, zachęcać będzie do korzystania z miejscowych, lokalnych surowców, a więc często odpadów i wtórnych, wymagających większych na ogół nakładów pracy, staranności, inwencji. Sądzę, że musi to być wobec tego system cen, ściśle powiązany z rzeczywistymi kosztami produkcji, z kosztami prac, a zarazem taki system, który będzie w maksymalnym stopniu „odburokratyzowany”.

Np. producent na podstawie możliwie prostej, lecz rzetelnie opracowanej kalkulacji (które w czasie okresowej kontroli trzeba sprawdzić) proponuje cenę, a handel opierając się na rozmiarach rynku oraz cen oferowanych przez innych producentów wypowiada się, czy może tę cenę akceptować.

CENA GODZIWA

Rozmowa z MIECZYSLAWEM WARCHAŁOWSKIM

dyrektorem Okręgowego Oddziału Państwowej Komisji Cen w Katowicach

malnym stopniu „odburokratyzowany”. Np. producent na podstawie możliwie prostej, lecz rzetelnie opracowanej kalkulacji (które w czasie okresowej kontroli trzeba sprawdzić) proponuje cenę, a handel opierając się na rozmiarach rynku oraz cen oferowanych przez innych producentów wypowiada się, czy może tę cenę akceptować.

Zweryfikować też należy system planowania i kryteria oceny działalności drobnych przedsiębiorstw, aby przy szybkim podejmowaniu nowej, odpowiadającej zapotrzebowaniu rynku i nawet opłacalnej produkcji nie trzeba było przynajmniej się, czy nie wpłynie ona ujemnie na wskaźniki wydajności pracy, zaangażowania funduszu plac. planowanej dynamiki przyrostu wartości produkcji itp.

Procedura ustalania cen artykułów rynkowych nie powinna być bardziej kłopotliwa, niż uzgadnianie cen na wyroby kooperacyjne. W przeciwnym razie, po co ścigać sobie na głowę kłopoty, jeżeli można bez ryzyka, że zostanie się na lodzie, podpisać umowę z dużym, kluczowym zakładem na wielkoseryjną produkcję kooperacyjną z powierzonym surowcem, przy zastosowaniu przez niego przygotowanego i dostarczonego oprzyrządowania, rysunków, technologii itp.

— A więc jest Pan zwolennikiem zdecentralizowanego systemu ustalania cen, przynajmniej w odniesieniu do drobnej wytwórczości. Ale przecież takie rozwiązania już były stosowane w praktyce, uprawnienia do ustalania cen na bardzo wiele wyrobów przekazane zostały bezpośrednio producentom i handlowcom, daleko jednak wyniki dość kontrowersyjne. Sam Pan przytaczał liczby, świadczące o nadużywaniu — ze szkoda dla konsumentów — uprawnień cenowych. Trzeba było w wielu przypadkach cofnąć te uprawnienia, wrócić do starej metody: producent proponuje cenę, zaś potwierdza ją odpowiedni — centralny bądź terenowy — organ PKC.

— Przy rozwiniętej strukturze asortymentowej produkcji, obejmującej kilkadziesiąt tysięcy wyrobów, częściowa decentralizacja kompetencji cenowych jest koniecznością. Dyskusyjny jest tylko jej zakres. Dotychczas z uprawnieniami do ustalania cen w większej mierze korzystali dyrektorzy zjednoczeń przemysłu kluczowego, niż kierownicy przedsiębiorstw drobnej wytwórczości. Moim zdaniem, propozycja te należałoby odwrócić, gdyż większe zagrożenie dla kosztów utrzymania stanowi samodzielną ustalanie cen przez wielkich wytwórców niż przez małych.

Małe przedsiębiorstwo musi się dostosować do istniejącego poziomu cen na rynku, natomiast zjednoczenie przemysłu kluczowego występuje na ogół z pozycji monopolisty: wszelkie monopole nie tylko w gospodarce kapitalistycznej — reprezentują tendencję do wykorzystywania swojej siły dla dyktowania warunków sprzedaży, w tym cen, jakie im odpowiadają. Szczególnie wówczas, gdy na rynku występuje napięcie, gdy popyt przewyższa podaż. Te zapędy monopolistycznych organizacji gospodarczych ma temperować handel. Cena wymaga akceptacji lub opinii ze strony odpowiedniej centrali czy przedsiębiorstwa handlowego.

Nie chciałbym w niczym pomniejszać roli handlu jako reprezentanta konsumentów. Czy jednak pozycja handlu w stosunku do dużych organizacji przemysłowych jest dość mocna, aby mógł on czuwać nad prawidłowym — ze społecznego punktu widzenia — poziomem cen? Owszem, sygnalizowanie kierunków zmian w strukturze i kierunkach popytu — tak, to leży w interesie handlu — w pewnych przynajmniej granicach — także w interesie organizacji produkcyjnej. Zapasy nieprawidłowo sporządzonych, wysłanych za odfektem bankowe, jakie trzeba płać za zaciąganie kredytów na ich finansowanie, brakujące powierzchnie magazynowe. Lecz czy? Jakże przedsiębiorstwo handlowe chciałoby narzązać na swą własność stosunki z producentem tylko z tego powodu, że cena odbiega od poziomu, który można by uznać za „godziwy”, jeżeli — co przy obecnych lukach w zaopatrzeniu zdarza się dość często — nawet zawyżenie ceny nie grozi „zablokowaniem” zbytu? Po pierwsze — kwestionowanie cen, proponowanych przez monopolistyczne organizacje produkcyjne, może mieć ten skutek, że „w rewanż” zbyt serlo traktując swoje obowiązki w tej dziedzinie przedsiębiorstwo handlowe otrzyma mniejsze dostawy towarów atrakcyjnych. Te towary dostaną przedsiębiorstwa „grzeźniejsze”.

Czym wówczas będzie ono handlować? Po drugie — od ceny zależy marża, a więc tym większa pewność, że wykonany zostanie plan obrotów, że będą premie i środki na awanse. Konkluzja: zwłaszcza w tych przypadkach, gdy następują szybkie zmiany asortymentu i produkcji odbywa się w krótkich seriach — dotyczy to więc przede wszystkim drobnej wytwórczości — trzeba zapewnić maksymalną operatywność w ustalaniu cen i ich jednorodność. To znaczy, każda produkcja, która jest na rynku potrzebna, powinna być dla producenta opłacalna — opłacalna jednak w granicach rozsądku. Ceny wytwarzanych w krótkich seriach wyrobów powinny ustalać producenci, ale nie producent-monopolista i nie według swego uznania, lecz według określonych przez odpowiednie, niezależne instancje państwowe wytycznych i wzorców. Trzeba — przynajmniej w zakresie towarów, których żywot na rynku jest krótki (szybko następuje musi odnowa asortymentowa) i których produkcja zajmuje się więcej niż jeden wytwórca — nie formalizować samego procesu ustalania cen, lecz zarazem bardzo konsekwentnie czuwać nad prawidłowym wykorzystywaniem przyznanych uprawnień. Czuwać po winien nad tym organ, który — obiektywność nie będzie „skażona” partykularnymi interesami — odpowiedni organ administracji państwowej (Państwowa Komisja Cen i jej agendy w terenie) oraz współpracujące z nim organy kontroli społecznej, np. działające przy związkach zawodowych, radach narodowych itp.

Zastosowanie tych zasad kreowania cen na wyroby, pochodzące od drobnych producentów, konieczne, jeżeli chcemy zapewnić operatywność „małego przemysłu” i jego pełniejsze niż dotychczas zaangażowanie w rozwijanie produkcji poszukiwanej na rynku wymaga jednak — podkreślam to raz jeszcze — spełnienia pewnych warunków wstępnych. Te warunki to przejrzyste i poddające się kontroli reguły tworzenia cen, łamanie monopolu oraz pobudzanie konkurencji.

— Użył Pan określenia: „cena godziwa”, domaga się Pan nie budzących wątpliwości i jednorodnych zasad wyliczania cen. „Godziwość” ceny jest pojęciem względny i bardzo trudno to pojęcie pogodzić z jednorodnymi zasadami wyliczania cen, obowiązującymi wszystkich producentów. Wysoka cena wynikać może np. z wysokich jednostkowych kosztów produkcji w danej organizacji wytwórczej, bądź dla niej „cena godziwa”, bo zapewnia zwrot poniesionych nakładów i odpowiednią stawkę zysku. Ale czy będzie też „godziwa” dla nabywcy, który wcale nie ma obowiązku pokrywać ze swojej kieszeni skutków niegospodarności danej organizacji wytwórczej? Te skutki powinny obciążać producenta, nie powinien on mieć możliwości przerzucania na odbiorcę nadmiernych kosztów wytwarzania.

Mówię o drobnych producentach, którzy zawsze na rynku będą spełniać funkcję uzupełniającą a nie podstawową. Podstawowa część zaopatrzenia pochodzi z przemysłu kluczowego — obecnie 3/4 — i w tym przemysle polityka cenowa może być poddana bardziej skrupulatnemu, szczegółowemu nadzorowi. Można — bo są to wielkie serie i procesy odnawiania asortymentowego zachodzącego stosunkowo wolniej — drobiazgowo, analizować, czy koszty produkcji, do których przynależą jest cena, są kosztami optymalnymi, uzasadnionymi. Ze względów technicznych jest to znacznie trudniejsze w przypadku produkcji zmiennej, pochodzącej z licznych małych zakładów. Uważam więc, że jeżeli istnieje możliwość dogłębnej analizowania — i to z wielu punktów widzenia — zasadności cen wyrobów pochodzących z „wielkiego przemysłu” i bardzo problematyczna możliwość dokonywania przed ustaleniem ceny takiej dogłębnej analizy w przypadku drobnych producentów, trzeba dokonać wyboru, selekcji.

Po prostu: należy skupić się szczególnie jednak w końcu aparatu państwowej administracji na możliwie obiektywnym wyrażeniu cenotwórczej działalności wielkiego przemysłu, natomiast w odniesieniu do producentów pozostałych — a więc drobnych, rozproszonych — ustalić tylko pewne reguły ogólne, ramowe. Jak? Podstawą ceny jest rzeczywisty koszt produkcji powiększony o określoną stawkę zysku, bez wdawania się w to, czy jest to koszt wytworczy lub niższy od przeciętnego, optymalny czy nieoptymalny. Jeżeli takiej selekcji nie dokonamy, nie starczy „zdolności przerobowych” na to, by jednocześnie objąć również dogłębna, analityczna kontrola cen wszystkich towarów, tych, na które wydajemy z domowego budżetu pieniądze najwięcej i tych, które w budżecie domowym odgrywają rolę stosunkowo mniejszą lub całkiem marginalną.

— Proponowana przez Pana zasada jest wyborem „mniejszego zła”... Ależ nie podobnego! Nawiasem mówiąc, nie jest to propozycja wyjątkowa, „moja”, bo — o ile się orientuję — pogląd, że koszty produkcji powinny wyznaczać poziom cen towarów oferowanych przez drobną wytwórczość, jest dosyć powszechny i znalazł odbicie także w czasie niedawnej sejmowej debaty nad rządowym programem realizacji uchwały XIV Plenum KC PZPR.

— Z zastrzeżeniem, że kosztowa formuła ustalania cen nie może dotyczyć wyrobów, które ze względów społecznych powinny być powszechnie dostępne, po prostu tanie.

— Tego rodzaju zastrzeżenia są bardzo efektywne, ale wątpliwe, czy mogłyby przynieść społecznie pożądane skutki. Jeżeli — z jednej strony — zamierzamy wyposażyć małe zakłady spółdzielcze, przemysłu terenowego itp. w pełną swobodę doboru programu produkcyjnego, z drugiej zaś — strony — chcielibyśmy narzucać ceny na pewne wyroby nie pokrywane kosztów produkcji lub „tylko” — rezultat przeciętnego zysku — rezultat będzie odwrotny od zamierzonego. Nikt spośród drobnych producentów nie będzie chciał się nimi zajmować, bo po co, jeżeli na innych wyrobach będzie mógł zarobić więcej? Wobec tego albo trzeba będzie w praktyce odstąpić od tego zastrzeżenia — jako miałyby być sens ustalania „wyjątków”, których nie można przestrzegać — albo trzeba będzie powrócić do dyrektywnego narzucania planów asortymentowych, co w przypadku przemysłu drobnego jest przedsięwzięciem dosyć wątpliwym.

Poza wyrobami standardowymi, na które obowiązują jednolite stawki cenikowe bez względu na to, kto je produkuje, nie robiłbym o formuły kosztowej innych „wyjątków”. Widzę natomiast możliwość uruchomienia bodźców ekonomicznych w postaci obniżenia podatku obrotowego, co w wielu przypadkach umożliwiłoby drobnym wytwórcom „zmniejszenie się” z kosztami w stawkach cenikowych. A czy odwołanie się do kosztów jako wyznacznika poziomu cen wyrobów pochodzących z „małego przemysłu” grozi nakreśnieniem „spirali cen”? Nie podzielam tej obawy. W wielu dziedzinach małe zakłady dysponują możliwościami produkowania taniej niż „klucze”. Przede wszystkim dlatego, że sporo dużych zakładów i kombinatów, zwłaszcza trudniących się produkcją rynkową, wcale nie reprezentuje optymalnych wzorców organizacyjnych. Po prostu, pod jednym dachem umieszczono kilka równoległych ciągów maszyn, każdy z tych ciągów mógłby być oddzielnym zakładem wytwórczym, nie ma między nimi żadnych związków kooperacyjnych, technologicznych. Szczególnie częste są te przypadki w przemyśle obrabiarkowym, odzieżowym itp. To, że zdecydowano się na komasację sprzętu i ludzi w jednym miejscu, w jednym murach wynikało z części z ambicji kierownictwa tych zakładów a nie z racji rachunku ekonomicznego.

— Już na pierwszym roku ekonomii uczą o kosztach stałych i zmiennych. Pewne wydatki trzeba ponieść bez względu na to, jak duża jest skala produkcji, ile jest zainstalowanych maszyn, na ile zmian są eksploatowane itd. Koncentracja nie jest więc zabiegiem bezsensownym ekonomicznie, prowadzi do obniżki kosztów stałych przypadających na jednostkę produkcji, a są to koszty dość znaczne.

— Uczą nie o kosztach stałych a o kosztach względnie stałych, a poza tym — uczą też, że wykres kosztów względnie stałych ma kształt schodkowy. Do pewnej granicy linia charakterystyczna poziom kosztów względnie stałych biegnie niemal równoległo do podstawy wykresu, cząstka kosztów przypadających na jednostkę produkcji maleje więc wraz z powiększaniem produkcji. Ale potem, przekroczeniu tej granicy, następuje gwałtowny skok, rośnie masa kosztów i wraz z tym cząstka kosztów względnie stałych, przypadających na jednostkę produkcji. Do pewnej wielkości produkcji wystarcza np. jeden samodzielny referent do spraw zaopatrzenia, potem staje się już konieczne powołanie działu zaopatrzenia z kierownikiem, zastępcą i odpowiednim personelem, to samo dzieje się w zbycie, księgowości, rachubie plac, kadrach itp. Później — wraz z powiększaniem zakładu — komórki funkcjonalne na szczeblu zarządu przedsiębiorstwa zostają zdublowane przez odpowiednie komórki na szczeblu wydziałów. Rosną te koszty, rosną inne. Aż w końcu narzuca na robocizną bezpośrednią, wynoszące kiedyś 100 proc., sięgają 400, 500 i więcej procent. To nie są liczby wymyślone. Porównywalnymi kiedyś strukturę kosztów w kilku zajmujących się podobną produkcją zakładach, a szczególnie udział kosztów wydziałowych oraz zarządu i administracji. Tego rzędu były różnice.

A poza tym — wielkie zakłady wymagają dużej koncentracji zatrudnienia. A to oznacza zwłaszcza w rejonach o deficycie siły roboczej potrzebę organizowania migracji, kosztującej bardzo drogo, wiążącej się z rozbudową infrastruktury miejskiej (mieszkania, sklepy, żłobki, przedszkola itp.). Małe zakłady korzystają przede wszystkim z lokalnych rezerw rąk do pracy. W szerszym, znacznie szerszym zakresie niż „wielki przemysł” mogą posługiwać się systemem pracy chałupniczej, a jest to najtańszy sposób rozwijania problemów zatrudnienia. Transport: każda duża organizacja produkcyjna rodzi skoki

wzrost zapotrzebowania na usługi transportowe, tak w sferze zaopatrzenia, jak przede wszystkim zbytu.

— Amerykanie czy Japończycy dawno już więc powinni zbankrutować, bo nawet nasze „kolosy” w porównaniu z czołowymi firmami w tych krajach wydają się często ledwie zaskakującymi ośeskami...

— Obok kolosów są tam jednak dziesiątki tysięcy małych firm, niekiedy kilku-, kilkunastu- lub co najwyżej kilkudziesięcioosobowych. W naszym przemyśle drobnym zatrudnionych jest załedwie ok. 16 proc. całkowitej załogi przemysłowej, gdy „norma międzynarodowa” jest załedwie ok. 40-50 proc. i na tym mniej więcej poziomie kształtuje się w krajach wysoko rozwiniętych udział małych zakładów w całości wartości produkcji przemysłowej. Powróćmy jednak do sprawy kosztów jako wyznacznika cen wyrobów dostarczanych na rynek przez drobnych producentów: ta formuła — lepiej niż którakolwiek z pozostałych (relacyjna lub podażowa) — pozwala na racjonalne rozmieszczenie produkcji między poszczególnymi „organizacjami” wytwórczymi. Tam, gdzie „małe” jednostki produkcyjne są w stanie zapewnić niższe koszty produkcji niż „potencjał”, niższe będą ceny wyrobów oferowanych przez drobną wytwórczość. Na nie przede wszystkim skieruje się więc popyt. „Wielcy wytwórcy” — w miarę, jak rosnąć będzie na rynku konkurencja tańszych towarów proponowanych przez zakłady małe, spółdzielcze, przemysłu terenowego itp. — będą zmuszeni do przeprofilowania się. Zająca się taką produkcją, masową, standardową, gdzie albo w ogóle drobna wytwórczość nie ma racji bytu, albo koszty jej produkcji są wyższe i wyższe wobec tego, niekonkurencyjne będą ceny wyrobów z „małego przemysłu”. Teraz często drobne zakłady kopiują wielkich wytwórców. Gdy „wielki przemysł”, wyparty z rynku tam, gdzie nie jest konkurencyjny, przemacy swoje zdolności na rozwinięcie produkcji masowej, standardowej, która może dostarczać na rynek taniej, z kolei drobna wytwórczość straci zbyć i będzie zmuszona zająć się tym, co potrafi robić lepiej, taniej niż „wielki przemysł”.

Ten proces porządkowania kierunków specjalizacyjnych na pewno nie prowadzi do rodukcji „spirali inflacyjnej”, a przeciwnie — wyzwala dodatkowe możliwości panowania nad poziomem i strukturą cen na rynku.

— Ale cena, której podstawą są koszty rzeczywiste a nie optymalne, nie zachęca do tego, by koszty obniżać. Akceptuje każdy poziom kosztów, również takich, które wynikają z niegospodarności.

— Tak długo, jak długo utrzymuje się „rynek producenta” a nie „rynek konsumenta”. Stworzone warunki i zachęty do przyspieszenia rozwoju drobnego przemysłu rynkowego pozwalają liczyć na to, że na wielu odcinkach nastąpi uformowanie sytuacji. A gdy towar będzie szukał klienta, a nie klient towaru, trzeba będzie na serio zastanowić się nad tym, co zrobić, by utrzymać się na rynku. Tam, gdzie bariera zbytu stanie się cena, a bariera ceny poziom kosztów wytwarzania, na pewno sprawa optymalizacji kosztów produkcji zajmie się skuteczniej niż w wyniku odgórnych nakazów, apeli itp.

— Część wyrobów jest i będzie u nas dotowana przez państwo. Są to wyroby, których konsumpcja jest względnie społecznych powinna być szczególnie preferowana lub które mają szczególne znaczenie dla budżetów rodzin mniej materialnie zasobnych. Opieranie cen na kosztach oznacza, że drobna wytwórczość zostanie praktycznie wyeliminowana z zaspokajania potrzeb preferowanych lub społecznie podstawowych.

— Przecież nigdzie nie jest powiedziane, że drobna wytwórczość ma być wyłączone z systemu dotacji. Dotacje przedmiotowe można traktować jako element korygujący cenę detaliczną, bez naruszania zasady, że drobny wytwórca przy sprzedaży swych wyrobów otrzymuje równowartość poniesionych kosztów plus przysługująca stawka zysku.

Można rozważać różne warianty rozwiązania problemu dostosowania systemu dotacji do warunków działalności drobnej wytwórczości. Np.: można taktycznie ustalić listę artykułów preferowanych i wnieść dotacji na jeden wyrob lub albo przydzielić odpowiednią pulę dotacyjną władzom wojewódzkim koordynującym działalność drobnej wytwórczości. Można też tę pulę dotacyjną przydzielić organizacjom handlowym, które w przypadkach niedostatecznej podaży artykułów preferowanych mogłyby dotować ich produkcję w wysokości różnicy między ceną „społeczną” a ceną opartą na kosztach produkcji. Nie uważam więc, że brak jest możliwości pogodzenia zasady opłacalności produkcji z realizacją postulatów polityki społecznej w kształtowaniu cen detalicznych.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: KRZYSZTOF KRAUSS

Niech inwestorzy wiedzą za co płacą

Przeczytałam uważnie Wasz bardzo ciekawy wywiad z ministrem finansów („Ż. G.” nr 17/1979) i chociaż nie wszystkie poruszone w nim problemy są dla mnie oczywiste, pragnęłam zabrać głos w sprawach, które są mi bliskie z racji mego zawodu inżyniera mechanika.

Słuszne są zalecenia Prezydium Rządu, aby zaległości produkcyjne odrobić głównie przez lepszą organizację pracy i wzrost wydajności pracy. Ale — bardzo ogólnie. W kwestii pierwszej chodzi bowiem o pełne wykorzystanie czasu pracy, w drugiej o mechanizację, czyli zarówno o przezwyciężenie bariery materiałowej, głównie w zakresie skoordynowania „spływu” do przedsiębiorstw materiałów łatwo dostępnych i trudno dostępnych, jak również o sprawiedliwy rozdział środków przeznaczonych na mechanizację (patrz „Trybuna Ludu” z 18 kwietnia br.). O ile wspomniane przeze mnie skoordynowanie „spływu” materiałów jest zadaniem na bliską przyszłość, o tyle zadaniem na dzisiaj jest zapewnienie wszystkim zakładom produkcyjnym możliwości wprowadzania mechanizacji i wyrażenie przez odpowiednią władzę zgody na zaplanowanie produkcji „pod materiał”.

Nie mogę też jako inżynier biernie zachować się wobec stwierdzenia, że „nie ma do dziś liczących się propozycji finansowych zachęcających do oszczędności materiałów”, stąd bowiem wprowadzić w błąd projektów i błądów konstrukcyjnych obowiązek załączania do dokumentacji technicznej kompletnych obliczeń wytrzymałościowych wszystkich elementów projektowanych urządzeń i maszyn, obciążonych siłami statycznymi i dynamicznymi, zaś u inwestorów obowiązek oceny dokumentacji technicznej przez zakładowe komisje oceny projektów inwestycyjnych. Niech inwestorzy wiedzą, za co płacą, zwłaszcza że w rezultacie chodzi przecież o materialno-urządzeniowe.

Nadmieniam, że dotychczas doliczono obciążenia tylko do dokumentacji urządzeń odbieranych przez Urząd Dozoru Technicznego, a to stanowi znikomą część dokumentacji opracowywanej przez biura projektowe i konstrukcyjne.

INŻ. APOLINARI WROŃSKI

Kij w mrowisko

Artykuł pt. „Trzeźwym okiem na białe myszki”, opublikowany w nr. 7/1979 „Życia Gospodarczego”, zbulwersował środowisko, zajmujące się hodowlą zwierząt doświadczalnych.

Napłynęły do redakcji wielostronowe artykuły, w których ostre uwagi polemiczne przepływały się obzerzonymi wywodami na temat zasad samej hodowli, notabene w każdym materiale zupełnie innych.

Nasi adwersarze muszą wybaczyć, że w rubryce listów zamieścimy jedynie te fragmenty nadesłanych artykułów, które oceniają bądź komentują publikowany na naszych łamach tekst. Wymiana uwag na temat samej hodowli toczy się już po prostu, jak to zresztą sugerują polemiki, między fachowcami, w prasie specjalistycznej. My do tej kwestii wracamy na naszych łamach nie będziemy, co wcale nie oznacza, że „nie doceniamy ostrości problemu hodowli zwierząt doświadczalnych”. Przeciwnie, doceniamy, zwłaszcza że artykuł pt. „Trzeźwym okiem na białe myszki” stał się przysłowiowym kijem w mrowisko ludzkich ambicji i sprzecznich interesów.

Oto reakcje polemiczne, które naszym zdaniem — nie wymagają komentarza.

★

W numerze 7 „Życia Gospodarczego” z 18 lutego br. przeczytałam artykuł red. J. Bagińskiego pt. „Trzeźwym okiem na białe myszki”. Zastanowiło mnie jego zakończenie: „jest to bowiem znakomity przykład na to, jak często w sprawach wielkiej wagi ważą rzeczy drobne”. Uderzyło mnie ono w kontekście mnożenia nieścisłości merytorycznych przejawiających się w materiale red. Bagińskiego, który w sposób pseudonaukowy stara się wmówić czytelnikom takie rzeczy, za które każdy student biologii lub medycyny wyleciałby z hukiem za drzwi na egzaminie. A więc nieprawdą jest między innymi: „wyrósł one w naturalnych warunkach, tzn. w klatkach o odpowiedniej konstrukcji”, „zwierzęta SPF muszą być wychowane w warunkach jałowych, a wychodzą — po zasiedleniu szczepami niebezpiecznymi — musi odbywać się poza barierą bakteriochronną”, „ich hodowla (zwierząt szczepionych — przyp. aut.) może odbywać się jedynie pod stałym nadzorem placówki naukowej, gdyż po kilku pokoleniach jedność genetyczna może ulec rozchwianiu”, „o konieczności żywienia specjalnie przygotowaną paszą granulowaną naukowo przekonani są już od dawna”, „zmiany w paszy odbijają się na reaktywności zwierzęcia, tym samym na przydatności do doświadczania” itp. itd.

Oczywiście, nie jestem w stanie tłumaczyć wszystkich popularizowanych tu i ówdzie mitów o

zwierzętach laboratoryjnych. Chciałbym jednakże wyjaśnić pewne pojęcia, w istotny sposób rzutujące na meritum sprawy. Wyrażam także — już jako dziennikarz — ubolewanie Redakcji „Życia Gospodarczego” — za psikus, jakiego wyrządził jej red. Bagiński, „rzeczowo” motywując swoje wywody. Ponieważ jednak interesuję się zagadnieniem od kilku lat, przeto przypuszczam, że materiały do artykułu zostały podsumowane do biurko red. Bagińskiego. Wystarczyło np. na ich podstawie opracować wywiad z „usługowymi”, a wówczas interlokutor wystawiony by został po prostu do wiatru. Tylko — jestem o tym przekonany — mylny informator nie podpisałby się pod tym tekstem...

WOJCIECH TATARCZUCH
biolog-dziennikarz
Kraków

★

Jeśli chodzi o działalność Sekcji Zwierząt Laboratoryjnych SISR, reprezentowaną w stolicy przez kilku jej aktywistów, to trzeba powiedzieć, że z ich inicjatywy powstała w 1975 r. Krajowa Spółdzielnia, której są, oczywiście, stałymi orędownikami bez względu na efekty hodowlane. To oni podjęli się samorzutnie „uporządkowania hodowli i dystrybucji oraz zaopatrzenia w zwierzęta laboratoryjne”. Postanowili też „przeprowadzić obowiązkowe szkolenie hodowców zwierząt laboratoryjnych” po nader słonych stawkach czesnego, jako że zapewniali im: uprawnień hodowlanych, fachowy instruktaż, dostęp do materiałów zarodkowych, karmy specjalistycznej, sprzętu i klatek.

Przyobiecane świadczenia nie zostały dotrzymane, a nadane uprawnień zostały zakwestionowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, które zapytuje ZG NOT: „Kto i w jakim trybie upoważnił Sekcję do koordynowania wszelkich spraw dotyczących hodowli zwierząt laboratoryjnych w Polsce; czy została stworzona możliwość zaopatrywania się hodowców w materiały zarodkowe (...) czy stworzono hodowcom możliwość zakupu klatek, sprzętu hodowlanego oraz mieszanek paszowych itp. spraw, których zapowiedzi realizacji znajduje się w zeszycie nr 1 skryptu przygotowanego do tego kursu”. A NOT odpowiada: „Pózwierdzone zostały nieprawidłowości (...), co spowodowało nie tylko reakcje w stosunku do osób za nie odpowiedzialnych, ale również wygnięcie szerszych wniosków (...), działalność szkoleniowa SISR w omawianym temacie została przerwana. (lipiec 1977 r.).

Dzielnem SISR-owców są także niefortunne ekspertyzy dla KSHDI: zdeformowana kalkulacja, nie uwzględniająca kosztów robocizny, obciążenie podatkowych i godziwego zysku; jednorakie stawki tak na duże, jak i na małe zwierzątka; tolerowanie nieprzydatnej dla potrzeb hodowlanych paszy „tradycyjnej” i „bytowej”. A ponadto: to oni są współautorami dwóch kolejnych projektów aktów normatywnych dla Rady Ministrów, dyskwalifikowanych jako niedopracowane i nieracjonalne, zakładające likwidację hodowli prywatnych, a odbudowę zlikwidowanych hodowli państwowych.

Grupa nowatorów opracowała 12-letni program rozwoju hodowli zwierząt laboratoryjnych przydzielając poszczególnym instytucjom określone zadania.

W skład grupy nowatorów — według dra J. Bogajewskiego — „wchodzi hodowcy z Warszawy i z Krakowa, przewodniczy mgr W. Dobrowolski, który jest znany w środowisku hodowców jako długoletni działacz i organizator, znawca wielu problemów, zasłużony dla rozwoju hodowli”.

Grupa nowatorów stoi na stanowisku generalnej krytyki poczyniła Krajowej Spółdzielni i rozwiązanie widzi w ponownej reorganizacji hodowli zwierząt laboratoryjnych, polegającej w zasadzie na oderwaniu tej działalności od KSHDI.

Ukoronowaniem tej działalności byłoby utworzenie na poszczególnych etapach: Krajowego Zrzeszenia Hodowców Zwierząt Laboratoryjnych, Spółdzielni hodowlanej „Fauna”, Centralnego Instytutu Hodowli Zwierząt Doświadczalnych.

Sprawa realizacji programu nowatorów została żywiołowo potraktowana przez najbardziej reprezentatywne instytucje, które zadeklarowały już swą pomoc organizacyjną i rzeczową.

Władze zwierzchnie KSHDI decydują się na zapewnienie hodowcom samorządności w ramach tej spółdzielni, a niżej podpisanemu zostało powierzone zadanie organizowania zespołów hodowlanych.

WALENTY DOBROWOLSKI
Warszawa

STEROWANIE ZATRUDNIENIEM

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Istniejąca sytuacja w dziedzinie zatrudnienia wymaga opracowania zestawu typowego wyposażenia stanowisk pracy w narzędzia oszczędzające pracę ludzką. Szczególnie doniosłą rolę może spełnić zwiększenie produkcji elektro-narzędzi do prac wykończeniowych w budownictwie. Istnieje zresztą powszechny niedobór tego typu narzędzi w wielu branżach gospodarki narodowej. Eliminacja tego niedoboru stanowi warunek zmniejszenia zapotrzebowania na pracę żywą.

Przesunięcia strukturalne

W nadchodzącym okresie nastąpi radykalne przesunięcie w strukturze dopływu nowych pracowników do zakładów pracy. Głównym źródłem dopływu kadr do nowych zakładów przestanie być przyrost demograficzny tych zasobów, a stanie się wykorzystanie wewnętrznych rezerw zatrudnienia istniejących w zakładach i przesunięcia strukturalne. Przyrost zatrudnienia w nowych obiektach będzie bowiem znacznie większy od całkowitego przyrostu zatrudnienia w przemyśle.

Różnica musi być wygospodarowana w istniejących zakładach. W zakładach tych, traktowanych globalnie, poziom zatrudnienia nie tylko nie wzrośnie, ale będzie się zmniejszał. Rozumowanie to dotyczy także wewnętrznych przesunięć w ramach danego zakładu. Nigdy dotąd znaczenie przesunięć strukturalnych nie posiadało takiej rangi i funkcji dla rozwoju gospodarczego. Istniejące w gospodarce mechanizmy płacowe i inne nie były i nie mogły być dostosowane do szybkich zmian strukturalnych w warunkach względnej stabilizacji poziomu zatrudnienia.

Powstaje pytanie: czy i na ile w najbliższym okresie możliwe będzie przyspieszenie przesunięć strukturalnych w zatrudnieniu, czy istnieją odpowiednie warunki i siły społeczne umożliwiające dokonanie manewru strukturalnego na wielką skalę?

Jeżeli mechanizmy przesunięć strukturalnych nie będą funkcjonowały sprawnie, wówczas może pojawić się niekorzystne zjawisko niepełnego wykorzystania potencjału wytwórczego zakładów nowo zbudowanych z powodu braku pracowników.

Stąd właśnie jednym z głównych priorytetów polityki zatrudnienia jest stworzenie warunków i motywacji sprzyjających eliminacji stanowisk pracy o niskim poziomie technicznego uzbrojenia, przechodzeniu pracowników ze starych zakładów (wydziałów) do nowych oraz podejmowaniu pracy w sferze usług. Decydują o tym różne czynniki. Przede wszystkim warunki techniczno-organizacyjne umożliwiające przeniesienie zatrudnienia w istniejących zakładach (wydziałach). Może to nastąpić w drodze modernizacji, racjonalizacji lub likwidacji zakładów (wydziałów) technicznie zacofanych oraz eliminacji tzw. przerostów zatrudnienia. W warunkach niedoboru kadr, maksymalizacja wydajności wymaga koncentracji ograniczonych zasobów na tych odcinkach, które dają wyższą wydajność pracy.

Realizacja przesunięć strukturalnych wymaga też lepszego i bardziej

elastycznego wykorzystania polityki płac dla sterowania pożądaną mobilnością kadr pracowniczych. W warunkach swobody wyboru miejsca pracy i zakładu oraz niedoboru kadr, płace stanowią jeden z ważnych czynników sterowania zatrudnieniem. Jednakże w praktyce polityki gospodarczej współzależność tę wykorzystuje się ciągle jeszcze w sposób niedostateczny, o czym szeroko mówiono w toczącej się na łamach „Życia Gospodarczego” dyskusji „Za co, ile i jak płacić”.

Główne priorytety polityki płac w najbliższych latach określone są m. in. przez następujące zjawiska i problemy występujące w sferze zatrudnienia:

- mała skłonność do podejmowania prac bezpośrednio wykonawczych, zarówno w produkcji, jak i w sferze usług, preferowanie przez młodzież prac w administracji, w zarządzaniu, itp.;

- niechęć do wykonywania prac pomocniczych i niekonceptyjnych, traktowanie zawodów pomocniczych jako przejściowych do uzyskania wyższego wykształcenia (np. znaczna część techników dąży do uzyskania tytułu inżyniera);

- dążenie do podwyższania kwalifikacji formalnych, zajęcia wyższego hierarchicznie stanowiska i mała skłonność do doskonalenia jakości pracy na zajmowanym obecnie stanowisku pracy.

W najbliższych latach trudności przedstawione powyżej mogą się jeszcze pogłębić, jeżeli nie dokonamy dalszych zmian w polityce płac. Wpłynąć mogą na to dwie grupy czynników: po pierwsze rosnący niedobór kadr szczególnie wyraźnie wystąpi w zawodach o niskim prestiżu; po wtóre — rosnący poziom wykształcenia pracowników gospodarki narodowej wpłynie na zwiększenie przedstawionych wyżej rozpiętości w preferacjach pracowników i potrzebach gospodarki narodowej.

Z tego punktu widzenia program wzrostu płac musi uwzględniać potrzebę zwiększenia skłonności do podejmowania pracy w tych zawodach i działach gospodarki, które odczuwają już obecnie niedobór kadr. Odnosi się to głównie do niektórych działów usług, a także większości prac bezpośrednio wykonawczych, mających niższy prestiż społeczny.

Mechanizm wykorzystania rezerw

Mniejsza obfitość zasobów pracy stwarza konieczność oszczędniejszego gospodarowania nimi. Warunki ekonomiczno-finansowe powinny prowadzić do tego, aby zakłady pracy same były zainteresowane realizacją zadań przy mniejszym zatrudnieniu. Wymaga to stworzenia większych możliwości wyboru poziomu zatrudnienia w ramach posiadanego funduszu płac. Przedsiębiorstwa dążyć powinny do zmniejszenia zatrudnienia i wykorzystania zaoszczędzonych środków na wzrost płac tych pracowników, którzy pracują wydajnie.

W praktyce oznacza to otwarcie możliwości wzrostu płac w poszczególnych jednostkach gospodarczych w drodze eliminacji przerostów zatrudnienia, optymalizacji struktur zatrudnienia, mechanizacji i usprawnienia organizacji pracy, likwidacji

prac zbędnych (np. nadmiernie rozbudowanych struktur organizacyjnych) itd.

Efektywność działań w tej dziedzinie zależy od ustalenia i przestrzegania reguł gry i zasad postępowania, które powinny być stabilne w okresie kilku lat. Każdy zespół pracowniczy, który wykonuje dane zadania, angażując mniejszą niż obecnie liczbę pracowników, powinien partycypować np. w części funduszu płac zaoszczędzonego tą drogą. Pozostałe oszczędności byłyby przekazywane do dyspozycji kierownictwa zakładu pracy (częściowo także do resortu) w celu dofinansowania wzrostu płac tych zespołów pracowniczych, które nie dysponują rezerwami zatrudnienia.

Elementem rozstrzygającym o efektywności takiej polityki w zakładach pracy może też być sprawny system awansowy. Należałoby znacznie zwiększyć rangę awansu placowego, opartego na regularnych ocenach pracy i na zarządzaniu przez cele. Awans powinien być w większym stopniu funkcją doskonalenia jakości pracy na danym stanowisku. Wymaga to stopniowego wdrożenia nowych tabel płac, tzw. pionowo-poziomych oraz nowych reguł awansowania pracowników.

Jedną z istotnych rezerw pracy i metod realizacji polityki relatywnie niskiego zatrudnienia i wysokich płac w ramach danego funduszu płac jest rozwinięcie na szeroką skalę kształcenia i wykonywania przez pracowników, tam gdzie to jest wskazane, drugiego zawodu. Problem ten ma wiele aspektów. Posiadanie drugiego zawodu sprzyja większej mobilności pracownika, zmniejsza monotonię pracy, nade wszystko zaś umożliwia lepsze wykorzystanie dnia pracy. Obserwacje wykazują, że istnieją liczne zawody, prace i stanowiska pracy, na których pracownik wykorzystuje efektywnie tylko część dnia pracy lub daną pracę wykonuje dwóch pracowników, podczas gdy mogłby ją wykonać bez większych trudności jeden pracownik posiadający dwa zawody (np. kierowca i elektryk, hydraulik i elektryk, mechanik i elektryk itd.).

Skala problemu jest duża. Według przybliżonych szacunków rozwinięcie kształcenia i zatrudnienia w tym zakresie umożliwiłoby eliminację, szacunkowo biorąc, 200—300 tys. stanowisk pracy w gospodarce społecznej. Realizacja tego postulatu wymaga z jednej strony rozwinięcia na szeroką skalę kształcenia pracowników w drugiej specjalności; a także stworzenia systemu motywacji do podejmowania kształcenia i pracy w drugim zawodzie. A to z kolei wymaga przyjęcia zasady, że pracownik wykonujący drugi zawód jest automatycznie zaszerzowany do wyższej grupy albo wprowadzenia specjalnego dodatku w wysokości np. 1/3 zaoszczędzonego etatu. Pracownik otrzymałby ten dodatek tylko wówczas, gdy faktycznie wykonuje określoną pracę. Rozwiązanie drugie ma większą atrakcyjność; przynosi ono także duże oszczędności w funduszu płac; gdy 2/3 zaoszczędzonych środków uzyska przedsiębiorstwo, będzie ono zainteresowane w racjonalnym rozszerzaniu kształcenia i zatrudniania w drugim zawodzie.

Problematyka kształcenia, zatrudniania i wynagradzania pracowników wykonujących drugi zawód nabiera dużego znaczenia i wymaga uregulowania.

Przedstawione tu sprzężenie między płacami a zatrudnieniem nie musi oznaczać, że wykonanie danych zadań gospodarczych ma następować drogą prostego zwiększenia intensywności pracy. Pełne pojmowanie tego sprzężenia oznacza równoległe uruchomienie trzech typów rezerw wzrostu wydajności pracy i płac indywidualnych.

Rezerwy pierwszego rzędu odnoszą się do niepełnego wykorzystania zasobów ludzkich w zakładach pracy. Przejawiają się one w postaci rezerw czasu roboczego, szacowanego w granicach od 10—20 proc.; zatrudnienia pozornego lub socjalnego, przerostów etatowych w niektórych sferach działalności zakładów pracy oraz nieracjonalnej struktury zatrudnienia. Występują także w postaci niepełnego wykorzystania kwalifikacji kadr z wyższym i średnim wykształceniem. Badania wykazały, że kadry techniczne z wyższym wykształceniem tracą przeciętnie od 40 do 50 proc. czasu roboczego na prace nieinżynierskie, często na proste prace administracyjno-biurowe, które mogą być wykonane przez pracowników z podstawowym lub średnim wykształceniem.

Tak więc rezerwy pierwszego rzędu mają charakter zarówno ilościowy i jakościowy. Uruchomienie tych rezerw może się dokonać w ramach gospodarki kadrowej i nie wymaga ani postępu technicznego ani radykalnej poprawy organizacji.

Rezerwy drugiego rzędu odnoszą się do organizacji pracy i postępu technicznego. Zakład pracy, który wykorzystywał rezerwy pierwszego rzędu, nie będzie mógł realizować określonych zadań przy niższym zatrudnieniu bez przyspieszenia postępu technicznego, szczególnie postępu modernizacyjnego i znacznego usprawnienia organizacji produkcji.

Rezerwy trzeciego rzędu odnoszą się do optymalnego wykorzystania pozostałych czynników produkcji — materiałów, surowców, maszyn i urządzeń. Zmniejszenie nakładów pracy przedmiotowej na jednostkę produkcji oznacza pośrednio lub bezpośrednio oszczędność pracy żywej, gdyż w pracy przedmiotowej tkwi wyłącznie praca żywa, wydatkowana w innych zakładach lub poprzednich cyklach produkcyjnych. System limitowania funduszu płac i zatrudnienia doprowadził w przeszłości do nieracjonalnego wykorzystania innych czynników produkcji, które nie były w tym stopniu limitowane.

Nie ulega wątpliwości, że istnieją tu największe rezerwy, a więc także i największe potencjalne możliwości rozwoju produkcji przez lepsze wykorzystanie materiałów, surowców, energii, maszyn i urządzeń.

★

Nowa sytuacja w dziedzinie zasobów pracy (w powiązaniu z niedoborem energii i materiałów i koniecznością ograniczenia inwestycji) stwarza potrzebę bardziej aktywnej polityki zatrudnienia na wszystkich szczeblach zarządzania gospodarką. Centralnym ogniwem tej polityki są przedsiębiorstwa i zakłady pracy, które powinny opracować własne programy realizacji zadań gospodarczych w warunkach zmniejszonego zatrudnienia. Elementy tych programów będą przedmiotem następnego artykułu.

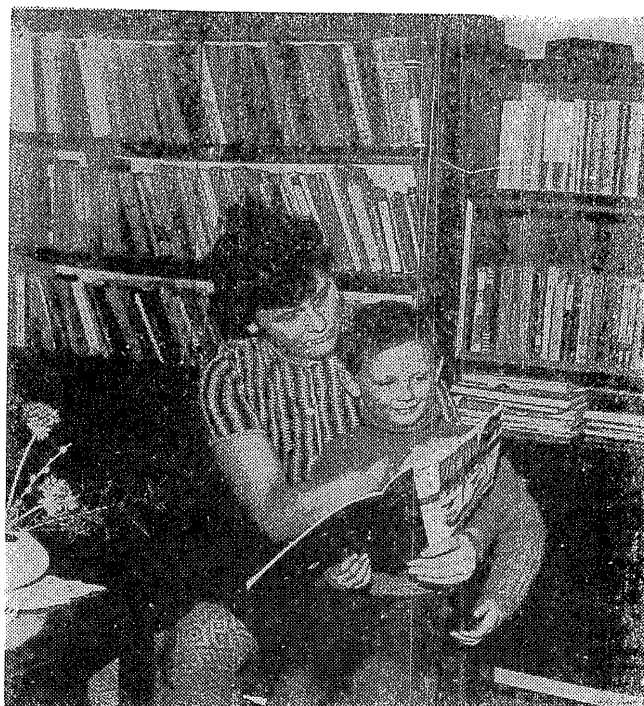
MIECZYSLAW KABAJ



Coraz trudniej znaleźć pracowników niewykwalifikowanych do wykonywania prac ciężkich.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Urodzona w ostrej konkurencji tytułów i autorów, wśród rozbieżnych interesów drukarzy i wydawców, w stałym dylemacie, czy więcej tytułów czy też mniej, lecz o wyższych nakładach, książka staje się przedmiotem obrotu. Trafia do Składnicy Księgarskiej, a stamtąd — według rozdzielnika ustalanego przez Zjednoczenie Księgarstwa — do osiemnastu Domów Książki. Każdy rok zamyka się bilansem pozytywnym: plany wartościowe są grubo przekroczone, chociaż towaru jest coraz mniej; efektywność tego interesu rośnie: koszty stale proporcjonalnie spadają — zważywszy, że nowych inwestycji jest bardzo niewiele — bez żadnych nakładów wzrasta wydajność pracy księgarzy.



Fot. B. WIELOPOLSKA

JOANNA
KWIEK

CZEKAJĄC NA ARMATY

W SZYSTKIE te kategorie nie stanowią zresztą siły napędowej takich czy innych poczynań, bo branża księgarska nie jest oceniana według zasad zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-finansowego. Wszystkie szczeble dystrybucji książki obowiązują planowa wielkość obrotu — z roku na rok wyższa.

Można więc powiedzieć, że łatwiej się dzisiaj księgarzom pracuje niż niegdyś. W dodatku książka, stając się towarem spod lady, nobilitowała w pewnym sensie ten zawód. Księgarze wdechają jednak do czasów, gdy otwarcie nowej księgarni towarzyszyły onkistery starożackie, a organizowanie nowych placówek było trudną, lecz szlachetną walką o nową świadomość rodaków. Księgarze, chociaż nazywa się ich także sprzedawcami, a miernikiem ich pracy jest obrót (co ma swój wyraz również w kształtowaniu miesięcznego wynagrodzenia) ceną sobie fakt, że zostali zaliczeni przed laty do pracowników kultury. Uważają, że ich zawód wymaga prawdziwego poważania, ciągłego samokształcenia, po prostu czytania więcej książek niż przeciętny obywatel. Popieramy, oczywiście, te ambicje.

Sprawdzianem takiej właśnie postawy sprzedawców książek są małe kiermasze książek. Bez dodatkowego w zasadzie wynagrodzenia przygotowują kiermaszowe ekspozycje w trzy kolejne niedziele, co oznacza nie tylko pracę umysłową. Książki nie pofurują na skrzydłach pieśni z magazynów na półki kiermaszowych stoisk. Trzeba je zapakować, zataczać do „Nyski”, a więc czorem z powrotem; to, co zostało, składać, zapakować, odesłać do magazynu — i to wszystko na ogół drobnymi, kobiecymi rączkami...

Mniej książek — większe zyski

Codziennosc branży księgarskiej determinują różne „trudności obiektywne”.

Najistotniejszą jest niewystarczająca produkcja książek. I znów nie chodzi tu o to, że nie ma towaru, by wykonać plan obrotu. W ub. roku zysk Zjednoczenia był o blisko 50 mln zł wyższy niż w roku poprzednim, mimo że nie zwiększyła się liczba sprzedanych książek. Niedostatek książek rozkładła rynek księgarski, paraliżując jego instrumenty. Z drugiej strony, ten rynek przestaje być efektywnym słusznym polityki wydawniczej, bo właściwie każda książka znajduje nabywcę. Niezadowolony z repertuaru tytułów na półkach księgarskich, wyobrażamy sobie, ile to książek trafia do powrotu do składnicy w charakterze makulatury. Tymczasem książki przecenione stanowią ułamek procentu w stosunku do książek sprzedanych, jeszcze mniej — książki skierowane „na przemiał”. I wielkości te, proporcjonalnie do wysokości obrotów, maleją. W 1978 r. ogólna suma przecen (po 5 latach książka traci połowę wartości, a po 7 przestaje istnieć w bilansie) wyniosła 28 mln zł w stosunku

do 4,428 mld zł ogólnych obrotów. Jest to procent poniżej wszelkich średnich światowych, co bynajmniej nie może być powodem do szczególnego zadowolenia. Książki przecenione to niemal wyłącznie pozycje naukowe oraz wąsko tematyczne monografie. Przestali więc właściwie istnieć problem ponoszenia finansowej odpowiedzialności za błędne decyzje wydawnicze. Z drugiej strony, stracił na wartości (również niestety jako instrument weryfikacji polityki wydawniczej) system sprzedaży opowiadający od 1956 r., którego wprowadzenie księgarze uważali za wielki swój sukces. Otóż do tego roku wydawca drukował książki i sprzedawał księgarzom „na piuni”. Nie musiał go interesować, czy jego dzieło znajduje czytelników, czy też nie. Cały ciężar ryzyka produkcyjnego wydawniczego złożył był na barki księgarzy. Zmiana — korzystna nie tylko dla nich, ale i z punktu widzenia interesów czytelnika — polegała na tym, że Składnica Księgarska bierze książki od wydawców w komis. Dopiero przedsiębiorstwa detaliczne, czyli Domy Książki, kupują od Składnicy, biorąc już odpowiedzialność finansową za dalsze losy książek.

By zmniejszyć ogólne ryzyko wydania książki niefractions, został wprowadzony system zapowiedzi wydawniczych. Zjednoczenie Księgarstwa informuje wszystkie swoje przedsiębiorstwa o propozycjach wydawniczych, a także sondażuje opinie niektórych bibliotek. Składnica Księgarska podsumowuje wstępne zamówienia na określone pozycje, a Zjednoczenie na tej podstawie proponuje wydawcom wysokość nakładów. Ta opinia nie wiąże wydawców, a ich odstąpienie od proponowanych wielkości idą, niestety, tylko w jednym kierunku — obniżenie nakładów. To zmniejsza ryzyko popełnienia błędów, lecz nie dlatego, oczywiście, wydawca obniża wysokość nakładów. Powodem są za małe przydziały papieru. Z tego samego powodu nie wykorzystany jest także drugi instrument badania rynku: zamówienia wtórne, które księgarnia może składać, zorientowawszy się, że otrzymana ze Składnicy książka spotyka się z zainteresowaniem czytelników. Jest to w tej chwili uprawnienie teoretyczne, ponieważ niemal przy każdej pozycji przychodzącej do księgarni towarzyszy informacja: „zamówienie wycopane”. Co oznacza, że sprawa jest beznadziejna, zważywszy, że nie istnieje żadna możliwość dodruków. Zamówienia na poszczególne pozycje przewyższają ośmiokrotnie — ogólnie rzecz biorąc — ich jednorazowe nakłady.

W sytuacji, gdy popyt na książki tak bardzo przewyższa podaż, wydawca nie musi się martwić o zbyt swojej produkcji. Fundusz umorzonej Zjednoczenia, opiewający na 2 proc. ogólnej sumy obrotu, od lat był nie wykorzystany i dlatego został dwa lata temu zmniejszony o połowę. Zjednoczenie nie obawia się, że go nie wystarczy.

Z drugiej strony, niedostatek książek sprawia, że rośnie trudność, a zarazem waga, prawidłowego, tj. uwzględniającego różne racje, m.in. polityki kulturalnej, podziału książek między poszczególne Domy Książki.

W Zjednoczeniu robi się roczna analiza tytułów dostarczonych do

Składnicy od poszczególnych wydawców, kwartalnie zestawienie obrotu produkcji książkowej każdego z wydawców i porównania sytuacji u poszczególnych odbiorców, oraz w różnych województwach, zestawienie dostaw w każdym kwartale według działów piśmienniczych i wiele innych, które mają racjonalizować przydziały książek. Zjednoczenie nie wie dokładnie, co jest w hurcie. Opracowanie każdego roku katalog przedmiotowy i alfabetyczny całego majątku znajdującego się w magazynach Składnicy. Gorzej z ustaleniem, ile książek dostarczą drukarnie, bo z reguły awizowane przez wydawców nakłady nie pokrywają się z rzeczywistością. Jak nietrudno się domyślić, ta rzeczywistość jest mniej optymistyczna od deklarowanych zamiarów. Nigdy też nie wiadomo, kiedy się książki otrzymają.

Krótko mówiąc, opracowywanie na początku każdego roku rozdzielnika jest działaniem skórnym na nie upolowanym niedowiedzi. Wszystkie analizy mogą mówić tylko o proporcjach przydziałów książek, nie zaś — niestety — o optymalnych ich wielkościach.

Problemy narastają

Ostatecznym kluczem do rozdzielenia książek są plany obrotu dla każdego z osiemnastu przedsiębiorstw handlu detalicznego. Wprowadza się do tego małą korektę: przedsiębiorstwa o dużym planowanym obrocie dostają przydział towaru kilka procent poniżej ich udziału w ogólnym obrocie — i odwrotnie. Intencja tego jest oczywiście — wyrównywanie poziomu czytelnictwa w całym kraju.

Rozdzielnik powstaje więc w trudzie i znoju — a wszyscy czują się pokrzywdzeni. Pułę otrzymywaną przez Składnicę uzupełnia dodatkowo „Ars Polona”, która wyciąga z niej książki na eksport. Sprawa to, oczywiście, słuszną, tyle że nie może pocieszać księgarzy, gdy dostają książek mniej, niż to wynika z rozdzielnika.

Wydawać by się mogło, że w warunkach, gdy od trzech lat produkcja książek trwa na nie zmienionym poziomie, a księgarzy przybyło zaledwie 38, zmniejszają się lub przynajmniej nie rosną problemy z fizyczną dystrybucją książek. Jest to wniosek pochopny.

Po pierwsze, chodzi o transport. W zasadzie Składnica wysyła książki pocztą, ale nie załatwia to sprawy do końca, bo kolej nie dociera pod drzwi księgarni. Co więcej, tej zimy pocztą, z przyczyn zresztą zrozumiałych, odmawiała często w ogóle przyjmowania książkowych przesyłek. Wiele księgarni na prowincji przez dwa pierwsze miesiące roku nie dostało w ogóle żadnych książek.

Trudno, oczywiście, zakładać, by tak zima miała nas uszczęśliwić co roku. Nie zmienia to faktu, że branża księgarska musi mieć — oprócz zagwarantowanych usług pocztą — transport własny. To, czym obecnie dysponuje, a właściwie z czego korzysta wespół z innymi branżami resortu kultury, znajduje się w dwóch bazach, w Warszawie i Krakowie, i prezentuje stan opłakany. Częściowo jest to tabor wycofany już z produkcji, a większość samochodów przechodziła naprawy główne, z tego jedna czwar-

ta ponad dwa razy. Oznacza to, że cały ten majątek kopnieje w oczach. Przydziały nowych samochodów nie rekompensują tego uszczerbku.

Domy Książki mają kilkadziesiąt jednostek transportu, ale ich stan techniczny nie jest bynajmniej lepszy od wyżej opisanego majątku resortu kultury.

Sprawa druga, potęgająca skutki pierwszej, to problem magazynów. Nie tylko, że jest ich za mało (notabene ogólny przyrost tzw. powierzchni magazynowej skurczył się w ostatnich dwóch latach), ale również coraz bardziej oddalają się od miejsc, gdzie książki powstają. Największym centrum magazynowym książek stała się obecnie Łódź, bo można było bez wojowania o lokalizację wybudować duży, nowoczesny magazyn przy już istniejącym. Nie mówiąc o tym, że znalazł się wykonawca, który zgodził się to zrobić. Tymczasem największym drukarni jest w Warszawie. Projektowany przed laty centralny magazyn został skreślony z listy planowanych w stolicy inwestycji, ponieważ przez trzy lata nie znalazł się wykonawcy.

Księgarz to kobieta

Osobny problem księgarstwa, nieobojętny także dla nas nabywców książek, stanowią pracownicy. Księgarzy przybywa (w 1976 r. było ich 1982, a w roku ubiegłym 2020), licząc osoby zatrudnionych w nich małeje (w 1976 r. — 3244, w 1978 r. — 3130). Określone konsekwencje płyną z tego z faktu, że dzisiaj księgarz to — zazwyczaj — kobieta. Feminizacja tego zawodu, to zapewne efekt systemu plac, stawiającego księgarstwo na skromnym miejscu w hierarchii zarobków. Średnia zarobków księgarzy wynosiła 3742 zł, planowana na rok bieżący — 3830 zł. Przeprowadzona od 1 maja br. zmiana plac w tej branży zwiększyła ją średnią do ponad 4300 zł. Księgarze powitali to z zadowoleniem, co nie zatrzyma, oczywiście, feminizacji tego zawodu. Wielką więc sprawą, od której zależy perspektywy i stabilizacja kadry, jest zapewnienie właściwych warunków pracy. Przede wszystkim chodzi o wprowadzenie do księgarń małej mechanizacji transportu. Nie we wszystkich, niestety, księgarniach będzie to możliwe — głównie z powodu szczupłości magazynów. W niedalekiej przyszłości może się okazać, że największym kłopotem będzie rekrutacja nowych pracowników.

W sytuacji, gdy się nie ma, co się lubi, trzeba szukać rozwiązań do różnych i choćby częściowych. Składnica Księgarska w sytuacjach awaryjnych wysyła książki do głównej księgarni „stolicy” województwa, a pozostałe placówki „jakoś” odbierają, co im się należy. Dom Książki w Szczecinie zawarł porozumienie z przedsiębiorstwem przewoźnym ryby ze Szczecina do Łodzi. Jako transport wyspecjalizowany nie podlega obowiązkowi ładunków powrotnych, może więc zabrać z Łódzkiej magazynów książki do Szczecina. Książki nie szkoda chłodzić, a chłodzić książkom.

By powiększyć liczbę książek znajdujących się w handlu, księgarstwo zamierza w sposób istotny rozszerzyć sprzedaż antykwaryczną — co słusznie jest zresztą również w warunkach, gdy nowych książek jest mało.

W ostatnich dwóch latach liczba antykwariatów zwiększyła się z 46 do 81, a liczba działów antykwaricznych w księgarniach z 83 do 125. Obróty w antykwariatach natomiast podwoiły się w tym czasie (166 mln zł w 1978 r.), na co wpływ miała produkcja reprintów cennych bibliofilskich dzieł.

Środkowscy księgarzy uznają dalszy rozwój antykwariatów za sprawę honorową. Rozbudowa sieci skup i sprzedaży książek używanych wydanych po wojnie jest koniecznością chwili.

Jeżeli deficyt książki jest dzisiaj tak dotkliwie odczuwany, jest w tym dużo zastrzeżeń. Było to przecież ich wielkim zadaniem — uczynić z książki artykuł pierwszej potrzeby. Obecnie ubolewają, że nie mogą iść za ciosem, bo po pierwsze, brak armat... Mimo to wielką dla nich sprawą jest organizacja szkolenia specjalistycznego. Już dzisiaj mamy 9 średnich szkół przygotowujących do tego zawodu. Na dwóch wyższych uczelniach zostały otwarte przy instytutach bibliotekoznawstwa specjalne kierunki księgarskie. Oznacza to nowe szanse awansu.

A wizja przyszłości — to wielka księgarnia w każdym większym mieście z kompletnym repertuarem aktualnych książek oraz informacją bibliograficzną o dotychczas wydanych tytułach. Powstaje już taka w Warszawie, przy zbiegu ulicy Gagarina i Trasy Łazienkowskiej — na trzech kondygnacjach, z antykwariatem, w sumie 3 tys. m kw. powierzchni. Zakończenie budowy przewiduje się na koniec br. Placówki o podobnym charakterze planuje się zorganizować w roku przyszłym w Opolu i Bydgoszczy, adaptując do tego celu istniejące już obiekty.

Nie wykluczone, że znowu się okaże, iż brakuje nam armat. Ale obecna sytuacja w dziedzinie produkcji książki nie może stanowić punktu wyjścia dla ustalenia polityki inwestycyjnej w księgarstwie, tak zresztą, jak i w innych innych programach działania na przyszłość.

aktualności

RELACJE EKONOMICZNE W PRZEMYSŁE

Wstępne dane za kwiecień wskazują, że w miesiącu tym przemysł osiągnął pożądaną poprawę relacji ekonomicznych. Wydajność pracy mierzona wartością produkcji sprzedanej na 1 zatrudnionego w porównywalnym czasie pracy była o 5,6 proc. wyższa niż przed rokiem, a więc w stopniu nieco większym niż w założeniach planu rocznego. Osobowy fundusz plac i przeciętna płaca kształtowały się natomiast nieco poniżej założen planu.

Takie ukształtowanie relacji ekonomicznych przemysłu sprzyjało niewątpliwie poprawie równowagi ekonomicznej kraju. Skala osiągniętego postępu nie jest jednak jeszcze na tyle wydatna, aby mogła w pełni zrekomensować niekorzystną sytuację z poprzednich miesięcy. Ważne jest więc, aby zakłady przemysłowe zmobilizowały wysiłki na rzecz utrzymania do końca roku osiągniętych w kwietniu korzystnych relacji. (Sb)

SPRZEDAŻ DETALICZNA

Przyspieszenie tempa wzrostu sprzedaży detalicznej towarów w kwietniu br. — związane głównie z przedświątecznym ożywieniem obrotów — sprawiło, że w okresie minionych 4 miesięcy br. tempo wzrostu sprzedaży wyniosło ok. 7 proc. Złożyło się na to wzrost sprzedaży towarów żywnościowych o 10 proc. i niewywnościowych w granicach 4—4,5 proc.

Mimo kwietniowego przyspieszenia dynamiki wzrostu sprzedaży detalicznej, ogólny jej wzrost w okresie minionych czterech miesięcy uważać można za umiarkowany, niższy od założonego w planie rocznym.

Jeśli chodzi o osłabienie sprzedaży niektórych artykułów konsumpcyjnych, to sprzyja ono osłabieniu napięcia w sytuacji rynkowej. Osłabienie natomiast sprzedaży artykułów do produkcji rolnej, chociaż w pełni uzasadnione trudnymi warunkami atmosferycznymi na początku roku, wymaga szybkiego nadrobienia ze względu na potrzeby rozwoju tej produkcji. (Sb)

WYNIKI PRZEMYSŁU

W kwietniu br. nastąpiło dalsze przyspieszenie tempa wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu. W porównywalnym czasie pracy wyniosło ono 5,5 proc. i było nieco wyższe od założonego w planie rocznym (5 proc.). Łącznie jednak w ciągu czterech miesięcy produkcja sprzedana była jeszcze o ok. 1 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r. Najwyższą dynamikę w kwietniu br. osiągnęła sprzedaż na cele eksportowe (ponad 10 proc.). Sprzedaż na zapotrzebowanie rynku wewnętrznego wzrosła natomiast nieznacznie (o 1,2 proc.).

Nadal podstawowym zadaniem przemysłu pozostaje dynamizowanie produkcji rynkowej i eksportowej oraz weryfikacja przydatności produkcji zaopatrzeniowej. (Sb)

OBROTY ZAGRANICZNE

Kwiecień br. przyniósł pożądaną ożywienie eksportu towarów (wzrost o 12—13 proc. w porównaniu z kwietniem ub. r., w tym do krajów strefy wolnodelowizowej o 27 proc.). Częściowo nadrobiono więc powstałe w poprzednich miesiącach opóźnienia eksportowe.

Potrzeba zredukowania ograniczeń w imporcie, zwłaszcza z krajów strefy wolnodelowizowej, wskazuje jednak na konieczność dalszej intensywniejszej aktywności produkcji eksportowej przez wszystkie zakłady przemysłowe i aparat handlu zagranicznego. Wiodącym ogniwem jest przy tym zwiększenie produkcji eksportowej. Centrale handlu zagranicznego w wielu przypadkach sygnalizują bowiem możliwość zwiększenia eksportu pod warunkiem, że otrzymają odpowiednie dostawy surowców i materiałów oraz maszyn i urządzeń. (Sb)

DOSTAWY ENERGII ELEKTRYCZNEJ

W porównaniu z kwietniem ub. r. produkcja energii elektrycznej była o ok. 3 proc. wyższa niż przed rokiem. Wzrost ten okazał się jednak zbyt mały w stosunku do zapotrzebowania, które średnio w szczycie wieczornym przekraczało 17,3 tys. MW i było o ok. 5 proc. wyższe niż przed rokiem.

Nadal więc ważnym zadaniem całej gospodarki pozostaje oszczędzanie energii elektrycznej, a zwłaszcza systematyczna realizacja ustalonych zadań oszczędnościowych. Wydatniejsze bowiem zwiększenie dostaw energii wymaga znacznych nakładów i dłuższego czasu. Pożądaną wydaję się jednak, aby zakłady energetyczne zwróciły większą uwagę na sprawna realizację remontów turbin. (Sb)

PROBLEMY PRZEWÓZOWE

Przewyższenie trudności przewożowych narosłych w czasie ostatniej zimy stało się bardzo istotnym warunkiem dalszego, gromyskiego rozwoju gospodarki. Znaczenie tego problemu potęgował fakt, że w kwietniu br. nie nastąpił jeszcze pożądanego wzrostu przewozu towarów tran-

sportem kolejowym. W porównaniu z kwietniem ub. r. przewozy PKP spadły o ok. 1 proc. Do wykonania zadań planu operatywnego zabrakło ok. 4 proc. Mniejsze niż planowane były też przewozy transportem samochodowym.

Lepsze wykorzystanie wszelkich rezerw, wzrost przewozów towarowych jest więc nadal pilnym zadaniem wszystkich ogniw transportu. Szczególnie niedostateczna wydajność mobilizacja wysiłków całej gospodarki na rzecz skrócenia przestoju wagonów i samochodów w czasie prac przeładunkowych oraz w oczekiwaniu na załadunek lub rozładunek. Każdemu bez mała przedsiębiorstwu można tu zarzucić spore zaniedbania. (Sb)

DROGI W KATOWICKIM

Przedsięwzięcia zmierzające do przesunięcia części przewozów węgla kamiennego z transportu kolejowego na transport samochodowy wskazują na potrzebę zwrócenia większej uwagi na przystosowanie układów komunikacyjnych województwa katowickiego do rosnących przewozów samochodowych. W związku z tym Rada Ministrów przyznała dodatkowo 200 mln zł środków budżetowych na remonty miejskich układów komunikacyjnych. Zwiększono ponadto zatrudnienie w gospodarce komunalnej woj. katowickiego i zwiększono środki na dodatkowe zakupy sprzętu i taboru samochodowego. Minister komunikacji został natomiast zobowiązany do zwiększenia o ok. 270 mln zł środków na usuwanie szkód na drogach, spowodowanych ostrą zimą oraz na kontynuowanie wzmocnienia nawierzchni dróg, po których odbywa się przewóz węgla transportem samochodowym. (Sb)

ROBOTY BUDOWLANE

Wstępny przegląd wyników pracy przedsiębiorstw budowlano-montażowych za okres minionych czterech miesięcy br. wskazuje, że w okresie tym nastąpił spadek produkcji podługowej o 1,4 proc. poniżej analogicznego okresu ub. r. Jest to głównie wynikiem trudnych warunków atmosferycznych w pierwszych miesiącach roku. Kwiecień br. przyniósł pewien postęp, produkcja budowlano-montażowa ukształtowała się bowiem na poziomie zbliżonym do analogicznego okresu ub. r. Nadrobienie opóźnień wymaga jednak zwiększenia robót powyżej poziomu z analogicznych miesięcy ub. r.

Pilnym zadaniem przedsiębiorstw budowlano-montażowych jest więc mobilizacja wysiłku niezbędna dla nadrobienia opóźnień, ale przez wzrost wydajności pracy, a nie dodatkowego zatrudnienia. (Sb)

WYNIKI FINANSOWE W BUDOWNICTWIE

Analiza sytuacji finansowej za rok 1978 przedsiębiorstw budowlano-montażowych podległych Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych wykazała, że obok przedsiębiorstw osiągniętych pozytywne wyniki istnieje duża grupa przedsiębiorstw zle gospodarujących i ponoszących w związku z tym znaczne straty. Grupa ok. 60 szczególnie zle gospodarujących przedsiębiorstw zrealizowała niecałe 13 proc. produkcji budowlano-montażowej resortu, ponosząc na tej działalności stratę rzędu 6 mld zł, podczas gdy akumulacja wszystkich przedsiębiorstw budowlano-montażowych wyniosła ok. 9 mld zł.

Straty przedsiębiorstw budowlanych są zazwyczaj wynikiem niepełnego wykorzystania majątku produkcyjnego, niewłaściwej organizacji pracy oraz słabych postępów w realizacji opracowywanych programów usprawnień. (Sb)

SPIS POGLOWIA

Przeprowadzony w kwietniu kontrolny spis pogłowia zwierząt gospodarskich wykazał dalsze zwiększenie pogłowia zwierz chlewniej w porównaniu z kwietniem ub. r. (o 1,2 proc., w tym prosiąt poniżej 3 miesięcy o 3,3 proc.) oraz pewne zmniejszenie pogłowia bydła (w granicach 1 proc.). W świetle tych wyników szczególnej uwagi wymagają tendencje rozwoju hodowli w gospodarstwach chłopskich. W tych bowiem gospodarstwach pogłowie bydła spadło o 1,5 proc., a pogłowie loch prośnych o 2,5 proc.

Pewne osłabienie tendencji rozwoju hodowli związane jest — wydaje się — z trudną na niektórych terenach sytuacją paszową. Szczególnie ważnym zadaniem jest więc racjonalna dystrybucja pasz przemysłowych przez gminne spółdzielnie. (Sb)

OBROT ZWIERZĘTAMI

Liczba zwierząt hodowlanych przeprowadzonych w kwietniu br. przez ZHIOW była wyższa niż w analogicznym okresie ub. r. (bydła o ok. 28 proc., zwierz chlewniej o ok. 22 proc., i owiec o ok. 6 proc.). Wzmocnionej uwagi wymaga natomiast spadek obrotu cielętami dla potrzeb rozwoju hodowli o 10 proc. tj. w podobnym stopniu jak spadek ich skupu.

Potrzeby rozwoju hodowli bydła przemawiają za koniecznością specjalnej koncentracji wysiłku na rzecz przeznaczania większej liczby cieląt do dalszej hodowli. (Sb)

w interesie konsumenta

NIE BĘDZIE „EMSKICH”?

W związku z notatką pt. „Spółdzielcze leki” („Z. G.” nr 15/1979) otrzymaliśmy od prezesa Spółdzielni Pracy Farmaceutyczno-Chemicznej „Ziołolek” w Poznaniu, mgr. Stanisława Kina, następujący list:

„Możliwości naszej spółdzielni w zakresie produkcji i dostaw soli musujących (Sal Ems, Sal Vichy, Sal Carolinum) wynoszą 5 mln opakowań rocznie. Pod warunkiem otrzymania brakujących obecnie surowców, takich jak importowany kwas winowy czy krajowy bezwodny siarczan sodu. Ponadto przy pełnym stanie zatrudnienia.

Zapotrzebowanie Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm” wynosi 13 mln opakowań wszystkich soli łącznie. W 1978 roku zapotrzebowanie na Sal Ems wyniosło 5858 tys. opakowań — przyjęliśmy do realizacji 1,7 mln opakowań, co stanowi 34 proc. Ostatecznie wyprodukowaliśmy 1820 tys. opakowań.

Wzrost produkcji soli musujących w stopniu zapewniającym pełne pokrycie potrzeb, nie jest obecnie możliwy. Z posiadanych przez nas informacji wynika, że Krajowy Związek Spółdzielni Chemicznych „Chemia” w Krakowie prowadzi rozmowy na temat przekazania części produkcji soli musujących do Zakładów Przemysłu Zielarskiego we Wrocławiu, które uzupełniłyby występujące niedobory.

Wydaje się, że pastylki „emskie” są ważniejsze niż np. krem kosmetyczny „Elt”, który też produkuje „Ziołolek”. W wyjaśnieniu powyższym nie ma odpowiedzi na pytanie: kiedy będą dostawy „emskich” w ilościach potrzebnych chorym? Jakże kroki — w Spółdzielni i Krajowym Związku — podjęto w tym kierunku? Przecież ogłaszanie się na kolegię nic tu nie wniesie!

Wspomnę przy okazji, że „Ziołolek” cieszy się ustaloną renomą, zafiancowaniem klientów. Jest firmą znaną z dobrej jakości. Więc?

USŁUGI NA WSI

Wymiernym wskaźnikiem postępu w usługach (uspołecznionych i rzemieślniczych) jest zwiększenie się w 1978 roku sieci placówek usługowych o 19,4 tysiąca, zaś liczby zatrudnionych w usługach o 62,1 tys. osób. Jednakże tylko około 30 proc. przyrostu potencjału usługowego dotyczy wsi.

Na posiedzeniu sejmowej Komisji Handlu Wewnętrznego „Drobnej Wytworczytelni i Usług stwierdzono, że stopień zaspokojenia potrzeb w zakresie usług bytowych określono następująco: dla miast — 80 proc., dla wsi — 30 proc. Tak więc deficyt usług na wsi uciążliwie należy za bardzo drastyczny.

Jednakże są wyjątki — stwierdził poseł Międzyzdroli Marynowicz — przykłady doceniania roli usług również na wsi. W województwie opolskim na 5800 zakładów rzemieślniczych 3100 znajduje się na wsi. Prawie w każdej wsi widac nowe typy usług. W ostatnich dwóch latach — tylko ze środków województwa — powstały tu 162 zakłady o powierzchni 8,5 tys. m kw.

Cóż, często chcieć oznacza też móc.

WIĘCEJ SAMÓW

Na blisko 30 tysięcy sklepów i punktów handlowych prowadzonych przez „Społem”, około 4300 to placówki samoobsługowe. W 1978 roku zorganizowano 822 samy.

Samoobsługowy system sprzedaży najbardziej rozwinął się w sklepach spożywczych — mamy w kraju 3452 samy ogólnospółdzielcze. Pieczywo można wybrać samemu — w 90 sklepach, sery i nabiał — w 10, owoce i warzywa — w 32 samach. Najmniej jest cukierniczych — tylko pięć.

W branży nieżywnościowej, wśród 510 samów najwięcej — bo 380 — jest z artykułami gospodarstwa domowego. Najmniej jest samów kosmetycznych — tylko 9. Dodajmy, że sklepy samoobsługowe stanowią ok. 35,4 proc. (pod względem powierzchni sprzedaży) wszystkich sklepów „Społem”. W bieżącym roku sieć sklepów samoobsługowych powinna wzrosnąć o 918 jednostek, z czego 381 — z nowego budownictwa.

W tegorocznym planie niewielką pozycję zajmują samy warzywno-owoce i nabiałowe. Powodem jest brak pakowanych artykułów. Stwierdzono, że „Społem” nie znajduje odzewu u producentów i dostawców. Nadal ok. 80 proc. towarów spożywczych pakujemy handel sam u siebie.

Skorzy już mowa o samach, to wspomnijmy, że ostatnio ta forma sprzedaży przechodzi jakiegoś dziwnego ewolucję. Niekiedy klasyczny sam — tzn. stoiska całkowicie dostępne dla klienta i konieczność odstania jednej tylko kolejki — przy kasie. W dużych samach porobiono przeróżne kaski i klient musi odstawać po kilka kolejek. Przecież sens tej formy sprzedaży — czyli wygoda i skrócenie czasu robienia sprawunków — zostaje zaprzeczony w ten sposób.

A.N.J.

W ciągu kilku lat wyrosła na obrzeżach Siedlec wielka dzielnica przemysłowa. Są tu zakłady tej miary co Wytwórnia Konstrukcji Stalowych „Mostostal”, oddział FSO na Żeraniu, oddział kombinatu „VIS”, odlewnia „Chema-ku” oraz inne, mniejsze, ale także ważne. Przywozi się tu goście — aby im powiedzieć: „patrzcie jaki mamy nowoczesny przemysł”. Jego rozwój w ostatnich latach jest niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem w powojennej historii gospodarczej miasta i całego regionu. Głównym centrum budowy są Siedlce, ale nowe zakłady powstają także w innych miastach — Łochowie, Węgrowie, Mińsku Maz.

AWANS gospodarczy, na który województwo siedleckie czekało dłużej niż inne regiony kraju, stwarza jednak podobne jak wszędzie problemy. Rozbudowa przemysłu wciąż wyprzedza rozwój miast i urządzeń komunalnych. Trzeba doganiać, aby przybywającym ludziom tworzyć lepsze warunki życia, ale dogonić nie można. Siedlce jest więc nadal eksporterem siły roboczej do Warszawy, a także nawet do Katowic. Miejscowy plan budownictwa mieszkaniowego (1800 mieszkań w bież. roku) — większy niż dotychczas — jest mały wobec potrzeb. Już dziś powinno się wybudować około 1200 mieszkań w starych XIX-wiecznych domach, które ze starości zapadły się w ziemię. Szesć miast województwa należałoby budować od podstaw. Siedlce ciągle jest na ostatnim miejscu w kraju pod względem poziomu urbanizacji (na ogólną liczbę 611 tys. mieszkańców tylko 150 tys. mieszka w miastach). A przy tym miasta są tu gorzej niż gdzie indziej wyposażone w urządzenia komunalne. Np. z wodociągów korzysta 53,5 proc. ludności miejskiej, a z urządzeń kanalizacyjnych jeszcze mniej (49 proc.).

Tworzenie infrastruktury komunalnej dla rozwijającego się przemysłu, mimo że już teraz buduje się niemało, będzie tu jednym z podstawowych problemów przez co najmniej najbliższe 15-lecie. Tak wiele trzeba zrobić, aby dorównać regionom bardziej rozwiniętym. Miałem okazję ocenić skalę tych zadań słuchając informacji kierownictwa wojewódzkiego na spotkaniu z zaproszonymi dziennikarzami. Przedstawiono nam wszystkie problemy wynikające z przyspieszonego ostatnio rozwoju społeczno-gospodarczego, kierując uwagę na to co najważniejsze — przemysł, miasta, rolnictwo, oświata, ochrona zdrowia.

Z wypowiedzi i sekretarza KW PZPR, Zofii Grzebiś-Nowickiej wynika, że awans województwa tamie dotychczasową strukturą gospodarczą i społeczną, rodzi nowe problemy, które trzeba rozwiązywać. Nie powinno to jednak, jak zrozumiałem, zacięrać tych wartości, wytworzonych przez historię, które zadeptywały o regionalną odrębność województwa. Stąd tak wiele szacunku i wsparcia dla ludzi wsi, dla lokalnych potrzeb i inicjatyw, i dla młodych ludzi, którzy poszukują swojego miejsca w życiu — w przemyśle lub w rolnictwie.

Mój przewodnik, w czasie krótkiej podróży po woj. siedleckim, dr Marek Zeleń, wojewodowski odpowiedział na sprawy gospodarki żywnościowej; twierdzi, że tak jak wszędzie, tak i tu nie może nastąpić rozwój rolnictwa bez nowoczesnego przemysłu i rozwój przemysłu bez modernizacji gospodarki rolnej. To są naczynia połączone.

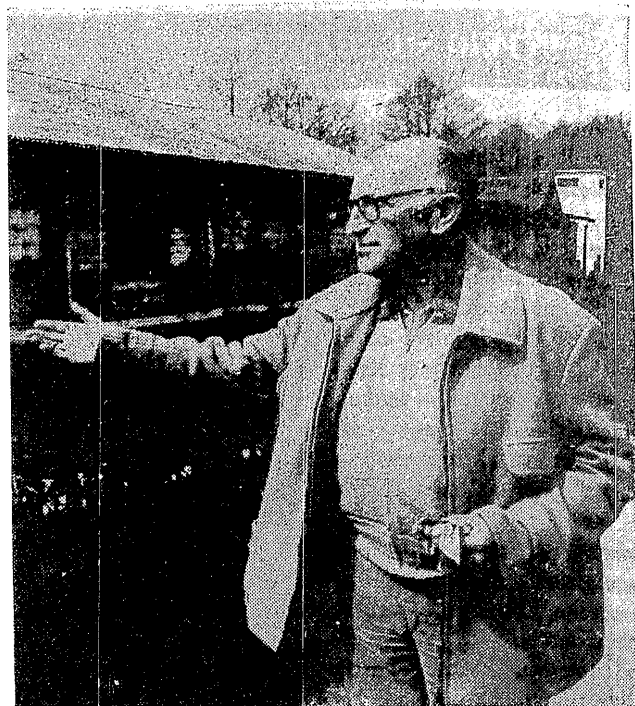
Rolniczo-przemysłowe

Główny dziś problem, nad którym muszą zastanawiać się władze województwa, to odpowiedź na pytanie: jak zapewnić równocześnie rozwój produkcji rolnej i dokonać niezbędnych przeobrażeń w strukturze społecznej i technicznej rolnictwa. Na 115 tys. gospodarstw o przeciętnej wielkości 5,3 ha, około 1/3 prowadzi rolnicy, którzy mają więcej niż 55 lat. Ich ziemia w niedalekiej przyszłości będzie przechodzić w inne ręce. Najlepiej, aby w większości byli to młodzi następcy. Ale nie każdy rolnik ma dziedzicę. I choć ziemia jest tu w wysokiej cenie, jej podaż i konieczność zagospodarowania będzie wzrastać.

Jest to duży problem, a równocześnie szansa na poprawę struktury władania ziemią. Sektor uspołeczniony ma tu dziś 5 proc. gruntów. Powstałe przed kilku laty 62 zespoły gospodarstwa kółek rolniczych



Taniej i szybciej — odczarnia z podkładów kolejowych w RSP w Kaluszy. Na zdjęciu: prezes Wojewódzkiego Związku RSP w Siedlcach Międzyzdroli Stanisław Borowski i przewodniczący RSP Roman Chlebny.



Przechowalnia jest częścią nowoczesnego gospodarstwa sadowniczego. Na zdjęciu: doc. Stanisław Maciej Ceglowski, dyrektor zakładu doświadczalnego Instytutu Sadownictwa w Siedlcach. Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

ROZWÓJ W ZGODZIE Z TRADYCJĄ

MARCIN MAKOWIECKI

nie zdały egzaminu. Były wśród nich takie, które miały „na koncie” 300 hektarów w tyłach działkach i nie mogły zapanować nad tą sytuacją. Obecnie ziemię tę przekazano innym użytkownikom, lepiej gospodarującym, a pozostałe 48 ZGR będzie się umacniać.

Nie oznacza to jednak regresu w rozwoju rolnictwa uspołecznionego. Jako formę bardziej efektywną — twierdzi się tu — bliższą zainteresowaniom rolników i angażującą ich do współdziałania, wybrano spółdzielczość produkcyjną. Jest już obecnie 31 RSP i w większości gmin (wliczając ZGR kółek rolniczych i gospodarstwa PGR) są już jednostki rolnictwa uspołecznionego, zdolne w przyszłości zagospodarować zwiększając się ilości ziemi, przejmując do PFZ przez rolników otrzymujących emerytury lub renty. W ciągu ostatnich trzech lat na inwestycje w rolnictwie uspołecznionym wydatkowano około 2,5 mld zł. Pozwoliło to osiągnąć odczuwalną poprawę wyposażenia w środki trwałe.

Typowa dla kierunków tych przeobrażeń w rolnictwie siedleckim jest spółdzielnia produkcyjna „Miodziozowa” w Kaluszy. Powstała ona, jak większość RSP w województwie, niedawno — dokładnie 3 lata temu. Ma dziś 40 członków i 300 ha ziemi i duże ambicje i plany. Zaczęli jednak bardzo skromnie — od przetętej, z nienajlepiej prosperującego zespołu rolników, fermy drobiu. Do tego doszło 50 ha ziemi użytkowanej tu przez dość odległą spółdzielnię w Rudzisku.

Spółdzielnię założyli młodzi ludzie, synowie tujejszych rolników (tędy ta nazwa), którzy postanowili gospodarować na swoim. Natrafili na sprzyjającą atmosferę i możliwości rozwoju. Dziś już mają niemałe osiągnięcia. Dochód z produkcji wynosił w ubiegłym roku 5,2 mln zł. Dniówka obrachunkowa 220 zł. Dużo budują, ale do zrealizowania planów jeszcze daleko.

Spółdzielnia ma ziemię w 11 wsiach gminy Kaluszy w 80 kawałkach. Nie ułatwia to pracy obecnie, ale stwarza perspektywę powiększania obszaru w przyszłości. W samym Kaluszy (gdzie jest centrum RSP) powstanie spółdzielcze osiedle mieszkaniowe — wydzielono już 40 działek. Niedaleko buduje się odczarnia na 1000 matek. Później powstanie duża ferma drobiu. W jednej z wsi zbudowana zostanie ferma krów mlecznych.

Spółdzielnia przyjmuje wciąż nowych członków, a zaufanie rolników stara się pozyskać podejmując z nimi współpracę, świadcząc usługi własnym sprzętem, środkami transportu itp. W tej gminie, o typowo

rolniczym charakterze, spółdzielnia jest ośrodkiem zainteresowania. Ale nie oznacza to, że w jakikolwiek sposób ogranicza się możliwości rozwoju pozostałych gospodarstw, podobnie jak gdzie indziej. Przeciwnie, wspomaga się modernizację gospodarstw.

Na przykład, w województwie jest już ponad 2 tys. gospodarstw specjalizujących się w różnych kierunkach produkcji. W całym rolnictwie poprawiło się wyposażenie w maszyny, ciągniki i budynki inwentarskie. W 1976 r. jeden ciągnik przypadał średnio na 32 gospodarstwa indywidualne, w 1978 r. na 11 gospodarstw. Gospodarstwa specjalizujące się w rolnictwie, a być może i wielu innych, mogłyby rywalizować, pod względem organizacji i wyników produkcji, z czołową najlepszą gospodarstwem kraju. Ale przeciętny poziom — wyposażenia w sprzęt, maszyny, budynki — jest o połowę gorszy od średniej krajowej. Ocenia się, że gdyby kierować się tylko względami technicznymi, trzeba by wyburzyć lub rozebrać około 40 proc. istniejących budynków inwentarskich. Muszą one jednak nadal służyć produkcji.

Blżej XXI wieku

Podczas gdy najlepsze siedleckie gospodarstwa indywidualne dorównują już czołowiec krajowej, to zakład doświadczalny Instytutu Sadownictwa w Siedlcach jest najbliższym tego poziomu, jaki osiągać będzie rolnictwo XXI wieku. W wąskiej uprawie dziedziny, ale jakże znaczącej w naszej gospodarce żywnościowej.

Każdy z 2500 sadowników, którzy co roku odwiedzają Siedlce, dobrze wie, co tu można zobaczyć. Nowocześnie prowadzone sady i plantacje owoców miękkich (truskawki, maliny, czarne porzeczki), metody pewnie i sprawdzane. Na podstawie wieloletnich doświadczeń dyrektor zakładu doc. St. Maciej Ceglowski twierdzi, że nasze sadownictwo (mowa o produkcji towarowej) powinno być unowocześniane w szybszym tempie. Mamy w Polsce gawie 260 tys. ha sadów (w gospodarstwach indywidualnych — sady w rolnictwie uspołecznionym są zakładane nowocześnie, ale jest ich mniej — bo 37 tys. ha). Dają one plony średnio 6 ton jabłek z ha. Gdyby były prowadzone nowocześnie, tak np. jak w Siedlcach (uzyskuje się tu średnio z ha 18—20 ton owoców, a na najnowszym intensywnym plantacjach znacznie więcej), można by zmniejszyć ich powierzchnię do 150 tys. ha i osiągnąć wyższą produkcję na rynku krajowym i eksport. Dobrze, aby wszyscy zadowalali sobie sprawę, jak efektywny i opłacalny jest eksport owoców (jabłek, malin, truskawek, porzeczek) i jak szerokie jeszcze moż-

liwości zbytu. Na przykład: cena jabłek w ostatnich latach kształtowała się w granicach 220—280 dol. za tonę, a truskawek około 1200 dol.

Aby robić tak dobre interesy, trzeba jednak gospodarować tak jak w Siedlcach, skąd w ubiegłym roku poszło na eksport 1000 ton jabłek. Doc. M. Ceglowski chciałby przekonać jak największą liczbę producentów o potrzebie unowocześnienia i intensyfikacji gospodarowania. Własne możliwości oddziaływania są jednak ograniczone — poza publikacją książki i artykułów (np. jego książka „Jabłoni” jest już praktycznie niedostępna). Szukać trzeba więc innych możliwości upowszechniania nowych metod — chodzi tu o formę organizacji sadów i plantacji — najlepiej zlokalizowanych, doboru odmian, ochrony przed chorobami i szkodnikami, cięcia drzew, uprawę i pielęgnację. Bardzo wiele spraw trzeba umiejętnie rozwiązać, aby nakłady (duże — przy nowoczesnym sadzie około 140 tys. zł na ha, nie licząc zabiegów pielęgnacyjnych) przynosiły w przyszłości spodziewane efekty. Sojusznikiem sadowników powinien być, a w niektórych przypadkach już jest, nowoczesny przemysł przetwórczy.

Dlatego właśnie Siedlce tak bardzo interesuje się powstającymi właśnie zakładami „Horteksu” w Siedlcach, a od dawna już współpracuje z kombinatem w Płońsku. Tam, gdzie rozpoczyna się od początku tworzyć bazę surowcową, łatwiej o wprowadzenie prawidłowej organizacji i uprawy, bez popełniania tradycyjnych błędów. Łatwiej, to nie oznacza jednak, że łatwo. Siła tradycji, a także materialne braki (w wyposażeniu, zaopatrzeniu w sadzonki — choć jest już lepiej) mocno ciągną w dół. Tak czy inaczej, zakład w Siedlcach stara się swoje prace i doświadczenia jak najlepiej „sprzedać”. A oferta jest bardzo interesująca.

Główne kierunki pracy zakładu to hodowla nowych odmian truskawek, racjonalna produkcja w sadach intensywnych, racjonalne metody ochrony sadów i plantacji, selekcja i opracowywanie metod uprawy malin. Wszystko to nie bez znaczenia także dla woj. siedleckiego, choć działalność zakładu ma zasięg szerzy. Sadownictwo w woj. siedleckim jest wprawdzie kierunkiem produkcji uzupełniającym, ale wcale nie znacząco, że nie powinno być nowoczesne. Tym bardziej, że ma także swoją wagę w produkcji towarowej — w ub. roku w skupie owoców było w 5 miejscach w kraju.

Jeszcze jeden problem. Nowoczesne sadownictwo musi być sprzężone z odpowiednią bazą przechowalniczą. To jest sprawa oczywista, wielokrotnie już poruszana. Nowym zagadnieniem jest natomiast wybór koncepcji inwestowania (jesteśmy dopiero na początku drogi) — gdzie

mają być lokalizowane przechowalnie. Moi rozmówcy są zgodni — jak najbliższe miejsca produkcji — owoce nie znoszą długich podróży. Można je przewozić wtedy, gdy już idą do konsumpcji.

Lokalne przetwórstwo rolne

To samo dotyczy innych produktów rolnictwa. Problem dla woj. siedleckiego jest niezmierzony. W kilku dziedzinach ma ono wysoką pozycję produkcyjną i stanowi naturalne zaplecze zaopatrzenia Warszawy. Dotyczy to m. in. produkcji ziemniaków, żywności — zwłaszcza wieprzowego, mleka. W ostatnich latach i w obecnym planie pięcioletnim położono duży nacisk nie tylko na rozwój rolnictwa, ale także przetwórstwa rolno-spożywczego. Wystarczy wymienić zrealizowane duże inwestycje, takie jak kombinaty mięsne w Sokołowie Podl. i Łukowie, kontynuowaną budowę zakładów mleczarskich w Mińsku Maz. i Węgrowie. Są to inwestycje, których założeniem jest poprawa możliwości przetwarzania produktów rolnictwa na miejscu, bez konieczności dalekich przewozów. To, co zostało już zrobione, znacznie poprawiło sytuację, ale jeszcze nie do końca.

Najważniejszą obecnie potrzebą jest pełne wykorzystanie miejscowego bogactwa, jakim jest produkcja ziemniaków. Woj. siedleckie zajmuje w tej produkcji niekwestionowaną czołową pozycję. Stuszną byłoby rzeczą — twierdzą przedstawiciele miejscowych władz — aby tu, gdzie jest najwyższa produkcja, zorganizować także przetwórstwo na szeroką skalę i sieć dobrze wyposażonych przechowalni, skąd ziemniaki byłyby dostarczane sukcesywnie na rynek. Gdy tego nie ma — tak jak obecnie — ziemniaki trzeba wozić do przetwórni aż do województw zachodnich, ponosząc duże koszty, tak długo, aż nie zostanie zrealizowana projektowana budowa kombinatu przetwórstwa ziemniaczanego w Łochowie. Nie jest również korzystne, wozienie ziemniaków konsumpcyjnych do przechowalni w miastach (m. in. w Warszawie i Katowicach). Powoduje to nadmierne straty surowca i wielkie obciążenie transportu w okresie szczytowych jesiennych przewozów. Gdyby zaś były tu przechowalnie, wielu tych niekorzystnych zjawisk można by, przynajmniej częściowo, uniknąć.

Przytoczony przykład wskazuje, że „problem ziemniaczany” czeka na rozwiązanie. Potrzeby województwa siedleckiego, ściśle związane z krajową gospodarką żywnościową nie ograniczają się tylko do tego produktu. Równie istotne korzyści przyniosłyby także dalsze rozwinięcie przetwórstwa mleka, przemysłu chłodniczego oraz paszowego. Lokalne przetwórstwo wspierałoby w ten sposób rozwój rolnictwa, byłoby z nim powiązane licznymi nićmi. Już dziś bowiem wyraźnie zarysowała się rolnicza specjalizacja tego województwa — produkcja mięsa, mleka i ziemniaków.

W woj. siedleckim stawia się na rozwój rolnictwa, w równym stopniu jak na przemysł. Są podstawy, aby sądzić, że plany te są realne. Rolnictwo jest ciągle jeszcze słabo wyposażone, ale tempo modernizacji technicznej wzrasta. Przynosi również rezultaty praca organizacyjna — przeglądy gospodarstw, poradnictwo fachowe, pomoc dla młodych rolników oraz realizacja programów m. in. odbudowy pogłowia, rozwoju produkcji pasz. Pewnym sprawdzianem efektywności tych działań jest fakt następujący: pod względem waloryzacji rolniczej przestrzeni produkcyjnej woj. siedleckie znajduje się na dalekim 39 miejscu, a pod względem wysokości produkcji (przeliczonej na jednostki zbożowej) na 20. Stąd wniosek, że tutejsi rolnicy gospodarują dobrze, mimo że najlepszych warunków naturalnych.

OD WIEJSKIEGO RZEŹNIKA

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

TRUDNO uznać za normalną sytuację, w której zwierzęta rzeźne tygodniami nieraz muszą oczekiwać w bazach żywca w kolejce do zakładów mięsnych lub odbywać dalekie podróże do wielkich kombinatów, gdy równocześnie zdolności ubojowe małych terenowych rzeźni w pobliskich gminnych spółdzielniach „Samopomoc Chłopska” wykorzystywane są niespełna w połowie. Reprezentują one wcale nie mały potencjał produkcyjny. Spółdzielczość rolnicza ma około 1100 rzeźni i masarni, a w 600 są warunki do uboju zwierząt. Rocznie można w nich ubijać zwierzęta o wadze 260 tys. t (w przeliczeniu na tzw. wagę bitą ciepłą), tyle ile w 5 wielkich kombinatach, których budowa wynosi przeszło 2 mld zł każdy.

Jednak rzeźnie GS ubijły w ub. roku zwierzęta ważące tylko około 113 tys. t, wykorzystując swoje zdolności w 43,5 proc. W I kwartale br., z uwagi na zimowe trudności w transporcie terenowym, Centrala Przemysłu Mięsnego, jedyny gestor żywca, zezwoliła spółdzielczości nieco zwiększyć uboje — do 54,5 proc. potencjalnych zdolności.

Nie tylko dla wiejskich konsumentów

Jak mi wiadomo, kierownictwo CPMies. jest za ściślejszą współpracą ze spółdzielczym przetwórstwem mięsnym i większym jego wykorzystaniem przy zagospodarowaniu żywca. Trudno natomiast zrozumieć, czym się kierują niektóre Okręgowe Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego. Jak wytłumaczyć np. to, że podczas gdy w woj. zamojskiego wywozi się bydło do rzeźni w Rzeszowie, to znajdująca się na terenie tego województwa nowa rzeźnia GS w Białogardzie stoi z braku przydziałów żywca i przynosi straty. Rozważa się nawet projekt jej przerobienia... na mleczarnię.

Pisaliśmy niedawno o deficycie zdolności przerobowych przemysłu mięsnego w woj. szczecińskim, konieczności wywożenia stamtąd, czasem aż na Śląsk, 20 tys. t żywca rocznie i przewlekającej się budowie tamtejszego kombinatu. Wydawałoby się więc, że każdy kto zaproponuje pomoc w uboju żywca na miejscu spotka się z co najmniej przychylnym przyjęciem przez tamtejsze przedsiębiorstwo przemysłu mięsnego. Tymczasem jednak przewidziana do oddania w br. rzeźnia GS w Trzebiatowie nie może się doczekać odpowiedzi na swoją ofertę uboju około 1200 t mięsa rocznie.

Brzmi to jak anegdota, ale jest prawdą, że GS w Limanowej robiła co w jej mocy, żeby... opóźnić budowę swojej nowej rzeźni z obawy, że obiekt będzie niewykorzystany.

W woj. leszczyńskim, GS wywożą poza województwo ponad 30 tys. t żywca mięsno-słoninowego, tj. 80 proc. tego co im dostarczają rolnicy. W zasadzie zaopatrują zakłady mięsne we Wrocławiu, ale często okazuje się, że z powodu tłoku, samochody z żywym ładunkiem muszą jechać dalej — do Katowic, Wałbrzycha, Jeleniej Góry itd. Pomijając koszty transportu, ubytki na wadze itp. — jakież to powoduje komplikacje w organizacji skupu, jak wpływa na poziom obsługi rolników. A równocześnie rzeźnie GS w tym województwie,



Fot. A. JALOSIŃSKI

które mogłyby ubić 5270 t żywca (w przeliczeniu na wagę bitą ciepłą) otrzymały w ub. roku zezwolenia na ubój tylko 3273 t.

Opowiadał mi prezes GS w Miejskiej Górze, niewielkiej miejscowości liczącej obecnie 2800 mieszkańców, że przed wojną miało tu swoje warsztaty siedmiu masarni i starczyło ich za cały „przemysł mięsny”. Dziś jest tu jedna masarnia gminnej spółdzielni, która przerabia dwa i pół raza tyle co tych siedmiu rzemieślników — ale mogłaby jeszcze więcej. Oczywiście anachroniczny byłby pogląd, że nawet w Wielkopolsce, znanej z tradycji w przetwórstwie rolno-spożywczym, małe zakłady byłoby w stanie przerobić cały produkowany żywiec — jak kiedyś. Tego surowca zrobiło się już naprawdę dużo. W tejże np. gminie rolnicy dos-

tarcają 4,5 tys. t żywca rocznie, zaś na własne potrzeby gminy zostaje 250 t. Czy jednak wszystko co jest przeznaczone dla konsumentów w dużych ośrodkach rzeczywiście musi być wywiezione z gmin w formie żywca?

Zlekceważona oferta

Niesłusznie chyba utożsamia się przetwórstwo mięsne w gminnych spółdzielniach z produkcją na rynek lokalny, przeważnie wiejski, a więc skromnie prezentowany w wojewódzkich rozdziałach mięsa. Wielkość przerobu i przydziału surowca ustala się nie w zależności od zdolności ubojowych i przerobowych spółdzielczych rzeźni lecz od przydziału mięsa i gotowych wyrobów dla danej gminy.

Centralny Związek Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” jeszcze w grudniu zgłosił do CPMies. listę 37 wiejskich, a słabo wykorzystanych zakładów GS, które mogłyby w sumie powiększyć uboje o 765 t miesięcznie i produkcję wędlin o 1185 t miesięcznie. Jest połowa II kwartału, a CPMies. jeszcze nie zajęła w tej sprawie żadnego stanowiska. Chodzi zaś tu właśnie o ofertę pod adresem rynku miejskiego, czyli o produkcję ponad to, co potrzeba na pokrycie przydziału mięsa i wyrobów przeznaczonych dla miejscowych odbiorców.

Te możliwości produkcji rzeźni GS na rzecz konsumentów miejskich zostają w tym roku jeszcze powiększone oddaniem do użytku 18 nowych zakładów o łącznych zdolnościach ubojowych 785 t mięsa i 543 t wędlin miesięcznie. Czy będą w pełni wykorzystane?

Jak wiadomo, najmniej korzystną formą przerobu mięsa z rolniczych rejonów produkcyjnych do miejskich, konsumenci jest przewóz żywca. O wiele bardziej opłaca się przewozić gotowe wyroby. Wydawałoby się więc, że wszystko co można przerobić na miejscu należałoby ubić i przetworzyć na wędliny w gminie i dopiero w tej postaci przewieźć mięso do miasta. Niestety zamiast być to regułą jest wyjątkiem — jak w przypadku masarni GS w Jutrosinie w tymże woj. leszczyńskim, które jest jedynym dostawcą szlachetnych, robionych tradycyjnymi metodami, wędlin dla wrocławskich hoteli i nowoteli „Orbis”.

Tam i z powrotem

W powszechnej praktyce stosuje się zupełnie inne rozwiązanie. Najpierw żywiec wywozi się z rejonów rolniczych do uboju w dużych kombinatach, a potem z powrotem wiezie się do wiejskich masarni półtusze do przerobu na mięso i wędliny. Oczywiście w grę wchodzi tu wiele uwarunkowań i komplikacji, np. konieczność wydzielania pewnych gatunków mięsa na eksport prowadzony tylko przez duże zakłady, dublowanie się zdolności produkcji masarskiej w przemyśle i zakładach spółdzielczych, czasem raczej teoretyczna niż praktyczna nadwyżka zdolności ubojowych małych rzeźni, ponieważ nie mają one warunków żeby dostarczać półtusze do przemysłu itd.

Nie ulega też wątpliwości, że podstawową masę żywca powinny przerabiać duże zakłady przemysłu kluczowego. Ale równie konieczne jest istnienie silnego, odpowiednio rozwiniętego przetwórstwa mięsnego w gminach, pracującego nie tylko na potrzeby własnych, lokalnych rynków zbytu. Choć oczywiście siłą rzeczy tam, gdzie to gminne przetwórstwo jest dobrze rozwinięte również i wiejski rynek mięsny jest lepiej zaopatrzony. Przy tym wcale nie dzieje się to „ze stratą” dla konsumentów miejskich. Oto np. w woj. nowosądeckim GS zajęły się wyrobnem wędlin z baraniny, której poprzednio w ogóle nie skupowano. Słaby GS w woj. leszczyńskim otrzymał w ub. roku dodatkową, ponad rozdzielnik, 160 t szlachetnych wędlin z kabanosami włącznie, które gminne spółdzielnie wyprodukowały z mięsa nutril. Otwarcie zbytu na mięso baranie, królicze itd. automatycznie aktywizuje też hodowlę tych zwierząt.

Wydaje się więc, że bardzo wiele powodów przemawia za tym, żeby więcej uwagi poświęcać małym spółdzielczym zakładom mięsnym, nie hamować ich rozwoju, a przeciwnie stworzyć odpowiednią sieć terenowego przemysłu mięsnego, uzupełniającego przemysł kluczowy. A już na pewno należy w pełni wykorzystać istniejący w gminach potencjał spółdzielczych rzeźni i masarni.

Ze ksiądz Kordecki i Kmicic ocalili Jasną Górę przed Szwedem, to jest oczywiste. Niejednokrotnie natomiast zastanawiam się, dlaczego nie Częstochowa tylko Łódź została polskim Manchesterem? Miała przecież wszystko, co trzeba — warunki nie mniej sprzyjające rozwojowi przemysłu, rezerwy siły roboczej, korzystała z protekcyjnej polityki rządu carskiego.

RODOWÓD

JACEK BOŁDOK

W odniesieniu do miasta trudno używać słowa „pech” nie wchodząc w konflikt z historią, ale do tej pory nikt jakos nie pokusił się o odpowiedź na tyle udokumentowaną, aby była przekonująca.

Sprawa nie dotyczy przecież tylko historii względnie bliskiej. Zawsze po okresach świetnego rozwoju albo następował jakiś wojenny kataklizm, który wszystko burzył, albo mniej rzucający się w oczy spłot uwarunkowań politycznych, gospodarczych i społecznych sprawiał, że rozwój ten w którymś momencie ulegał wynaturzeniu, tracił tempo, zawodził pokładane w nim nadzieje.

Co dzisiejsza Częstochowa odziedziczyła po okresach wzlotów, pozostawiających uczucie niedosytu, i upadków, owocujących kompleksem prowincji?

Ziemia obiecana

Stulecia XV i XVI zdawały się obiecywać świetność. Częstochowa stanowiła centrum sporego jak na owe czasy zagłębia przemysłowego. W okolicy powstawały huty szkła i żelaza, kuźnie, fabryki drutu i blachy, wyrobów słusarskich i kowalskich. W samym mieście rozwijało się tkactwo, kwitło rzemiosło.

I dramatyczny przerwany: w 1652 roku złupili miasto bandy rozbójnicze. Nim zdążyło się otrząsnąć, trzy lata później, przyszli Szwedzi. Nie zdobyli co prawda ani klasztoru na Jasnej Górze, ani samej, odległej o kilka kilometrów, Częstochowy, ale szkodę wyrządzili ogromną.

Z blisko 400 domów zostało 156. Ze 125 rzemieślników ocalało 51. Dochód miasta, który przed tymi wydarzeniami wynosił 2000 zł, zmalał do 95...

Przez blisko 200 lat było raczej biednie. Nową erę zapowiadał rok 1840 — przez Częstochowę wytrasowano linię kolei warszawsko-wiedeńskiej. Liczyła wtedy 7000 mieszkańców i chętnie przesiewano się z miasta, na którego przemysł składała się „jedna fabryka żytek i kozłków oraz trzydziestu sześciu robotników”.

Sporządzona w 1856 roku urzędowa statystyka rzeczywiście wymieniała owa fabrykę żytek, zatrudniającą 25 ludzi, 31 warsztatów tkackich, zapewniających utrzymanie 100 rodzinom, oraz podkreśla, że „fabryk posługujących się maszynami parowymi nie ma”.

Te historyczne przyczynki istotne są o tyle, że pozwalają ogarnąć rozmiar trwającej aż do wybuchu I wojny światowej kariery, jaką miasto robi w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku.

Przypomina się Łódź z „Ziemi obiecanej” Wajdy. Fabryki rosną niczym grzyby po deszczu. Nie wiadomo skąd się biorą kapitały, ale interesy kręcą się w zawrotnym tempie. Mnożą się przedziwne kariery, powstaje polska wersja amerykańskiej legendy o gazecie, który zostaje milionerem.

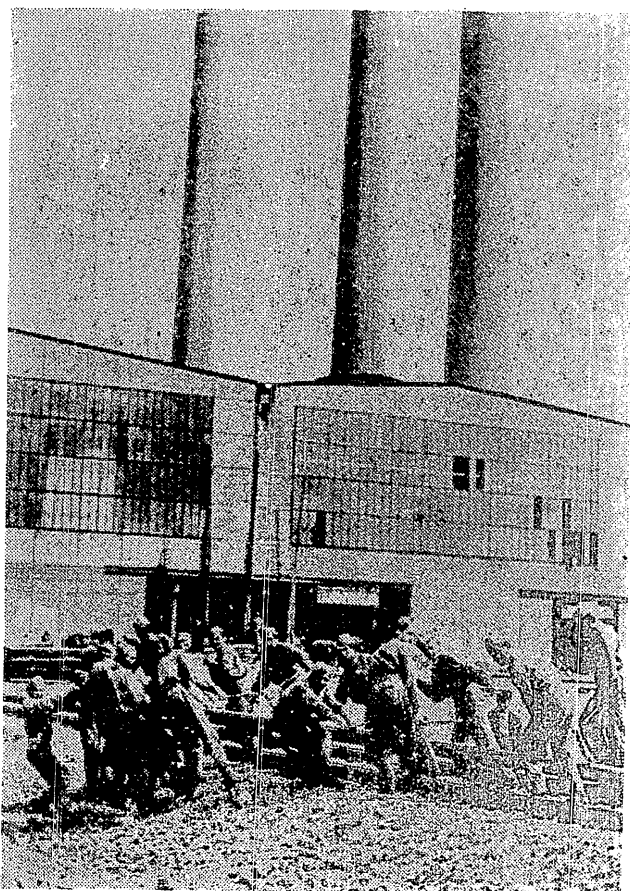
Bernard Hantke — na przykład — zaczyna od zarządzania folwarkiem w Drybusie pod Warszawą. Nie wiadomo, jak owe rzędy wyglądały, ale w latach 1860-70 stać go już, by w spółce z Rephmanem i Schaltzem uruchomić fabrykę maszyn rolniczych. Przedsiębiorstwo musiało prosperować, bo w 1875 r. już sam otwiera fabrykę gwoździ, która wkrótce zmieni profil, produkując wszystko, co potrzebne w gospodarce rolnej i co z metali. Ale ambicje Hantkego idą dalej. W 1897 r. rozpoczyna budowę huty w Częstochowie — najnowocześniejszej w kraju, zamierzonej na wielką skalę. Przelić się jednak z siłami. W roku 1899, trzy lata przed całkowitym ukończeniem huty, płynie pierwsza surowka, ale jednocześnie Hantke musi zabiegać o kredyty zagraniczne. Zaczyna się proces uzależniania przedsiębiorstwa od kapitału niemieckiego...

I tak właśnie brato początek wiele późniejszych kłopotów częstochowskiego przemysłu i samego miasta. Ale tymczasem euforia trwa. Poczynając gdzieś od roku 1880 nie mija niemal kilka miesięcy, żeby uroczyste nie przecinano wstęgi w nowej dużej fabryce. W tym właśnie okresie powstaje spora część dzisiejszej Częstochowy przemysłowej. Huta im. Bieruta zaczęła właśnie jako „B. Hantke” w roku 1899, Częstochowskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Stradom” to słynna „Szpagaciarnia” (1883), a „I Maja” startował jako nie mniej wspaniałe „Peltzery” (1887).

Rok 1902 upamiętnia się otwarciem szerokokorowej linii kolejowej Herby — Częstochowa — kolejny bodziec rozwoju.

Kiedy w 1909 r. zorganizowana zostaje wystawa obrazująca dorobek i dynamikę częstochowskiego przemysłu, bierze w niej udział aż 660 wy-

DALSZY CIĄG NA STR. 8, 9, 10



„Miasto od nowa musiało odrabiać straty” — układanie torów przy nowej stacji. Fot. ARCHIWUM

SOJA

SOJA należy do cennych roślin uprawnych. Ze względu na to, że jej ziarna zawierają 33-35 proc. białka i 17-25 proc. tłuszczu, otrzymuje się z nich wysokoproteinową paszę, a także olej, mleko sojowe, sery, śmietankę, sosy itp.

Po drugiej wojnie światowej uprawa soi bardzo szybko się rozpowszechniła. Główny region uprawy przesunął się z Chin do USA i kraj ten od około 30 lat jest zdecydowanie jej największym producentem. W latach sześćdziesiątych rozpoczęto intensywną uprawę tej rośliny również na terenie Brazylii i z pewnością już wkrótce będzie ona drugim producentem, a Chiny spadną na

trzecią pozycję. W ostatnich latach uprawa soi rozwinęła się w Argentynie, Meksyku i Rumunii. W związku z rozszerzeniem się liczby producentów, spada procentowy udział USA w światowej produkcji, chociaż w liczbach bezwzględnych wykazuje on dalszy wzrost.

O znaczeniu soi w gospodarce światowej mówi fakt zwiększenia się arealu uprawnego tej rośliny z 16 mln ha w latach 1948-52 do 50 mln ha w roku 1977. Światowe zbiory w tym okresie zwiększyły się z 16 milionów do 80 milionów ton. Tak wielkich przyrostów produkcji nie wykazała w tym czasie żadna inna z ważniejszych roślin uprawnych. W latach siedemdziesiątych śruta sojowa w przeliczeniu na ekwiwalent białkowy stanowiła aż 50-60 proc.

globalnej produkcji śruty i makuśców, a udział oleju sojowego w światowej produkcji tłuszczów roślinnych stanowił około 25 proc.

Największymi eksporterami soi są USA, Brazylia i Argentyna. Choć udział USA w światowym eksporcie jest bezwzględnie dominujący, to jednak w ostatnich latach zmniejszał się na korzyść Brazylii oraz Argentyny i należy liczyć się z dalszym pogłębianiem tego zjawiska.

Około 60 proc. światowego eksportu trafia do krajów Europy Zachodniej, które posiadają rozwinięte przemysły przetwórcze i prowadzą na dużą skalę hodowlę opartą na paszach treściwych. Japonia importuje około 20 proc., natomiast pozostałe kraje mniejsze ilości.

Ceny ziarna sojowego i jego przetworów rosną, wykazując jednak znaczne wahania. W roku 1972 za tonę metryczną soi płacono około 144 dolarów, a w roku 1977 ceny dochodziły do 391 dolarów. W 1978 roku cena soi znów się obniżyła i nie przekraczała na ogół 275 dolarów.

Ceny soi zależą, oczywiście, nie tylko od lepszego czy też gorszego urodzaju tej rośliny, lecz również od ogólnej sytuacji na światowym rynku pasz i tłuszczów zarówno roślinnych, jak i zwierzęcych.

Wzrost popytu w skali światowej na białko pochodzenia zwierzęcego rokuje trwałość dobrej koniunktury dla soi.

STANISŁAW JĘDRAS

RODOWÓD

DALSZY CIĄG ZE STR. 8

Do próby sił wciągnięte zostaje całe miasto. Strajki solidarnościowe ogarniają wszystkie ważniejsze fabryki. We władzach miejskich toczą się ostre spory, jakie stanowisko zająć wobec strajkujących.

Za murami otoczonej przez wojsko fabryki, w coraz bardziej głodowej scenarii, też nie nie przebiega gładko: prorożdowi przywódcy związkowi muszą działać wbrew swoim programom politycznym, aby nie utracić wpływu na robotników, i popełniają błąd za błędem. Policja szykuje się do szturmu. Uprowadzona przez konfidentów o przygotowaniach do obrony, w ostatniej chwili rezygnuje. Stwarza nadzieję, lecz zaraz rwą się pertraktacje z dyrektorem. Na ciężkie próby wystawiona zostaje solidarność strajkujących. „Goniec Częstochowski” z 16 czerwca 1936 r. napisze:

„Po dziesięciu tygodniach nareszcie zlikwidowano strajk okupacyjny. Bezprzekładnie długotrwały strajk okupacyjny w fabryce „Metalurgia”, który poruszył opinię publiczną i znalazł swe odbicie w nagłym wniosku na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej, nareszcie został zlikwidowany w ubiegłą niedzielę. Jak wiadomo — strajk od 8 kwietnia miał przebieg dramatyczny. Zmarło dwóch robotników, kilku zachorowało, spośród 280 okupujących mury fabryczne”.

Na dobre i złe

Częstochowa i Częstochówka po raz pierwszy wymienione są w dokumencie zatwierdzającym dziesięć, datowanym 25 grudnia 1220 r. Częstochowa prawa miejskie otrzymała między rokiem 1370 a 1377, Częstochówka w 1717. Obydwa miasta połączone w jedno w 1826 r.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nazwa pochodzi od słowiańskiego imienia dawnego właściciela — jakiegoś Czesłocha.

Akta fundacyjne klasztoru pochodzą z lat 1382-85, a nazwa Jasna Góra pojawia się po raz pierwszy w 1388 r. w dokumencie, w którym starosta olszyski, Jakub Swosz, wymienia Jakuba, przeora z Jasnej Góry.

Paulinów sprowadzono z Węgier, żeby wesprzeć bierne w tym czasie w Polsce chrześcijaństwo, nazwę, prawdopodobnie wzorowaną na rozporządzonej wówczas w Europie „modzie”, zapożyczono z łacińskiego Clarus Mons.

W 1655 r. Jasna Góra odparła szwedzki potop, co później Sienkiewicz przyozdobił piękną legendą.

I na tym w zasadzie wyczerpuje się potoczna wiedza historyczna o Częstochowie. Jasna Góra do dzisiaj w znacznej mierze przesłania losy miasta. Jest w tym jakaś trudna do zrozumienia niekonsekwencja, jakaś dziwna ironia. Bo Częstochowa, która ciągle nie może się uporać z kompleksem prowincji, która nie potrafi odnaleźć własnego oblicza, konsekwentnie uczyniła we wszystkim, co w danym momencie było istotne dla kraju. I to nie jako obojętny świadek, lecz aktywny współwzrost wydarzeń.

Wielki batalion oświaty ludowej: w połowie ubiegłego stulecia, kiedy minister oświaty Szyrski-Szachmatow dochodził do wniosku, że polskie szkoły elementarne „osiągnęły chyba zbyt wysoki rozwój, nauka w nich bowiem jest obowiązkowa”, a kurator Muchanow wydaje rozporządzenie usuwające wszelkie nawet pozory przymusu, by uwolnić chłopów „od tak nadzwyczajnego i niepotrzebnego ciężaru”, do walki o polską szkołę na wsi włączy się częstochowski górnictwo. Pod pozorem, że odcina mu się dopływ kadr. Rozdział historii tyle ciekawy, co nie znany...

Powstania śląskie: rok 1919 — zarząd miejski wysyła telegram do naczelnika państwa, że Częstochowa chętnie poniesie wszelkie ofiary w razie wojny z Niemcami, „byle tylko braci naszych na Górnym Śląsku nie pozostawiać własnym siłom”.

Wojna nie wybucha, ale ofiary są.

Rada Robotnicza na Rakowie inicjuje zbiórki na cele Górnego Śląska, składając poważną jak na owe czasy sumę 2000 marek. Częstochowa otacza opieką uchodźców.

W roku 1921 kolejarze częstochowscy uchwalają jednorazowy 20-procentowy podatek od swoich poborów — dla powstańczego Śląska. W manifestacjach patriotycznych bierze udział po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Wreszcie — z Częstochowy wyruszają dwie kolumny ochotników, by wziąć czynny udział w walce, i nie wszyscy wracają...

Sprawa całkiem innego rodzaju — życie kulturalne i umysłowe. Gdy ktoś chce pobliżować pod tym względem starą Częstochowę, wyciąga nieszczęśliwego Mikołaja z Wilkowiecka, niestety przy tym obarczając go winą za częstochowskie rymy, których autorstwo należałoby przypisać po-

Mieszkańca — 70,5 tys., łączy — 137 tys., przeciętna pow. mieszkańca w bud. uspołeczn. — 46,3 m kw., sklepy — 800, zakłady gastronomiczne — 110, miejsca noclegowe w obiektach turystycznych — 1300, lekarze — 440, lek. dentyści — 105, łóżka w szpitalach ogólnych — 1856, przedszkola — 75, żłobki — 7, długość sieci wodociągowej — 300,5 km, długość sieci kanalizacyjnej — 142 km, odbiorcy gazu — 42 tys., abonenci telefoniczni — 11 tys.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10



Stara Częstochowa od frontu potrafi nawet cieszyć oko.

Fot. CAF



Rys. S. ZUBCZEWSKI

W TEJ PEWNOŚCI JEST METODA

ZANETTA REGEL

KLIMAT nam się zmienia, miewa wszystkim szyk, a „Cora” nie narzeka. Śród śniegów, mrozów i powodzi plan pierwszego kwartału wykonała. Pełnemu sukcesowi zaszkodził jedynie transport. Nie zdążyli, w wyznaczonym terminie, z dowozem jednej partii towaru. Było tego dokładnie na jeden samochód. Do nadrobienia takich zaległości nie trzeba było jednak specjalnych zobowiązań.

Tak pomyślał bilans kwartału zakrawa na cud — pomyślałam jadąc na Terespolską.

Cudowi na imię — sposób

— Skoro wykonanie pierwszego kwartału, wbrew zimowym przeciwnościom, jest faktem podzielić się doświadczeniami, może gdzieś indziej będą mogli z waszych pomysłów skorzystać, jeżeli nie teraz, to następnej zimy — namawiamy dyrektora.

— A jeśli będę mówił o nadzwyczajnej dyscyplinie załogi, o wewnętrznej mobilizacji w tamtych, najtrudniejszych zimowych dniach, to użna to pani za slogan? — wahał się zastępca dyrektora Andrzej Hutowski — Większość załogi stanowią kobiety, spora grupa dojeżdża spoza Warszawy. Mogły przecież nie dojechać, a jednak spóźnione czasem, ale do pracy prawie wszystkie się zgłaszały. Pilniej niż w innych, normalnych okresach.

Na odśnieżanie chodzili wszyscy, tylko nie ludzie z taśmy. Tych się nie ruszało. Odśnieżali pracownicy służb pomocniczych, administracja, dyktorzy też. Tak było w Warszawie. W oddziale „Cory” w Garwolinie było podobnie, albo jeszcze trudniej. W Krasnymstawie z powodu śnieżyicy kobiety pewnej nocy postanowiły w ogóle nie jechać do domu, bo kto wie czy przez następne dni mogłyby dojechać do pracy. W fabrycznych murach zorganizowano więc noclegi, znalazły się połowe łóżka, był posiłek i produkcja nie zatrzymała się.

W Garwolinie szczególnie wiosna dała się we znaki. Zakład jest wprawdzie nowoczesny, niczego w nim nie brakuje, ale stoi prawie nad rzeką. Przez kilka dni i nocy pełniono dyżury, umacniano zabezpieczenia, aby nie dopuścić wody. A produkcja szła.

Tylko z czego produkowano? Przecież inni, na przykład producenci tkanin, nie wszyscy wyszli z zimy tak obronną ręką jak „Cora”? Pomijając mrozy i śniegi były jeszcze ograniczenia energetyczne.

„Cora” nie stała. Energochłonność jej urządzeń, w porównaniu z innymi przemysłami nie jest znaczna. W najkrytyczniejszych momentach wstrzymywano prasowanie. Trzeba było potem nadrobić. A tkaniny, dobrym trafem, były w zapasie. Ubiegły rok, po raz pierwszy, „Cora” zamknęła z ponadnormalnymi zapasami i one okazały się w tym szczególnym przypadku wielce przydatne.

Alle tkaniny, to jeszcze nie płaszczy. Do tego potrzebne są podszewki, guziki... Właśnie z nimi były największe kłopoty.

Podszewek, ładnych podszewek — mówi Stanisław Sliwiński, starannie, modnie ubrany dyrektor handlowy, co dla odzieżowych zakładów jest znakiem nie do przecenienia — ciągle mamy za mało. Guzików i nici również. Był taki moment zimą, kiedy tkaniny wierzchniej nie brakowało, a zanosiło się na postój z braku guzików.

— I jak sprawę załatwiono? — Dokładnie nie wiem, to sprawa „wyspecjalizowanego” człowieka — odesłał mnie dyrektor Sliwiński — jego głowa w tym, żeby guziki wytrzasnąć, choćby spod ziemi.

Teresa Przysowa zajmuje się dodatkami od 10 lat.

— Najmodniejszy obecnie guzik? — zastanawia się nad moim „testowym” pytaniem. — Mały, płaski, typu męskiego, z poliestru smużkowego i konieczne na cztery dziurki. Niestety taki surowiec możemy mieć tylko z importu.

Guzik może zdecydować o losach eksportu. Był taki przypadek, kiedy do wzoru płaszczy stanowiących ofertę dla klienta z NRD projektanci nieopatrznie użyli guzików z powierzonej nam przez zachodniego kontrahenta produkcji. Guziki, co tu dużo mówić, były ładne. Wcale nie rzucające się w oczy, lecz właśnie kolorem „wtopione” wprost w tkaninę, idealne. Odbiorca z NRD zdecydował się na zakup płaszczy, a w umowie zastrzegł te same dodatki, m. in. guziki właśnie. Co wtedy? Guzików powierzonych, przez zachodniego klienta na całą, eksportową partię przecież nie wystarczy.

W tej dramatycznej chwili pani Teresa wsiada w pociąg i jedzie do najbliższej wytwórni guzików w Częstochowie. Błaga, powołuje się na swój staż i na dzieci w efekcie czego próbe podrobienia w ciągu kilku dni wykonano i eksport do NRD mógł dojść do skutku.

Podobnie jest w wielu innych sytuacjach. Do osobistej interwencji z załącznikami w postaci kwiatków, czekolad itp. włączanie.

Tej zimy nie byłoby specjalnych kłopotów z guzikami, gdyby nie transport. Guziki były wyprodukowane, ale drogi i koleje zasypane. Tej zimy pani Teresa nawet nie wyruszyła z Warszawy, bo czym? Interwencyonalnie telefonicznie. We wszystkich wytwórniach guzików znają ją dobrze i ona zna ludzi. Była świadkiem niejednej kariery, zna niektórych od robotników po dyrektora. Wie jaki producent jakie ma możliwości. Na jakiej podstawie dokonuje zamówień? Bynajmniej, nie na podstawie sugestii zakładowych plastyków, co z początku wydało mi się dziwne, ale z własnej wyobraźni. Ktoś oglądażurnale pod kątem fasonów, a pani Teresa robi to samo pod kątem guzików. Nie przepuści też żadnego ciekawego „przerobu”, aby nie przeanalizować go pod kątem dodatków powierzonych najsłabszej przez odbiorcę. Idzie do magazynu, wybiera najpiękniejsze guziki i w delegację do Gniezna. Ci potrafią podrobić, nawet w ciągu dwóch tygodni. Zaletą innych producentów jest natomiast nie tyle nadążanie za najświeższą modą, co solidność w terminach dostaw, a to się liczy nie mniej niż kolor i kształt guzika. Najsolidniejszy jest producent z Myślenic.

Institucja: Ciocia Turaliska

O niciach, w imieniu pani Teresy myśli dzień i noc Ciocia Turaliska. Czyja ciocia? Zakładów „Cora”. Jest agentem tej warszawskiej firmy mieszkającą i działającą na stałe w Łodzi. Tam bowiem skupiają się rozmaici producenci, tam jest składowa, czyli Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Przemysłu Odzieżowego. Trzeba więc siedzieć w Łodzi na miejscu i codziennie pilnować tych nici. Najlepsze są niestety importowane, syntetyczne. Krajowe są znacznie gorszej jakości, nierówne zrywają się i szwaczki bardzo na nie narzekają. Ciocia Turaliska wie o tym. Jej obecność w Łodzi opłaca się „Corze” sto razy bardziej niż ciągłe delegacje pracowników z Warszawy. Ci zresztą nigdy nie zastąpiłby wszechwładnego agenta: Cioci Turaliskiej.

Kto wpadł na pomysł zatrudnienia takiego agenta? Trudno dziś powiedzieć, dyrektor Sliwiński nie może sobie przypomnieć. Ciocia Turaliska — bo nikt jej w „Corze” inaczej nie

nazywa, pracuje już bardzo dawno i jest właśnie złotym, niezastąpionym środkiem firmy na ciągłość zaopatrzenia w takie m. in. dodatki jak dobre nici.

Tak więc tkanina jest, dodatki także załatwione, pary technologicznej do prasowania, z pomocą cysterny, w której na wyłączenia gromadzi się niewielkie zapasy, również jakoś wystarczą, ludzie do pracy nawet w śniegi i mrozy dojechali — to i plan pierwszego kwartału został wykonany. Czego „Corze” na przyszłość, do takich samych wyników potrzeba?

Jest i pięta Achillesa

Sprawny transport — oto „Cory” achillesowa pięta. Z eksportem nie ma kłopotów, bo na wschód idzie pociągiem, a radzieckich pociągów nawet tegoroczna zima nie przetrząsała; natomiast zachodni kontrahenci odbierają swój towar własnymi samochodami. Po kraju „Cora” rozwija odzież swoim transportem i z nim jest największe zmartwienie.

Kiedyś, przy mniejszej produkcji było w „Corze” 40 samochodów, dziś dla obsługi obu zakładów, bo także sąsiedniej „Sawy” (odzież dziecięca) jest ich znacznie mniej i nie wszystkie zawsze sprawne. O braku części zamiennych szkoda przecież mówić, a niektóre samochody z tego taboru liczą więcej niż 15 lat. „Cora” ubiegała się o przydział nowych wozów, zamówiono 12, a po roku otrzymano jeden.

— To i tak wystarczy — zaskakuje mnie w tym momencie szef transportu Andrzej Kubik — bo od kwietnia tego roku obowiązują nas ostre limity paliwowe.

Przepis w transporcie goni przepis, a co gorsza, nowy nie pamięta o starym. Nie ma siły, jeśli kierowca musi po odstawieniu swojego towaru zgłosić się po ładunek powrotny i musi dostarczyć go potem do kilku całkiem odległych od siebie punktów, to podróżuje tydzień i nie na użytek „Cory” wypada benzyna. W taki oto sposób w transporcie nie ma mowy o planowaniu czegośkolwiek, ani długości tras, ani czasu przebiegu, ani paliwa. Przypuszczalnie, przy istniejących limitach powinno się „Corze” wyczerpać przyszłujące jej paliwo gdzieś w czerwcu. Toteż samochody przestają być w ogóle potrzebne...

— Mam dobrych kierowców, ofiarnych ludzi, to trzeba im przyznać — chwali dyrektor Sliwiński.

Ofiarności kierowców z „Cory” dało się poznać właśnie minionej zimy. Kiedy groził brak guzików i nie było sposobu ich dostarczenia, kierowcy z „Cory” po trzy razy „zdoływali” trasę, ale jakoś w końcu docierali. Codziennie u dyrektora handlowego, przez całą zimę odbywały się zażarte, pełne dymu papierosowego „transportówki”. Trzeba było co godzinę, stosownie do warunków, zmieniać decyzję.

Najgorsza dla tak obwarowanego ograniczeniami transportu wcale nie była zima — znów szkodził mnie dyrektor Sliwiński — ale zła koncepcja całej tej służby.

Kiedyś „Cora” miała obowiązek dostarczyć towar do 17 wojewódzkich hurtowni, a dziś do 49 województw, a w każdym z nich do 155 sklepów. Nie mówiąc już o tym, że jest sens tak oddzielać wszystkie punkty sprzedaży, to jak może sprawnie przebiegać wysyłka towaru? Tak zorganizowana dostawa łącznie z odbiorem ładunku powrotnego musi trwać tydzień.

Błędne koło?

Jakie jest wyjście? Zmniejszyć przede wszystkim ilość punktów dostaw — postulują w „Corze”. Z tych zbiorczych punktów handel powi-

nia, już mniejszymi samochodami, sam rozwozić towar do swoich sklepów i według własnego rozeznania. Wtedy „Corze” starczyłoby 7 dużych, sprawnych samochodów i te na pewno lepiej, szybciej załatwiłyby wszelkie dostawy. Kto wie, może nawet limit paliwa nie byłby w sprzeczności z praktyką. A tak, pewnie znów powstanie konieczność wypracowania „sposobów”, wysilenia inwencji i pomysowości pracowników na załatwienie dodatkowej benzyny bez narażania się przepiśsom. Tylko, czy w ostatecznym społecznym rachunku warto na rozwinięcie takiej pomysowości marnować czas?

Jeśli więc nie transport co jeszcze może planom kolejnych kwartałów w „Corze” zagrozić? W zasadzie, na podstawie dotychczasowych danych, pełnemu wykonaniu rocznych zadań nie nie zagraża, chyba... wieszaki! Jakże mogą one w dotychczasową ja-

Z najimniej spodziewanej strony

Wieszak prawie tak jak guzik, decyduje o powodzeniu towaru. Kiedyś, oczywiście bardzo dawno temu, płaszcze wysyłało się do handlu wiazane w sterach sznurami. Dziś, przy systemie produkcji „podwieszanej” od pierwszej do ostatniej operacji płaszcze wędrują przez wszystkie wydziały produkcji kulturalnie na wieszakach. Wieszak może być dobry lub zły, za duży lub za mały. Najgorsze są „druciaki” obciążane żyłką. W ogóle nie trzymają formy płaszcza. Jeżeli wieszak nie jest przystosowany dokładnie do rozmiaru płaszcza albo wypycha rękawy, albo, jeżeli za mały, załamuje linię ramion. A tymczasem...

Tymczasem jedyny producent przywożących wieszaków w Chelmży, z braku surowca odmawia dostaw na produkcję krajową. Minimalną ilość wieszaków da się załatwić, ale tylko dla odzieży na eksport. Kraj o wieszakach podobnych do tych, które przywożą ze sobą zagraniczni odbiorcy musi zapomnieć.

— I co dyrektorze? — Trzeba będzie załatwić drogą osobistej interwencji. Wpływów starczy w tym przypadku tylko na „druciaki” — mówi z rezygnacją dyrektor Sliwiński — ale dobre i to, bo produkcja bez wieszaków nie ma. W handlu płaszcze na druciakach całkiem tracą na wyglądzie, ale innego sposobu na razie nie ma.

Tak to właśnie wszystkie kłopoty „jakoś” się w końcu załatwia. Rzecz w tym tylko, że „jakoś” w „Corze” na przykład wypada znacznie lepiej niż gdzie indziej.

Dzięki czemu? — Bo „Cora” to jednak firma — mówi bez fałszywej skromności dyrektor do spraw handlowych Stanisław Sliwiński — Jeden z szefów „Cory”, którego jestem w pewnym sensie wychowankiem, upełnił w nas przekonanie, że reprezentujemy potężną i poważną firmę. Na zewnątrz, przy każdej sposobności też ją tak reklamował, bez względu na to czy był akurat czas wzrostu czy upadku. I to był właśnie sposób, dzięki któremu w firmie uwierzyliśmy w pierwszą rzeczą — pracowników. Ta wiara oddziaływała na naszych kontrahentów. Do rozmów z przedstawicielem „Cory”, na giełdach i targach, stał bardzo często sam dyrektor, podczas gdy z innymi rozmawiali ustalonym trybem wyspecjalizowani referenci. Z „Corą” w pewnym momencie wszyscy zaczęli się liczyć. Pewnie, że trzeba było jednak tę reklamę potwierdzić poziomem produkcji, toteż nasi fachowcy starali się. Większość sukcesów oparta była na naśladowaniu dobrych wzorów eksportowych, ale uczyć trzeba się przecież od najlepszych.

RODOWÓD

DOKONCZENIE ZE STR. 9

bożym pielgrzymom. Zadziwiające dla mnie jest natomiast, że nikogo nie zainteresował bliżej fakt, że w latach 1882-1930 w Częstochowie pojawiło się 148 tytułów czasopism — redagowanych i drukowanych w mieście.

Pierwsza była „Kartka ogłoszeń handlowych, przemysłowych i informacyjnych w Częstochowie”. Ukazywała się mniej więcej co miesiąc na czterech średniego formatu stronach i była jednym z pierwszych w kraju pism o charakterze reklamowym.

Niektóre z owych czasopism miały żywot nad wyraz ulotny, ukazywał się jeden numer, czasami kilka, inne wychodziły po kilka, kilkanaście lat. Żeby te pisma się ukazały, musiał je przedtem ktoś wymyślić, musiały istnieć środowiska zainteresowane ich wydawaniem i jakiś ferment umysłowy. Niestety, na ten temat też wie się tyle, co nico...

Albo częstochowskie drukarstwo. Zapoczątkowane okazała chyba, bo zdolną tłoczyć 700-stronicowe dzieła, drukarnia klasztorna w roku 1662 (nawiasem mówiąc — zamknięta w 1864 r., po powstaniu styczniowym), w erę poligrafii przemysłowej wkraczało w roku 1865, z chwilą otwarcia drukarni Kohna i Oderfelda, działowej, prasowej i akcydensowej zarazem. Do I wojny światowej powstały 24 nowe offsety, w dwudziestolecie otworzono ich 36. Nie była to więc jakaś sprawa marginalna...

Za niedostateczną znajomością i propagowanie własnego rodowodu trudno winić Częstochówkę, w której zrządzeniem historii ludność wymienia się szybciej niż wskazywałby na to rytm pokoleń. Ale miasto, jeśli chce odnaleźć własną, twarz, natężyć się musi ponawiać pytanie, „skąd przychodzimy?”

Problem numer jeden

Bilans II wojny światowej był taki: 35 tys. Żydów zgromadzonych w częstochowskim getcie hitlerowcy wymordowali. 40 proc. zdolnej do pracy ludności miasta wywieźli do Rzeszy.

Z 449 zakładów przemysłowych, całkowitemu zniszczeniu uległo ponad 100. W 8 miesięcy po zakończeniu wojny istniało 6 dużych, choć częściowo zdezastrowanych, fabryk włókienniczych, huta „Częstochowa” (od roku 1952 — im. Bieruta), 340 małych przedsiębiorstw. Częstochowski przemysł zatrudniał wówczas 15 tys. robotników i nie nie zapowiadało się ani świetnie, ani tym bardziej lekko. Miasto — od nowa, po raz kolejny w swej historii, zaczynało odrabiać straty.

Jako jedno z pierwszych w kraju doczekało się wytyczenia perspektyw rozwoju. Już w 1949 r. Prezydent Rzeczypospolitej, Rządu zatwierdził perspektywiczny program rozbudowy Częstochowy, dwukrotnie powiększając przy tym powierzchnię objętej granicami miasta. Księgunek został wskazany.

Gwałtownie rozwija się przemysł — w latach siedemdziesiątych zatrudnia już ponad 50 tys. ludzi — ale przemysł lokuje się tam, gdzie jemu jest najwygodniej, nie zwraca sobie nadmiernie głowy problemami przestrzennego zagospodarowania miasta, obrasta we własne zaplecze.

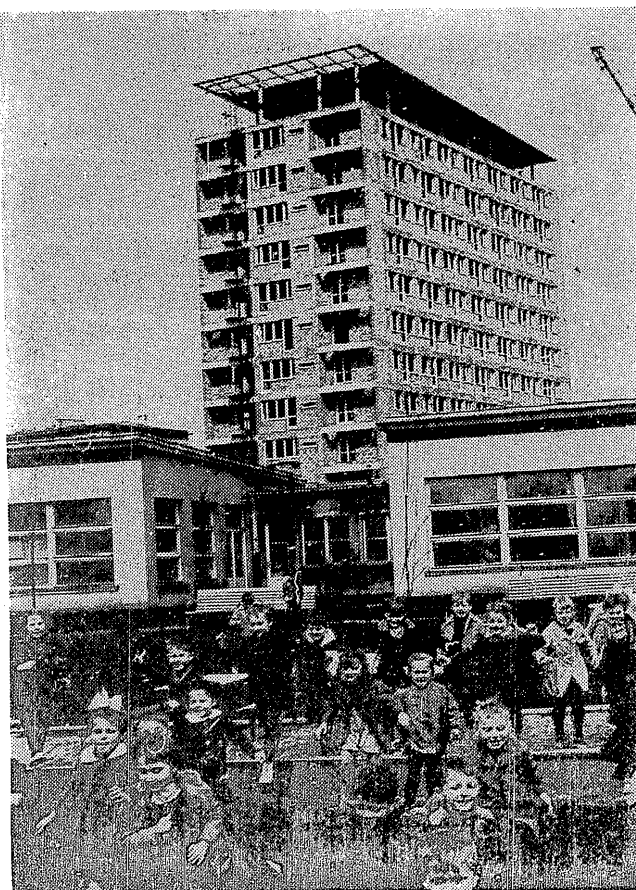
Lawinowo przybywa ludności. Tylko w dwudziestolecie 1950-1970 napływa do miasta 70 proc. nowych mieszkańców, z czego 43 tys. prosto ze wsi. Migracja na taką skalę uniemożliwia okrzepnięcie struktur społecznych.

Skala budownictwa mieszkaniowego — do roku 1974 wybudowano 53 proc. wszystkich mieszkań w mieście — z jednej strony, dobrodziejstwo, z drugiej — staje się źródłem nienadążania urządzeń infrastrukturalnych miasta, którego zabudowa jeszcze w 1960 r. w 80 proc. była państerowa.

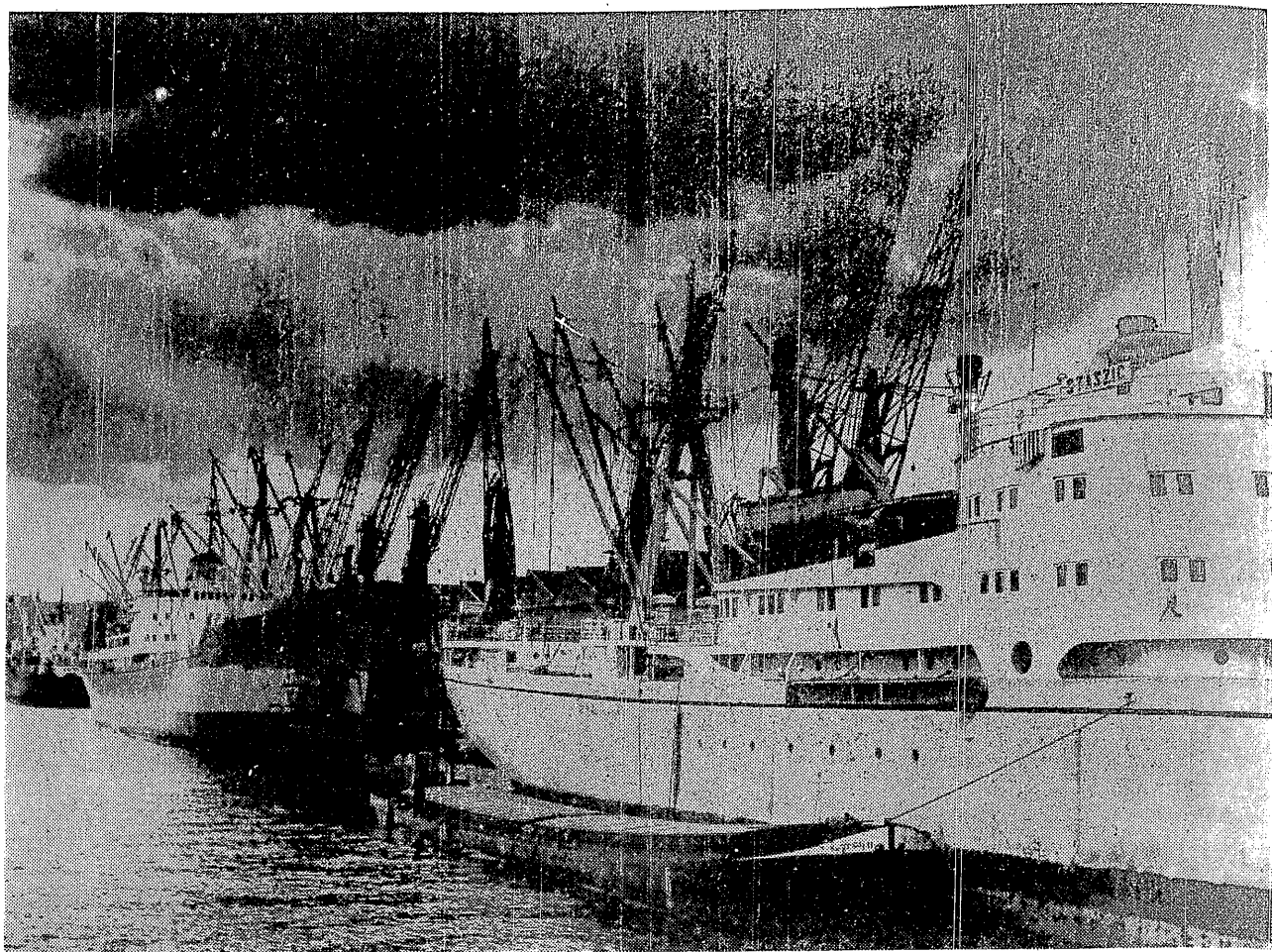
Sumując: wszystko to razem, — a przecież sygnalizujemy tylko niektóre sprawy — składa się na fakt, że chociaż dorobek, obiektywnie biorąc, jest ogromny, Częstochowa jak gdyby zachłystnęła się od przybytku. Przeszarżała, odziedziczona po XIX wieku struktury komunalne nie zdołały bezkonfliktowo wchłonąć „nowego” i jako zadanie numer 1 przed lokalnymi władzami jawi się przewyższenie rozwojowych dysharmonii ćwierćmilionowego dziś organizmu miejskiego.

JACEK BOLDOK

Szkoły podstawowe — 40; liczba uczniów — 22 tys.; licea ogólnokształcące — 11; licea techniczne — 5200; szkoły zawodowe wszystkich szczebli — 89; liczba uczniów — 22 tys.; szkoły wyższe: Politechnika Częstochowska (3800 studentów) i Wyższa Szkoła Pedagogiczna (3200); miejsca w kinach — 2586, 1 teatr stały, abonenci TV — 85 tys.



Ponad połowę wszystkich mieszkańców wybudowano w trzydziestolecie powojennym. Fot. CAF



Fot. A. JALOSINSKI

ZACHOWAJMY MORSKICH BUDOWNICZYCH

WŁODZIMIERZ WODECKI

(artykuł dyskusyjny)

W latach 1971-1976 przystąpił do pierwszego etapu realizacji programu rozwoju gospodarki morskiej kraju, zwłaszcza portów. Były to lata obfitości inwestycyjnej. Kosztami ponad 18 miliardów złotych zbudowaliśmy wówczas Port Północny i wiele specjalistycznych baz przeładunkowych: siarki, soli, surowców nawozowych itp., rozwiązując w zasadzie problem przeładunków w imporcie i eksporcie towarów masowych.

Bazy te znakomicie zdają egzamin, dobrze świadcząc o umiejętnościach naszych projektantów i budowniczych obiektów portowo-morskich. Port Północny w Gdańsku, od chwili swego uruchomienia w lecie 1974 roku, przeładował do połowy lutego br. pięćdziesiąt milionów ton ładunku, w tym 34,4 miliona ton węgla, 15,6 mln ton paliw płynnych i około 100 tys. ton zboża, przy niewykończonym prawie rudowym. Urządzenia tego portu przez cały czas pracowały bez awarii i powyżej projektowanych wydajności. Podobnie zresztą znakomicie sprawują się i pozostałe specjalistyczne bazy w portach Trójmiasta i zespole Szczecin-Swinoujście.

Byłoby jednak błędem, gdyby na tej podstawie dojść do wniosku, że potrzeby przeładunkowe naszej gospodarki są obecnie zaspokajane w pełni. Wiceminister Tadeusz Żylkowski, w wywiadzie udzielonym „Życiu Gospodarcemu” przed dwoma tygodniami wyraźnie mówił o stratach, jakie ponosi wskutek niewydolności portów nie tylko handlu zagranicznego, ale i całej gospodarki. Przedzł lub później trzeba więc będzie, w miarę powstających możliwości inwestycyjnych przystąpić do kolejnego etapu rozbudowy potencjału portowego.

A zadania, jakie czekają przyszłych budowniczych w tej dziedzinie, są wcale niemałe: baza przeładunkowo-śkladowa w porcie gdynińskim dla obsługi rosnącego importu zboża, dokończenie bazy przeładunkowej rudy w Porcie Północnym, bazy rudy i węgla w Swinoujściu, dokończenie dawno już rozpoczętego terminalu kontenerowego w Gdyni i budowa nowego w Szczecinie, budowa bazy przeładunku owoców południowych w Gdańsku itp. Potrzeby w tej dziedzinie są naprawdę ogromne, ale nie chciałbym tą wyliczanką oszalać czytelników. Wszystkie zresztą wymienione tutaj obiekty stanowią minimum potrzeb portowych, ujętych w opracowanych przez laty programach rozwoju gospodarki morskiej.

Wszystkie dotychczas realizowane inwestycje morskie były dziełem jednego przedsiębiorstwa: „Hydrobudowy IV” z Gdańska, dziś zwanej „Energią IV”, która budowała

wzdłuż całego naszego Wybrzeża. Miał w tym budownictwie także swój ważki udział zespół ludzi dawnego oddziału „Hydrobudowy” gdańskiej, wyodrębnionego niedawno w samodzielny „Energię IV” w Szczecinie.

Był w Polsce czas, kiedy o przedsiębiorstwie „Hydrobudowa IV” i jego założyciela cała polska prasa. Rolą się wówczas od publikacji na temat kulturowej roli tego przedsiębiorstwa, które zapraszało do siebie pisarzy, filmowców, malarzy, dziennikarzy starało się zainteresować ich patosem morskiej budowy. Pozostało z tego okresu sporo rzeźb, obrazów zdobniczych gabiney i korytarze licznych przedsiębiorstw, kilka filmów i tomik reportażu, a także wspomnienia.

Ale przede wszystkim ludzie z „Hydrobudowy IV”, czy jak kto woli, dzisiejszego „Energię IV” i V, budowali nowe porty, zwłaszcza Port Północny, największą inwestycję morską lat powojennych, nabywając w tej trudnej pracy nowe umiejętności, zapisując na swoje konto wiele pionierskich rozwiązań technicznych. Powstawały one z konieczności przyspieszenia budowy portu, tak bardzo potrzebnego dla stworzenia warunków dla eksportu naszego węgla i importu ropy dla powstającej równolegle z portem rafinerii gdańskiej.

Po raz pierwszy więc w kraju „Hydrobudowa IV” zastosowała prefabrykację wielkich skrzyń betonowych, budowanych w suchych dołkach i holowanych potem na miejsce zaopiniowaną w nowym porcie. Były to skrzynie ogromne, o wadze 1600 ton i rozmiarach trzypiętrowej kamienicy. Nowością w naszym budownictwie morskim, wymyślonym przez zespoły „Hydrobudowy”, było wyrównywanie na dnie morza kamiennej podsypanki pod owe skrzynie. Mieli to robić w ciężkim trudzie nurkowie, robili pogłębiarki czerpaka i wiele szybciej i taniej. Po raz pierwszy także zastosowano przy budowie falochronów i pirsu węglowego prefabrykowane belki o wadze 100 ton każda. Umożliwiło to zmniejszenie kubatury pirsu węglowego o ponad dwa i pół tysiąca metrów sześciennych. Nowością było także zastosowanie przy budowie portu techniki laserowej.

Można długo wyliczać pomysły racjonalizatorskie, nowatorskie rozwiązania techniczne, dotyczące zarówno spraw małych, jak i zagadnień pierwszoplanowych. Są one nie tylko świadectwem wysokich umiejętności technicznych budowniczych, ale także wielkiego zaangażowania ludzi pracujących przy tych budowlach.

Podam tu kilka wybranych przykładów, właśnie dla zaznaczenia

wienia sobie, jak wielką rolę w budownictwie portów, przyspieszaniu terminów ich realizacji, miała nowatorska myśl techniczna połączona właśnie z zaangażowaniem i znajomością tych warunków, w jakich przyszło budować porty. A było to w przypadku Portu Północnego otwarte morze.

W „Energię IV” właśnie w latach siedemdziesiątych wykształciły się bowiem zespoły znakomitych fachowców, których nazwiska często wymieniano na czołówkach gazet. Nazwiska inżynierów Bożeny Aniołowej, Zenona Olszewskiego, brygadzystów Józefa Jedynaka, Maksymiliana Jabłońskiego, Józefa Matysiaka, Stanisława Egerta, Stanisława Cybuli, Adama Beznosnego, Jana Liedke, Czesława Fabiańczyka, Franciszka Łuszczyka nie schodziły z lamów prasy, jako przykłady zaangażowania w pracę i wysokich umiejętności zawodowych. Pisano wówczas, że praca na morzu wymaga od ludzi obok umiejętności technicznych także specjalnych predyspozycji psychicznych. Tak jak nie każdy człowiek nadaje się do pracy na wysokościach, przy budowie kominów, tak nie każdy wytrzyma warunki pracy na morzu, na otwartych wodach, na których buduje się pirsy i falochrony. Praca ta wymaga specjalnego wyciszenia morza, którego nabiera się tylko z czasem. Morze potrafi przecież wzburzyć się w ciągu godziny, wścisnąć mi uderzeniami fal zburzyć to wszystko, co ludzie z mozołem tworzyli tygodniami. Zawsze wieje tu wiatr, jest zimno, w lecie moczą wszystkie brzozy fal, w zimie okrywa sprzęt i ludzi powłoka lodowa. Naprawdę trzeba mieć wysoką odporność psychiczną i żelazne zdrowie, by budować na morzu. I wielką zaletą „Hydrobudowy IV”, czy jak kto woli „Energię IV”, było to, że potrafiła stworzyć taki zespół młodych ludzi, stanowiących najcenniejszy kapitał tego przedsiębiorstwa.

Ale jest to wszystko w gruncie rzeczy już historia. W kraju naszym przyszedł czas ograniczeń inwestycyjnych. Rozumiemy to wszyscy i akceptujemy. Sądzę też, że ze zrozumieniem spotkała się decyzja o skierowaniu części potencjału przedsiębiorstw wyspecjalizowanych w budownictwie przemysłowym na budowy domów mieszkalnych. Warto jednak, wydając mi się, zastanowić się nad celowością tego typu posunięć właśnie w przypadku obu naszych morskich „Energię IV” — IV w Gdańsku i V w Szczecinie, jedynych przedsiębiorstw w kraju, które opanowały trudną sztukę morskiej hydrotechniki. Obawiam się bowiem, że likwidacja tego potencjału będzie nas bardzo drogo kosztowała, kiedy przyjdzie czas na rozbudowę potencjału portowego. Wówczas stanemy wo-

bee braku możliwości technicznych. I co wtedy? Czy będziemy importowali potencjał z Danii, Holandii? A budować będziemy musieli szybko i dobrze, bo morze jak każdy żywioł nie znosi fuzzerki.

Czy wówczas uda nam się szybko znaleźć potrzebnych do budowy portów ludzi z umiejętnościami i talentem, jacy wykazali kadra „Hydrobudowy”? Obawiam się, że będzie to bardzo trudne, jeżeli nie wręcz niewykonalne, przynajmniej w krótkim okresie czasu. A tempo likwidacji potencjału „Energię IV”, podobnie zresztą jak w Szczecinie, jest bardzo szybkie. Przedsiębiorstwo, które w szczytowym okresie swojej działalności, w czasie budowy Portu Północnego zatrudniało około trzech tysięcy ludzi przy wartości robót bezpośrednich półtora miliarda złotych rocznie, w roku bieżącym ma już tylko półtora tysiąca pracowników i dalej ich zwalnia, zmniejszając swój potencjał na rok bieżący do 880 milionów złotych.

Jest to sprawa dyskusyjna. Istnieje jednak możliwość utrzymania tego potencjału przede wszystkim ludzkiego, w nie zmniejszonej wielkości. Informowano mnie w Przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego „Navimor” w Gdańsku, że istnieją duże możliwości angażowania potencjału z zakresu hydrotechniki morskiej w budowie obiektów na terenie krajów rozwijających się, zwłaszcza w Afryce. „Navimor”, który realizuje tam kilka obiektów, angażuje potencjał spółdzielni „Spelwar” z Gdańska, przedsiębiorstwa „Wodrol” itp. „Energię IV” ma zaś w tych przedsięwzięciach udział raczej skromny.

Istnieje także wielki program „Wista”, w którym prace hydrotechniczne mają ogromne znaczenie. W przyszłym roku ma rozpocząć się budowa stopnia wodnego w Ciechocinku, potem przyjdzie kolej na stopień wodny w miejscowości Piekło, wszystko niedaleko od Gdańska. W połowie kwietnia zaś Prezydium Rady Ministrów podjęło decyzję o programie pełnego zagospodarowania Żuław, na który przeznaczono do 1980 roku 33 miliardy złotych. 9 miliardów z tego pochłonią prace wodno-melioracyjne, w których budownictwo hydrotechniczne też będzie miało swój udział.

Sprawa potencjału i rozwoju gospodarki morskiej w naszym kraju nie jest sprawą tylko jednego resortu. Porty są jednym z ważnych elementów łańcucha transportowego, który zaczyna się gdzieś w głębi kraju, kończy się na innych kontynentach. Dlatego sądzę, że trzeba zachować dorobek naszych morskich „Energię IV” w Gdańsku i Szczecinie, w imię przyszłości budownictwa morskiego w Polsce.

Islam nie jest tylko religią. Jest także ideologią obejmującą swoim zasięgiem całe życie jednostkowe i społeczne. Mówi się słusznie, iż islam — to religia i państwo. Koran, Święta Księga, jest podstawą porządku prawnego, społecznego, politycznego i ekonomicznego, zawiera bowiem nie tylko prawdy religijne, nakazy i zakazy moralne, lecz również przepisy prawne, często nawet szczegółowe, zwłaszcza w dziedzinie prawa cywilnego, rodzinnego, podstawowe przepisy z dziedziny prawa karnego, jak również podstawowe zasady ustroju państwowego. Przepisy zawarte w Koranie, zwłaszcza te, które odnoszą się do prawa i państwa, zostały uzupełnione przez sunnę, tj. tradycję Proroka, który, w miarę umacniania się i rozrastania społeczności muzułmańskiej, przez swoje wypowiedzi, decyzje lub postępowanie dopełniał przepisy koraniczne.

To, że islam jest religią, porządkiem prawnym i państwem, zostało poświadczane w chwili jego powstania i rozwoju w Arabii, następnie potwierdzone poprzez wieki historii islamu i państw muzułmańskich. Potwierdza się to i dzisiaj, kiedy jesteśmy świadkami powstawania państw „muzułmańskich” lub „islamskich” (co oznacza jedno i to samo). Dość przypomnieć Pakistan, proklamowany „Republiką Muzułmańską” w 1947 roku, a ostatnio proklamowanie „Republiki Islamskiej Iranu”.

Życie i działalność proroka islamu — Muhammada (Mahometa) do dziś jest przedmiotem badań i dyskusji. W islamie jest religią i ideologią prawnopolietyczną. Urodzony około 570 roku n.e. w Mekce Muhammad prowadził w młodości zwykłe życie Araba-Beduina, strażnika wielbłądów, na pustyni w okolicach Mekki, później był przewodnikiem karawan, a dopiero w wieku dojrzałym zaczął doznawać wizji religijnych i niebawem wystąpił jako prorok nowej religii, zwanej islamem — „całkowitym podaniem się Bogu”. Jest to pierwszy etap jego działalności, okres mekański, który trwa do 622 roku, tj. pierwszego roku hidżry, „wyjścia” (ucieczki) z Mekki do Medyny. Tam rozpoczął się drugi okres działalności Muhammada jako prawodawcy i organizatora nowego państwa. Okres ten trwał do jego śmierci w 632 r. W imię nowej religii, a dokładniej mówiąc, nowej ideologii religijnej Muhammad zjednoczył liczne dotąd plemiona beduińskie Arabii w zwartą społeczność z jedną władzą centralną, dając w ten sposób początek narodowi arabskiemu. Dzieło Muhammada kontynuowali jego następcy — kalifowie, udoskonalając organizację państwa i jego prawodawstwo według zasad islamu i przygotowując warunki dla wspólnego rozwoju kultury i cywilizacji arabsko-muzułmańskiej.

Islam jako religia jest systemem monoteistycznym o aspiracjach uniwersalistycznych. Jest on najmłodszą z religii „objawionych”, to znaczy mających swoją świętą księgę, wywodzący się genealogicznie z judaizmu i chrześcijaństwa. Według wiary muzułmanów, islam jest ostatnią i najdoskonalszą z religii objawionych, a prorok islamu jest ostatnim z proroków, jest „pieczęcią” proroków. Nie jest on jednak „nadczłowiekiem”, jest „śmiercielnikiem”, jak każdy inny. Muhammad jest jedynie „głosicielem” objawionych mu prawd i „ostrzegaczem” ludzi. Treść Koranu (zredagowanego na piśmie około VII wieku jako pierwszy doskonalony zabytek językowo-literacki arabski), to przede wszystkim prawdy religijne, czy też „dogmaty”, z których najważniejszym jest kategorię stwierdzenie jedności i jedyności Boga-Allaha: „Nie ma Boga (tj. żadnego innego bóstwa) jak tylko Bóg-Allah, a Muhammad jest Prorokiem Boga”, albo: „On — Bóg jeden. Nie zrodził i nie został zrodzony. Niktemu nie jest równy”. Z kolei mamy prawdy eschatologiczne, opisały przyszłość życia w świecie przyszłym: szczęśliwego w raju — za dobre życie na tej ziemi i strasznych cierpień grzeszników w ogniu piekielnym za ich złe uczynki. Znaczną część Koranu stanowią wspomniane przepisy prawne oraz nakazy i zakazy moralne. Wreszcie są w świętej księdze islamu opowieści „budujące”, moralizatorskie, przejęte ze Starego i Nowego Testamentu, jak również z dawnej tradycji Arabów.

Nauki islamu

Islam uczy, że Bóg-Allah jest Panem wszechrzeczy, „Stwórcą nieba i ziemi oraz tego wszystkiego, co jest między nimi”, a więc i człowieka, „którego stworzył z gliny”. Bóg-Allah jest wszechwładny i wszechmocny, „zna wszystko, co jawne i co ukryte”. „Do Niego należy wszystko, co jest w niebiosach i na ziemi”.

Islam jest przy tym religią bardzo prostą, bez trudnych do pojęcia tajemnic i dogmatów. Wspiera się na pięciu najważniejszych „filarach” — arkanach. Są to: 1. wyznanie wiary — szahada; 2. modlitwa pięć razy dziennie — salat; 3. jałmużna — zakat; 4. post w miesiącu ramadan — saum; 5. pielgrzymka do Mekki — hadżdż. Do tych pięciu „filarów” nie zalicza się „wojny święte” — dżihad.

Nie ma w islamie pośredników między Bogiem a człowiekiem, czyli duchowieństwa w rozumieniu religii chrześcijańskiej; każdy wierny muzułmanin „rozmawia” bezpośrednio z Bogiem, może kierować wspólną modlitwą, może też objaśnić Koran. Jeśli się czuje do tego kompetentnym. Z drugiej strony, najważniejszą cechą islamu jako religii i zara-

zem ideologii bardzo dbającej o „sprawy tego świata”, pomysłowość materialną wiernych w tym życiu — są jego przepisy prawne, jak „zakon” w Izraelu.

W kołach specjalistów często się stwierdza, że prawo muzułmańskie — szaria — jest esencją islamu. I to jest bardzo słuszne stwierdzenie. Świadczy o tym m. in. studia nad prawem, które się wcześniej rozwinęły w państwie kalifów i cieszyły się wielkim prestiżem, a wybitni prawnicy byli bardziej poważani niż teologowie. Nauka prawa muzułmańskiego — fiqh (jursprudence) rozwinięła się znacznie wcześniej przed naukami teologicznymi islamu, bo już pod koniec VIII w.; w pierwszej połowie IX w. powstał już doskonały system prawa muzułmańskiego w postaci czterech prawowiemnych szkół sunnickich. Uchodzi on za samodzielną, oryginalną i doskonałą — na równi z systemem prawa rzymskiego.

Spory w islamie, a w rezultacie oddający i sekty, powstawały nie na tle dogmatycznym, lecz na tle prawnopolietycznym. I tak szysim i charzdytym, które się zrodziły już w 661 r., powstały na tle sporu o następstwo w kalifacie, jako że Muhammad nie pozostawił w tym względzie żadnych wyraźnych zaleceń. Szysim utrzymujący, że kalifat powinien pozostać w najbliższej rodzinie Proroka, stał się w XVI w. religią państwową w Iranie. Ale prawie cały świat islamu jest sunnicki. Jeżeli w świecie islamu odróżkujemy, tj. sunnickiego, są jakiegoś różnice, to odnoszą się one właśnie do dziedziny prawa. W poszczególnych krajach muzułmańskich, arabskich i niearabskich, zapanały i zostały przyjęte jako obowiązujące poszczególne „szkoły” prawa muzułmańskiego, które przyjęły swoje nazwy od ich twórców — imamów; są to szkoły: hanaficka, malikijska, szafiicka i hanbalicka. Różnice między nimi są raczej nieistotne, najczęściej łączą się z pewnymi tradycjami regionalnymi, w obrębie których te szkoły się kształtowały. Tak dla przykładu powiemy, że w Turcji osmaniejskiej obowiązywała szkoła hanaficka, może najbardziej liberalna, w Egipcie i krajach arabskich Bliskiego Wschodu obowiązuje szkoła szafiicka (bo w jednym kraju mogą obowiązywać i dwie szkoły), w Maghrebie głównie szkoła malikijska, a w dalekiej Indonezji szkoła szafiicka. W Arabii Saudyjskiej obowiązuje purytańska szkoła wahhabicka (zrodziła się w XVIII w. w Arabii), opierająca się na szkole hanbalickiej. Głosi ona konieczność powrotu do pierwotnych źródeł islamu — Koranu i sunny Proroka i stosowania ich wskazań w życiu.

Troska o sprawy „doczesne”

Oprócz rozwoju nauk prawnych, zmierzających do udoskonalenia organizacji i współzycia w społeczności muzułmańskiej, islam sprzyjał również bardzo rozwojowi nauk świeckich, o czym świadczą wielki ich rozwój w państwie kalifów. Uprawianie nauk nie miało być celem samym dla siebie, lecz dla przegotowania lepszych warunków życia, pomyślności materialnej społecznej, co wiernych. Jak już wspominaliśmy, islam nakazywał wyraźnie troszczyć się nie tylko o sprawy wieczne, ale wykazywał zainteresowanie dobrem doczesnym, które można zapewnić wszelkimi godziwymi sposobami, a więc również poprzez rozwijanie różnych nauk i umiejętności. W Koranie, a także w tradycji znajdujemy wersety zachęcające do nauki. Tak np. sura 96, ww. 1-5 mówi: „Czytaj w imię Boga, który jest Stwórcą! Czytaj! Bóg jest najszlachetniejszym, który naucza przy pomocy pióra. Nauczył człowieka tego, czego nie znał”. Niektóre wersety Koranu zachęcają wyraźnie do zastanawiania się i rozumowego wyjaśnienia zjawisk tego świata. Liczne tradycje przypisywane Prorokowi Muhammadowi wręcz nakazują wiernym uczyć się i zdobywać wiedzę. A oto niektóre z nich: „Poszukujcie wiedzy od kołbelki do grobu”. „Kto kroczy drogą wiedzy, temu Bóg ułatwi drogę do raju”. „Pragnienie i poszukiwanie wiedzy jest obowiązkiem każdego muzułmanina i każdej muzułmanki. Atrament uczonych i krew męczenników (za wiarę) mają równą wartość w Dniu Sądu i żaden z nich nie jest lepszy od drugiego”. I rzeczywiście, historia islamu i jego osiągnięcia w dziedzinie nauki i cywilizacji świadczą o tym, że Arabowie, a potem inne ludy, które weszły w orbitę islamu, nie tylko przejęły naukę od innych, ale dalej ją rozwijały i podnieśli na wysoki poziom w takich dziedzinach, jak medycyna, matematyka, astronomia, nauki przyrodnicze, filozofia itd. W wie-

ISLAM I JEGO ASPEKTY SPOŁECZNO-EKONOMICZNE

JÓZEF BIELAWSKI

kach świętości kalifatu, od IX do XIII w., wyprzedzali pod tym względem daleką Europę.

Innym czynnikiem, który miał istotne znaczenie dla rozwoju nauki i kultury arabsko-muzułmańskiej, była charakterystyczna dla islamu tolerancja religijna. Wbrew temu, co się powszechnie myśli, islam był jak na czasy średniowiecza religią bardzo tolerancyjną, przynajmniej w swojej epoce „arabskiej”, kiedy jeszcze wolnościowe tradycje arabskie były bardzo żywe. Dodajmy, że fanatyzm datuje się do czasu wejścia w orbitę islamu ludów niearabskich, zwłaszcza Mongołów i Turków.

Tolerancja islamu przyczyniła się do tego, że ośrodki naukowe, jakie Arabowie przejęli na opustoszałych przez siebie obszarach, należących poprzednio do krajów o innej religii jak Bizancjum, Syria, Mezopotamia, Egipt czy Persja, mogły się nadal rozwijać, a uczeni, niearabowie i nie-muzułmanie mogli tam spokojnie pracować, ciesząc się opieką władców arabskich. Takie tolerancja islamu była bardzo szeroka i nie ograniczała się tylko do dziedziny religijnej. Tolerancja ta przejawiała się w trzech aspektach: po pierwsze, była to tolerancja w stosunku do innych religii „objawionych”, jak judaizm i chrześcijaństwo, których wyznawców nazywano w islamie „ludźmi Księgi” i dawano im swobodę wyznawania ich kultu religijnego i autonomię prawną; po drugie, była to tolerancja w wymagalnych stosunkach między samymi muzułmanami i różnymi szkołami religijno-prawnymi oraz kierownikami czy sektami; po trzecie, tolerancja w stosunku do nauki i uczonych, bez względu na ich przynależność narodowościową czy religijną.

„Muzułmanie są braćmi”

Szczególnie wielką solidarność duchową panowała między muzułmanami, których charakteryzowało poczucie braterstwa duchowego. Sprawiło to, że muzułmanie, bez względu na ich pochodzenie, stali się jakby jednym narodem — umma. Jest to zgodne z Koranem, który mówi wyraźnie: „Muzułmanie są braćmi” (S. 49, w. 10). Sam prorok podkreślał często, iż „ludzie są równi w prawach i obowiązkach; Arab nad nie-Arabem może mieć przewagę, tylko w samej pobożności”. Aczkolwiek te zasady idealne nie były zawsze przestrzegane w późniejszej historii islamu, to jednak ideał równości w społeczności muzułmańskiej i silne tradycje braterstwa oraz ideał wolności i równości, zakorzenione w narodzie arabskim od dawna, przyczyniły się do stworzenia atmosfery tolerancji i współpracy, sprzyjającej rozwojowi nauki i kultury.

Jak łatwo można wywnioskować z tego, co wyżej powiedzieliśmy o cechach islamu jako religii i ideologii, obowiązujące w nim zasady ekonomiczne były ściśle związane z przepisami prawnymi i nakazami moralnymi. Dlatego też początkowo zagadnieniami życia ekonomicznego zajmowali się głównie prawnicy i moralisi. Podobnie jak system polityczny, tak i swoisty system społeczno-ekonomiczny opierał się na przepisach zawartych w Koranie i sunnie Proroka, ma on wyraźne zaobserwowanie religijno-moralne.

Islam stara się prowadzić ludzi „drogą prostą” ku temu, co jest dobre — do nauki, postępu i dobrobytu. Swoje zasady moralne łączy z zasadami rządzącymi działalnością ekonomiczną. Islam ma realistyczne spojrzenie na życie człowieka. W myśl jego założeń wszystkie aspekty życia ludzkiego są ze sobą splecione i wzajemnie od siebie zależne; jego strona materialna powinna się opierać na jego stronie duchowej. Również stosunek między umysłem człowieka a ekonomiką jest bardzo ścisły: człowiek powinien rozwijać swój umysł i wykorzystywać go do pomnażania dóbr materialnych, bo to jest też nakaz religijny. Porządek społeczno-ekonomiczny opiera się na uznaniu własności prywatnej, ale zasada sprawiedliwości społecznej przyznaje prawo biednemu do części majątku bogatego; islam potępia nadmierne gromadzenie bogactw i luksusów.

Celem instytucji ekonomicznych jest stworzenie atmosfery współpracy, solidarności i altruizmu, realizowanie sprawiedliwości społecznej, tak iżby nie było głodnych i cierpiących niedzę obok przesyconych i żyjących w luksusie. Jednocześnie jednak islam nie zwalcza bogactwa i nie zezwala na zabieranie majątku bogatemu, jak długo można u-

ważać, że ów majątek zdobywa on w sposób godziwy, a nie kosztem innych. Niemniej jednak można pozbawić bogacza części majątku, jeśli jest to konieczne dla zaspokojenia potrzeb ludzi biednych albo też wyznika z potrzeb państwa. Islam respektuje więc własność prywatną, dopuszczając ingerencję państwa, gdy tego wymaga interes publiczny. Islam aprobuje też różnicowanie majątkowe. Potwierdza to Koran w wielu wersetach; czytamy tam np. „I Bóg uczynił niektórych z was przewyższającymi innych w środkach utrzymania”. (S. „Pszczół”, w. 71). Uzasadniając nierówność wśród ludzi, uczeni muzułmańscy argumentują, że jest to całkiem naturalne, ponieważ ludzie różnią się między sobą również tym, co jest lepsze niż bogactwo, a więc zdolnościami, zdrowiem, inteligencją, urodą itd. Równie naturalne uznają i to, że jednym sprzyja szczęście a innym nie. Ten, którego dotknął trudny los, nie powinien czuć się upokorzony, ani nie powinien żywić nienawiści do bogatego, bowiem „wszelkie bogactwo należy do Boga”. Dlatego też prywatna własność, jak i bogactwo jednostki znajdują się niejako pod jego kontrolą. Jednocześnie, jak już wspominaliśmy, islam stara się zmniejszyć przepaść między bogatymi a biednymi, wprowadzając odpowiednie przepisy i powołując instytucje o charakterze publicznym. Na tej samej zasadzie przyjmują się, iż biedny ma prawo do części majątku bogatego, a więc nie jest to tylko „dobra wola i laska bogacza. Koran nakazuje: „I dawajcie bliższemu krewnemu i podróźniemu, potrzebującemu i podróźniemu”. (S. XVIII, w. 26). W myśl nakazów islamu dawać potrzebującemu, to „pożyczka” dawana samemu Bogu, który potem daje za nią odpowiednią odpłatę. Czytamy bowiem w Koranie: „Cokolwiek wy wydacie na drogę Boga, On powiększy to w waszą drogę dla was. On jest najlepszym z tych, którzy zaopatrują”. (S. XXXIV, w. 39).

Islam wprowadza też pewne reguły zdobywania pieniędzy i bogactwa. Między innymi zabrania gier hazardowych. Każdy bowiem człowiek powinien zdobywać majątek uczciwą pracą, pracą produktywną. Z drugiej strony, islam zabezpiecza i ochrania własność prywatną jednostki przed kradzieżą i rabunkiem nie tylko groźbami kary po śmierci, lecz stosuje odstraszczenie kary już na tym świecie, jak ucinanie ręki za kradzież, pozbawienie wolności i inne.

Porządek ekonomiczny

Nakazy i zakazy zawarte w Koranie i sunnie Proroka, komentowane i uściśniane przez jurystów muzułmańskich, wywarły znaczny wpływ na kształtowanie się idei ekonomicznych i powstanie całego porządku ekonomicznego w państwach muzułmańskich. Ujawnił się on m. in. w dziedzinie bankowości, systemu podatkowego i pewnych instytucji społecznych.

Nakaz lojalności we wszelkich transakcjach sprzyjał rozwojowi handlu. Święta księga islamu zaleca wiernym przestrzeganie umów, dotrzymywanie zobowiązań, obietnic itp. Nakazuje też przestrzeganie sprawiedliwej wagi i miary: „Ważcie za sprawiedliwością i unikajcie podstępów”. (S. LV, w. 8). „Bieda tym, którzy wazą fałszywymi ciężarkami! Tym, którzy kupując, żądają pełnej miary, a kiedy sprzedają, oszukują na miarze lub wadze”. (S. 83, w. 1-3).

Koran zabrania pożyczki na procent, a zwłaszcza lichwy. Wynika to z ogólnej zasady potępiającej nieproduktywne obracanie pieniędzmi oraz z konkretnych doświadczeń w starożytności i w średniowieczu, kiedy to nadzyszcza i spekulacje lichwiarzy należały do częstych praktyk. W państwie kalifów lichwa zajmowała się Zydzi; Arabowie i muzułmanie w ogóle nie zajmowali się obrotem kredytowym i bankowością. Koran powtarza ten nakaz wielokrotnie i w terminach bardzo kategorycznych: „O wiarni! Bójcie się Boga i rzucicie resztę lichwy, jeśli wieście”. (S. II, w. 278, 279). „O wiarni! Nie mnożcie swoich bogactw przez lichwę! I bójcie się Boga, a osiągniecie powodzenie”. (S. III, w. 125). Podobnie liczne tradycje przypisywane Prorokowi uważają pożyczkę na procent i uprawianie lichwy za absolutnie nielegalne. Zmieniło się to dopiero w naszych czasach. Ekonomisci arabscy uzasadniają legalność naliczania procentu względami czysto ekonomicznymi, wskazując, że procent jest ceną użytku, jaki się robi z kapitału i kompensatą za pozbawienie możliwości korzystania z tego kapitału przez te-

go, kto dale pożyczkę. Nowe prądy ekonomiczne powiały w islamie w XIX w. pod wpływami europejskimi, kiedy to sławni reformatorzy muzułmańscy, jak np. Dżamal ad-Din al-Afghani (zm. 1898), czy Muhammad Abduh (zm. 1905) starali się zaadaptować przepisy Koranu do nowych potrzeb życia.

Już od czasów Proroka starano się wprowadzić pewne podatki, próbowano określić ich naturę, wysokość stopy podatkowej oraz sposoby wykorzystania wpływów. Wspomniemy tu pokrótce o najważniejszych z nich. Prawo muzułmańskie ustaliło więc zakat, rodzaj jałmużny prawem przepisanej, pogłównie — dzisiaj, i podatek gruntowy — charadż. Regulowało też wykorzystanie łupów wojennych — ghanima.

Płacenie podatku zwanego zakat stanowił jeden z podstawowych obowiązków religijnych, jakie ciąży na muzułmaninie. To jego obowiązek dobroczynności, reglamentowanej i sankcjonowanej przez prawo. Zakat pobierany jest z określonych dóbr, a jego wysokość różni się w zależności od kategorii dóbr tym podatkiem obłożonych. Różni się też trzykrotnie od których zalicza się krowy, barany i wielbłądy; konie, muły i osły są wolne od podatku. Zakat płacono też od określonej prawem sumy pieniędzy złotych i srebrnych, w wysokości 2,5 proc. Wreszcie podatek ten, z pewnymi wyjątkami, powinno się płacić od produktów rolnych (zależnie od regionu).

Koran określa, na co należy wykorzystywać wpływy z zakatu. Powinny one być przeznaczone „dla biednych, dla tych, którzy pracują przy jego zbieraniu, na wykup niewolników, dla zadłużonych, dla podróźnych”.

Pogłównie — dzisiaj obciążało nie-Arabów na podbitych przez Arabów obszarach. Mogli oni pozostać przy swojej wierze, lecz musieli płacić podatek specjalny, którego wysokość początkowo ustalano na podstawie traktatów, później jednak ujednolicono jego stawkę. Opodatkowani byli mężczyźni i kobiety, chorzy i zdrowi, wolni i niewolni. Od płaconia działy można się było uwolnić, przechodząc na islam.

Ważnym podatkiem był charadż, czyli podatek gruntowy. Jego wysokość była ustalana, w zależności od tego, czy opodatkowani byli muzułmanie czy niemuzułmanie. Stopa podatkowa różniła się w zależności od epoki i w zależności od regionów podbitych.

Dzisiaj i charadż miały również swoje określone przeznaczenie. Wpływy wykorzystywano na wypłatę pensji dla sędziów i poborców podatkowych, na żołd dla wojska, na budowę kanałów, jak również na utrzymywanie więzień.

★

Ogólnie można powiedzieć, że Koran odegrał wielką rolę w kształtowaniu zasad funkcjonowania systemu społeczno-gospodarczego krajów muzułmańskich przez swoją stronę religijną. Podstawowe idee islamu, przenikające do domeny ekonomicznej, ekspansują w niej element moralny. Był to punkt wyjścia dla pierwszych autorów muzułmańskich, którzy się zajmowali kwestiami ekonomicznymi. Idee uniarkowania i duch humanitarysty manifestowały się mocno w ich gismach. W swoim czasie Koran przyczynił się m. in. do polepszenia sytuacji kobiet, przez przyznanie im prawa do dziedziczenia, jak również losu niewolników, przez zalecenie ich wykupu i przyznawania wolności. Muzułmanie szczytą się, że to islam szerzył w świecie idee pomocy społecznej i humanitaryzmu.

W ciągu wielu wieków historii islam przeszedł znaczną ewolucję, próbował się adaptować do nowoczesności w różnych dziedzinach życia społecznego i politycznego, jednak zachował w znacznym stopniu swoją indywidualność jako religia i ideologia. Jest to religia nadal żywa i dynamiczna. Dzisiaj islam liczy około 700 milionów wyznawców; zamieszkuje go głównie w Azji i Afryce. Cały świat arabski wyznaje tę religię, co jest zaznaczone oficjalnie w konstytucjach tych państw (z wyjątkiem tylko dwóch krajów). Największym współczesnym państwem (co do ilości wyznawców) jest Indonezja, następnie Pakistan, Turcja, Iran. Coraz więcej wyznawców islamu zdobywa w Czarnej Afryce.

*) Autor artykułu jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego.

orzecznictwo

PRAWO DO MIESZKANIA PO ŚMIERCI CZŁONKA SPÓŁDZIELNI

Małoletnia E., urodzona w 1964 r. wystąpiła do Sądu Wojewódzkiego z powództwem p-ko Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w B. o przyjęcie jej na członka i przydzielenie jej lokalu mieszkalnego, jaki należał do jej zmarłego w 1976 r. dziadka na warunkach spółdzielczego prawa do lokalu typu lokatorskiego. Powódka powołała się na przepis art. 145 ustawy z 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach, w myśl którego w razie ustania członkostwa z jakiegokolwiek przyczyn pierwszeństwo przyjęcia do spółdzielni i uzyskania spółdzielczego prawa do lokalu po byłym członku przysługuje jego małżonkowi, dzieciom i innym osobom bliskim, o ile zamieszkiwali z nim razem.

Sąd Wojewódzki ustalił, że powódka istotnie zamieszkiwała u dziadków, a po śmierci babki — u dziadka, a nawet na około 4 lata przed śmiercią dziadka — została tam zameldowana; nie mniej Sąd Wojewódzki powołał się na przepis art. 145 ustawy, że przyznanie mieszkania 13-letniemu dziecku byłoby społecznie nieuzasadnione, a nawet mogłoby kolidować z interesem zarówno dziecka, jak i rodziny.

Na skutek rewizji powódki sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który wyrokami z dnia 17 lutego 1978 r. nr II CB 24/78 rewizję powódki oddalił, wypowiadając m. in. następujący pogląd prawny:

Osoba małoletnia może być przyjęta na członka spółdzielni budownictwa mieszkaniowego i może jej być przydzielone spółdzielcze prawo do lokalu m. in. wtedy, gdy przysługuje jej pierwszeństwo przyjęcia do spółdzielni na podstawie art. 145 ustawy o spółdzielniach i ich związkach.

Do uznania jednak, że małoletnie dziecko zamieszkiwało razem z byłym członkiem, nie będącym jednym z jego rodziców, nie wystarczy sam fakt częstego przebywania u niego, połączonego z nocowaniem w jego mieszkaniu. Do przyjęcia, że takie dziecko zamieszkuje u innej osoby aniżeli jej rodzice konieczne jest, aby pozostawało ono w pełni pod jego pieczą, np. dlatego, że rodzice zostali pozbawieni władzy rodzicielskiej, a osoba ta została ustanowiona ze względu na łączące ją bliskie stosunki z dzieckiem jego opiekunem.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

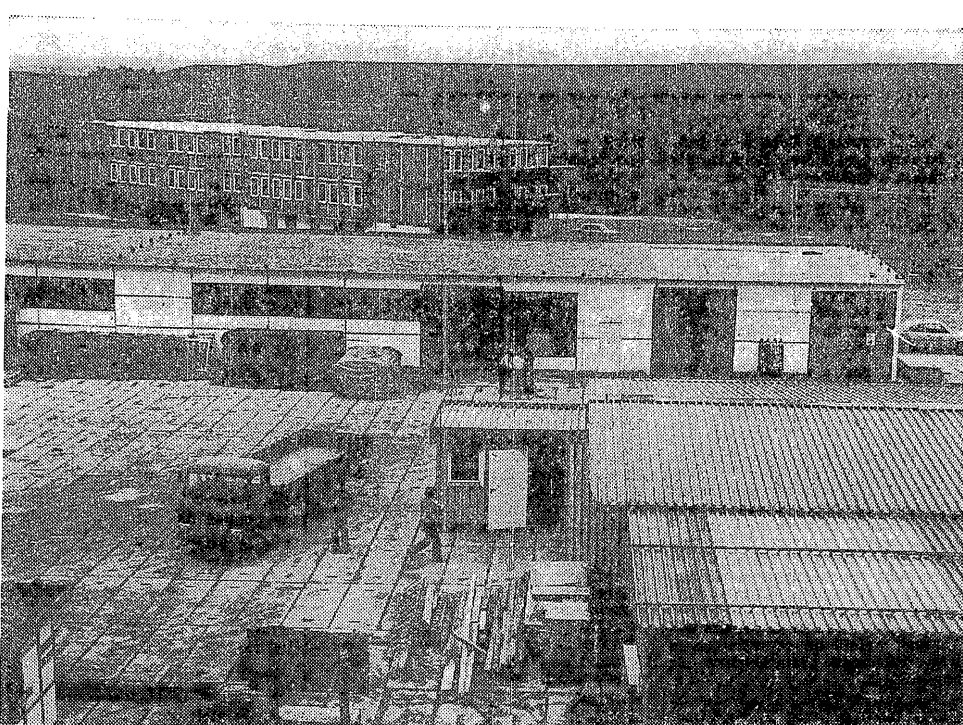
„(...) Rewizja trafnie zarzuca, że motyw, którym kierował się Sąd Wojewódzki oddalając żądanie powódki przydzielenia jej spornego lokalu, jest nieuzasadniony. Zgodnie bowiem ze statutem pozwanej Spółdzielni, który odpowiada uchwałom nr 6 Rady CZSMB z dnia 10 kwietnia 1972 r. podjętej w tym zakresie na podstawie art. 137 ustawy o spółdzielniach i ich związkach, osoba małoletnia może być przyjęta na członka spółdzielni budownictwa mieszkaniowego i może jej być przydzielone spółdzielcze prawo do lokalu m. in. wtedy, gdy przysługuje jej pierwszeństwo przyjęcia do spółdzielni na podstawie art. 145 tej ustawy. Z takim przyjęciem nie musi się bypajmniej łączyć — jak to założył Sąd Wojewódzki — samodzielne zamieszkiwanie małoletniego w jego mieszkaniu. Mieszkanie to może być albo zajęte przez rodziców małoletniego, który wraz z nim w tym mieszkaniu będą zamieszkiwali, albo — gdy rodzice mają zaspokojone swe potrzeby mieszkaniowe — oddane do czasu usamodzielnienia się dziecka w użytkowanie innej osobie.

Pomimo nieistotności powyższego motywu, odmowa przyznania małoletniej powódce prawa do spornego mieszkania jest w pełni uzasadniona. Jak to mianowicie wynika z art. 145 cyt. ustawy, jedną z przesłanek przewidzianych w tym przepisie pierwszeństwa przyjęcia do spółdzielni i przyznania prawa do lokalu pozostało po osobie bliskiej jest zamieszkiwanie osoby żądającej przyjęcia do spółdzielni razem z byłym członkiem. Wbrew odmiennej ocenie, zawartej w zaskarżonym wyroku, uznać należy, że przesłanka ta co do powódki nie została spełniona. Do uznania bowiem, że małoletnie dziecko zamieszkiwało razem z byłym członkiem, nie będącym jednym z jego rodziców, nie wystarczy sam fakt częstego przebywania u niego, połączonego nawet z nocowaniem w jego mieszkaniu. Do przyjęcia, że takie dziecko zamieszkuje u innej osoby aniżeli jej rodzice konieczne jest, aby pozostawało ono w pełni pod jego pieczą, np. dlatego że rodzice zostali pozbawieni władzy rodzicielskiej, a osoba ta została ustanowiona ze względu na łączące ją bliskie stosunki z dzieckiem jego opiekunem. Do istoty bowiem zamieszkiwania dziecka, zwłaszcza gdy jest to — tak jak powódka — dziecko małe, należy to, że ma ono w mieszkaniu, w którym stale przebywa, zaspokojoną całość swych potrzeb życiowych, w szczególności że osoba bliska, u której ono przebywa, kieruje jej wychowaniem.

Jeżeli natomiast dziecko pozostaje pod władzą rodzicielską swoich rodziców, którzy — tak jak w wypadku powódki — władzę tę w pełni nad nim sprawują, brak jest podstaw do uznania, że dziecko u nich nie zamieszkuje. Okoliczność, że małoletnie dziecko przebywa u innej osoby bliższej aniżeli rodzice (np. u

DOKONCZENIE NA STR. 12

Oglądam budowaną przez Polaków drukarnię w czechosłowackim mieście Most. Co i raz schylam się i mierzę terakotowy cokolik biegnący wzdłuż podłogi przez wszystkie hale. Wykonany jest idealnie. Równiutko przylega do ścian, nie ma żadnych skaz ani pęknięć, dokładnie 10 cm od podłogi. A nie jest on wcale krótki — ciągnie się na długości ponad dwóch kilometrów.



Budowa „Kablobetonu” w CSRS: wprost idealny porządek, to też element jakości pracy...

Fot. J. PIASECKI

Z MILIMETROWĄ DOKŁADNOŚCIĄ

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Korespondencja własna z Czechosłowacji

— O D kilku już lat — mówi pełnomocnik CHZ „Budimex” mgr Ryszard Drygas w miasteczku Most i Litwinowie — tożsamość polskiej budowlanej. Polskie firmy wykonują tu kilka zadań: całość prac budowlanych przy drukarni „Most”, część prac modernizacyjnych przy rafinerii, tzw. spucie etylenu oraz zakładach petrochemicznych. Gdybyśmy razem te cztery kontrakty potraktowali — wartość ponad 32,5 mln. rubli — to byłaby to trzecia co do wielkości inwestycja wykonywana przez nas w CSRS. Po elektrowni „Prunetov” i Zakładach Mięsnych w Pradze.

Realizatorem tych czterech kontraktów jest Państwowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Kablobeton” z Warszawy. Dla wszystkich budów utworzono jedną dyrekcję, którą kierował do marca br. mgr inż. Zygmunt Trześniewski — po powrocie do kraju objął stanowisko naczelnego dyrektora „Kablobetonu”.

W sporej kotleń było sobie miasteczko czterdziestoletnie. Most. Tuż obok w miejscowości Żaluzi powstały olbrzymie zakłady petrochemiczne, rafineria ropy. „Pech” chciał, że pod miasteczkiem odkryto bogate złoża węgla. Grubość kilkudziesięciu metrów i zaledwie 2-3 metry pod powierzchnią ziemi. W sam raz na odkrywkę.

W miasteczku, zwanym teraz Starą Młociną, był spory browar, zakłady drukarskie, okazały teatr, zabawkowy kościół. Ten ostatni przetrwał o prawie kilometr, browar rozburzono — pozostał młyn, znikła, rozrasta się gigantyczna dół. Jego brzeg dochodzi już do starej drukarni.

O kilka kilometrów dalej wyrósł już Nowy Most — nowoczesne, 60-tysięczne miasto. Właśnie tam prowadzona jest inwestycja odwodnienia — drukarnia. Do przeciwległej stronie kotleń, jakieś dziesięć kilometrów, znajduje się 25-tysięczne miasteczko Litwinowie, gdzie mieszkają polscy budowlani. A w samym środku, w niezamieszkałym Żaluzi leży przemysłowy dymy z kominów, opary związków siarki, pył z kopalni i bardzo dokuczliwy, gryzący zapach amoniaku...

Drukarnia w Moście

We wszystkich przedsięwzięciach w tym rejonie liczy się przede wszystkim czas. Priorytet ma węgiel. Budowlany zgarniający resztki domów — niedługo już padnie okazały Dom Górnik — jak śmiecie. Drukarnia dni ma policzone.

Czeski inwestor drukarni — „Severograf” z Usti nad Labą — szacował, że budowa trwać będzie 42 miesiące. Latem 1977 roku rozpisanie przetargu. Polska oferta brzmiała: 22 miesiące. Podpisano kontrakt 17 sierpnia 1977 r., „Kablobeton” przystąpił do prac ziemnych już 2 września.

— Największym utrudnieniem — mówi kier. budowy drukarni inż. Stanisław Maliborski — było tempo prac. Tworzyły terminy zmuszały nas do opracowania zegarmistrzowskiego harmonogramu, do wprowadzenia reżimu organizacyjnego. Ale jednocześnie hołdowaliśmy zasadzie „spiesz się powoli”. Oznacza to taką robotę, po której nie trzeba robić poprawek. Niedoróbki trzeba usunąć. W sumie straci się więcej czasu i koszty rosną. A przecież chodzi o to, by jak najwcześniej zacząć, „na czysto”. Drugi kamień to wzorowa organizacja — wszelkie ba-

lagan rozprasza, opóźnia tempo, a może nawet doprowadzić do zagubienia się.

Do dobrej roboty, racjonalnego harmonogramu trzeba mieć też... wyobraźnię. Roboty ziemne na spadzistym terenie wymagały „podsypania” piasku (5 tys. m sześciennych) do podłoża. Trzeba było zrobić odwodnienie terenu, drenaż, sporo kanałów podziemnych. A przede wszystkim wylać dużo betonu na fundamenty. Wszystko to byłoby utrudnione w ziemi — dlatego też rozegrano harmonogram właściwie — 19 grudnia zakończono stan zerowy.

Pod koniec stycznia 1978 roku rozpoczęto montaż szupów. I znów ta... wyobraźnia! Wcześniej zorientowano się, że zaangażowanie czeskich podwykonawców do produkcji elementów betonowych mogło być opóźnione harmonogram — nie mieli wolnych zdolności przerobowych. Więc „Kablobeton” we własnym zakresie (Zakład Prefabrykacji — o tym później) robił ponad dwa tysiące szupów, ryglów, płyt stropowych i dachowych. Montaż hal przebiegał planowo.

Na tych własnych prefabrykacjach znów zaoszczędziło się sporo dewiz. Nie byłoby sztuką, by w ramach kontraktu na 7150 tys. rubli, wydano 7 mln rubli na opłacenie podwykonawców, kooperantów, itd. Liczy się użysk „netto”. I również tym względem kierowano się organizując własną, 18-osobową grupę elektryczną, która zainstalowała instalacje elektryczne, zegarowe, przeciwpożarowe, itd.

Wreszcie po raz trzeci wyobraźnia. Czyżby 1978/1979 będzie lekka, czy ciężka? Bez względu na odpowiedź starano się zamknąć hale przed nadejściem chłódów. Mimo, że były kłopoty z dostawą okien (z Bratysławy), które dotarły do Mostu dopiero 6 listopada — udało się w 34 dni zamknąć halę główną. Ogrzewać rozpoczęło 10 grudnia 1978 roku.

W końcu kwietnia oglądam już właściwie finisz. Ze zdziwieniem przyglądam się dziwnym zabiegom robotników kładących tynki. Przykładają do ściany gazetę, potem deska na sztorc i pociągają za tę gazetę. Jeśli się porwie, to w porządku — tynk jest dobry. Jeśli gazeta prześlizgnie się pod eską — to coś szwankuje, tynk jest nierówny. Docierają go! Czegoś podobnego nigdy nie widziałem. Czyżby obsesja dobrej roboty?

Termin oddania obiektu — 21 czerwca 1978 roku. Pozostało jeszcze trochę tynków wewnętrznych, uprzątnięcie terenu, wyasfaltowanie dróg i placów oraz założenie 3000 m kw. elewacji zewnętrznych. Zdążyć? Jasne, musza zdążyć, bo 21 czerwca właśnie w Litwinowie i Moście obchodzone będą uroczystości „Dni Polskie”. Przeciecie wstęgi w drukarni będzie jednym z gwoździ programu.

Wspomnijmy też o tym, że w drukarni „Most” instalacje technologiczne wykonuje lódzki „Instal”, kierowany przez inż. Janusza Korzeniowskiego. I ta ekipa pisuje się na medal.

Drukarnia w Moście jest budową efektowną — spory obiekt w całości wzniesiony przez Polaków. Jest na czym oko zatrzymać. Pozostałe zadania są znacznie mniej rzucające się w oczy. Głównie wskutek dużego rozproszenia. Ale są nie mniej trudne.

Placiki budów

Podczas ostatniej wojny upatrzyli sobie Niemcy w Żaluzi doskonałe miejsce do wybudowania olbrzymich zakładów produkcji benzyny syntetycznej z węgla.

W 1945 roku spadły na zakłady tysiące bomb z dywanowych nalotów. Przez długie lata znajdowano i rozbierano niewypały. Może jeszcze tkwią gdzieś głęboko w ziemi?

— Jedną z podstawowych trudności — opowiada z-ca dyrektora „Kablobetonu” w Litwinowie — inż. Waldemar Rybakiewicz — jest to, że nikt nie wie co pod ziemią się znajduje. Robiąc wykopy, można trafić na kable i rury nie wiadomo do czego służące. Czy można je zerwać czy trzeba zostawić? Aby postawić coś nowego, często trzeba burzyć stare fundamenty z „bunkrowego” cementu.

— Przez długie miesiące — kontynuuje inż. Rybakiewicz — funkcjonował na budowie polski „rodzimek”. Wcale nie żartuję — był nim geodeta Tadeusz Paluch. Chodził po budowie z dwoma długimi drutami miedzianymi. Pręty te zbiegały się w kierunku, w którym przechodziła rura lub kabel. Doszedł do jakiejś uprawy, że rozróżnił czy to rura czy kabel i na jakiej się głębokości.

Przy modernizacji starych zakładów i budowie nowych pracują Czesi, Francuzi, Jugosłowianie, Kubańcy, Wietnamczycy, Austriacy, itd. Polacy wykonują różne roboty budowlane na niezliczonej ilości, chyba z siedemdziesiąt, odcinków. Kilka z nich zwiedzam.

Kierownik trzech odcinków „wypóchnięty” przez „Kablobeton” z Przedsiębiorstwa Budowy Huty „Warszawa”, inż. Jerzy Łatos opowiada mnie po swoim gospodarstwie:

— Na PS-10 wybudowaliśmy betonową wannę dookoła trzech zbiorników. Musiała być wyjątkowo szczelna — zastosowaliśmy tu specjalny rodzaj szalunku. Na PS-16 robimy głębokie zbiorniki, do których spływają będą nieczystości (mazut, benzyna) po myciu cystern. Na PS-18 kończymy budynek socjalny dla 400 pracowników w tym kącie „Chęć”.

Kolejnych kilka odcinków buduje ekipa kierowana przez inż. Wiesław Nocko. Robią więc fundamenty pod mosty technologiczne i urządzenia; instalacje kanalizacyjne i sanitarne, sieć rur na siedem rodzajów wody. Obok kończą budynek transformacji, a więc — rozdzielni wysokiego i niskiego napięcia, również część socjalną.

To właśnie tu, na PS-06 i PS-22, trafiono na stare fundamenty i niezidentyfikowane kanały. Jak je rozbić? Przede wszystkim tak, aby nie padła ani jedna iskra. Odpadają pirotechniczne metody. Wymyślono „hydrauliczny klin” — a więc w dziurę w betonie pompuje się olej pod ciśnieniem 400 atmosfer, aż rozsądzi beton.

— Trzeba przyznać — mówi naczelnym inżynier „Kablobetonu” w Litwinowie, mgr inż. Jerzy Grzybowski — że podejmujemy się zadań trudnych, czasem wręcz ryzykownych. Na przykład w przepompowni benzyny burzyliśmy sto metrów sześciennych starych fundamentów. A potem trzeba było tam spawać — dla spawaczy zrobiliśmy specjalne namiotniki, a nad nimi tzw. dywaniki powietrzny...

Po terenie „spustu etylenu” oprowadza mnie „wypożyczony” z lódzkiego „Centrum” kierownik budowy, mgr inż. Zbigniew Frątczak. Wejście Polaków było tu byskotliwe: oferta — marzec 1978, rozpoczęcie prac już w kwietniu. Montaż urządzeń technologicznych podjęli się Francuzi — mógł on nastąpić po wykonaniu przez Polaków prac bu-

dowlanych. Nie wierzyli Francuzi, że nasi zrobią wszystko w cztery miesiące. Doszło do tego, że w lipcu musieli kilkudziesięciami telexami ponaglać swoich poddostawców. „Kablobeton” rzeczywiście przygotował obiekty do montażu na sierpień.

Główne prace na „Spuszczeniu etylenu”, to fundamenty pod zbiorniki i mosty technologiczne, budowa gmachu dyspozytorskiego i rozdzielni, drogi i parkingi, różne prace podziemne przy kanalizacji, łączności, itd. Ale przede wszystkim wagi do ważenia cystern z płynnym etylem.

— Ktoś już przed nami — mówi inż. Waldemar Rybakiewicz — wagi te robił, ale zrobił źle i musiano je rozbrajać. Podjęliśmy się, choć nigdy czegoś takiego nie robiliśmy. Jedno „skrzydełko” tejże wagi ma ponad 20 ton i jako część ruchoma musi do kładnie pasować do „prowadnic”. Wymiary tego betonowego bloku musiały mieć milimetrową tolerancję. Mielismy satysfakcję, gdy przedstawiciele firmy Schenck, wykonującej montaż i elektroniczną do tej wagi, nie mogli się nadziwić dokładności i estetyce tej naszej roboty. Podobno waga ta będzie miała czułość dziesięć dekagramów.

— Proponując nasze usługi — stwierdza szef oferowania „Kablobetonu”, inż. Tadeusz Suski — mogę z całą odpowiedzialnością zapewnić naszych partnerów, że roboty wykonane zostaną jakościowo i dobrze. Nawet najtrudniejsze. Jeden z wiceprezidentów czeskich, oglądając jakość naszych betonów, stwierdził, że powinni się je pokazywać na targach budowlanych w Brnie, w ub. roku załoga otrzymała sto tysięcy nagród z rąk amb. Jana Mitręgi, za zajęcie I miejsca we współzawodnictwie eksportowych budów w CSRS. Bez przeszkody, jakość naszej pracy wzbuja zainteresowanie nie mniejsze, niż model „Poloneza”, którego tu oglądało tysiące Czechosłowaków.

Zaplecze na medal

Jadąc samochodem po terenie zakładów „Cheza”, wśród kominów, zbiorników, wysokich mostów dzwigiachorych dziesiątki kilometrów przebiegających rur trafiałem na polską dzielnicę. Jest to teren Zakładu Produkcji Prefabrykacji, którym kieruje wieloletni pracownik „Kablobetonu” inż. Henryk Szymański. Bezapelacyjnie „polska działka” korzystnie wyróżnia się z całego otoczenia. Za jakość pracy uważa się tu — jak i na placach budów — również porządek na stanowiskach pracy.

Widzę pracujące dwa wezły do produkcji masy betonowej. Od zwałowiska kruszywa oddziela je wysoki płot betonowy. Nigdzie nie chrzęści pod nogami żwir — „polepa” placu, też betonowa, wysprzątana idealnie. Elementy prefabrykowane poukładane na placu jak książki w bibliotece. Nic się na ziemi nie wala, wszystko niezbędne jest natychmiast usuwane.

Pytam się najpierw w jaki sposób uzyskuje się idealną gładkość powierzchni betonowych. Są tak gładkie, że aż Czesi rezygnują często z kładzenia tynków.

Jest to w pewnym sensie wynalazek „Kablobetonu”. Normalnie robi się formy do fabrykacji, czy też szalunki z desek. Drewno nasiąka wodą, często pęczy się i rozkłada. Zrobiono więc tzw. białe szalunkowe o różnych rozmiarach, których wewnętrzna płaszczyzna objano blachą ocynkowaną. Drewniane szalunki użyć można najwyżej cztero-

krotnie, zaś białe z blachą do 16 razy — oszczędność materiału ogromna.

A oto drugi „wynalazek” (używam cudzołwa, bowiem rzecz jest wyjątkowo prosta): wykonywanie elementów prefabrykowanych bez kantów. Podczas transportu, montażu, a potem w trakcie eksploatacji kandy na słupach, płytach, itd. mogą się obtłuc. A więc zrobiono tak formy, by można było od razu odlewać wyroby bez kantów.

Trzeci pomysł dotyczy wykonania i transportu krawężników drogowych. Waga około 100 kg, mają długość jednego metra. Formy zrobiono tak, by po obu bokach powstał okrągły otwór w krawężniku. Łączy się je razem prętami (po 15-20 szt.) i tworzy coś w rodzaju kontenera. Przy transporcie — zero stłuczek.

Do wspomnianych czterech kontraktów dołączyło sporo aneksów na dodatkowe prace. Zamówiono np. 12 tysięcy płytek chodnikowych. W Zakładzie Prefabrykacji wykonano od razu specjalne formy stalowe, takie jak do robienia garnków glinianych. Trzaskają na nich płytki glazurki, jak z marmuru. I znów się denerwuję — nie można byłoby tak samo...

Oglądam wreszcie budynek socjalny Zakładu Prefabrykacji. Dosłownie nigdzie nie widziałem takiej szatni i umywalni. Ruch jest tu jednostronny — wracający z pracy muszą się rozebrać, umyć, dopiero mogą dobrać się do czystych ubrań. I nie ma żadnych szafek na ubrania, w których z reguły bywa brudno. Ubrania wiszą w plastikowych przezroczystych workach na sznurkach pod sufitem.

Sikoro już mowa o zapleczu, to należy też wspomnieć o Zakładzie Transportu. I tylko o jednej sprawie — wskaźnik gotowości taboru wynosi aż 87 procent.

— Wszystkie te poczynania — mówi dyr. Waldemar Rybakiewicz — mają na celu wysoką efektywność. Stopy bez kantów — bo przy wyjmowaniu z form kandy to często się obrywają, a obróbka krawędzi przez murarza kosztuje dużo. Własny zakład prefabrykacji — bo kilkakrotnie taniej mamy ten beton, niż przy zleceniu podwykonawcom. Oszczędza się tarcie, pręty stalowe, żwir, wysięk ludzi, czas pracy.

Dlaczego są efekty?

„Kablobeton” zatrudnia przy tych czterech kontraktach w Litwinowie i Moście blisko tysiąc osób. Brygady co pewien czas są wymieniane. Średnie zarobki na tych eksportowych budowlach przekraczają 4 tysiące koron. „Kablobeton” w kraju zatrudnia ok. 3,5-4 tys. osób. Wyjazd do CSRS traktowany jest jako pewnego rodzaju wyróżnienie.

Skąd te osiągnięcia? Rozmowy moi podawali różne przyczyny, prawie wszyscy jednak byli zgodni, że wyższe dochody mobilizują do lepszej pracy.

Ale czy chodzi tylko o wyższe zarobki? Czy nie jest to spływanie zagadnienia? Więcej złotych i koron, ale... Również odzwierciedlenie trudnych warunków pracy, zupełnie inne warunki spędzania wolnego czasu!

Henryk Szymański: — Tutaj nie pracujemy na akord. Każda brygada, nawet każdy pracownik wie co ma zrobić w ciągu tygodnia. Również wie ile za to robotę zarobi, a także ile straci, jeśli nie otrzyma terminu lub ją spartaczy. Chyba ważne jest to, iż ma też świadomość, że nie pojdzie tu do innej firmy. A więc nie porzuca pracy, nie ma żniwo, wykopów ziemniaków, itd. A ponadto jest dyscyplina. Ludzie chcą się pokazać!

Stanisław Maliborski: — Nikt tu się nie patyczkuje. Sam zwoleńłem z drukarni dyscyplinarnie kilku pracowników za opuszczanie się w pracy i choć leciutki zapach alkoholu. Podobno na wszystkich budowlach w 1978 roku odesłane zostało do kraju 25 osób. Przypisy stanowią, że po takiej „wpadce” nie może pracownik przez dwa lata wyjechać na budowę za granicę. Ponadto wie, że „Kablobeton” to już w ogóle nigdy nie wyjedzie.

Waldemar Rybakiewicz: — W ogóle nie odczuwamy tzw. dni wypłatających. Nawet w hotelach nie można wypiętywać, hałasować, zwlaśza po kieliszku. W poniedziałki prawie nikt nie stawia się do pracy na kacu. Absencja chorobowa jest niska...

Stanisław Maliborski: — Nie tak dawno pracowaliśmy przy budowie domów mieszkalnych na Urysnowie. Dostawca przysłał krzywe prefabrykacje — aby to wyprostować, miksiliśmy trzy razy więcej roboty przy tym samym. A tutaj, w Litwinowie cała firma robi dla siebie, więc wszyscy się pilnują, by w sumie wypaść jak najlepiej. A ponadto łatwiej dojść do źródeł ewentualnego parcia i zidentyfikować sprawcę.

W przypadku Litwinowa i Mostu dochodzi tu jeszcze jeden istotny czynnik. Dyrekcja wyjątkowo stara się — było to „konikiem” dyr. Zygmunta Trześniewskiego — o sprawy socjalne. Wybudowano stolówkę — potrawy przyrządza magister technologii żywności. Organizuje się co niedzielę wycieczki do Karłowych Warów, Teplic, Mariánských Lázn — by jak najdalej od dymów. W zmie stałe dowożono pracowników na górę Kłín na sanki i narty. Organizator, zając kulturalnych i wypoczynku, p. Jolanta Zdunek organizuje bilety na mecze hokejowe — w miejscowym klubie gra Buba i Hiinka. Dawali tu występy Niemen, Janitar, Majewska, zespół „Hellen”, Ofier, Rin, Santor, Młynarski, Fedorowicz. Na tyle występów nikt chyba w kraju nie chodził. Inna ważna sprawa — tysiąc biletoów na basen miesięcznie, po symbolicznej jednej koronie. Co by nie mówić, to ta troska o warunki pracy i wypoczynku zobowiązuje jednak pracowników,

z krajów socjalistycznych

JUGOSŁOWIAŃSKIE ROLNICTWO

Pięcioletni plan rozwoju jugosłowiańskiego rolnictwa wkraczał w czwarty rok realizacji. W pierwszych trzech latach zbiory pszenicy dawały Jugosławii po 5,5 do 6 milionów ton, co pozwoliło w zupełności uniezależnić się od importu. Co więcej, po raz pierwszy od trzydziestu lat Jugosławia mogła sobie w roku 1978 pozwolić na niewielki eksport. Na podkreślenie zasługują zwłaszcza wyniki uzyskane przez gospodarstwa upolowe, gdzie zbiera się już plony sięgające 51 kwintali z hektara. Mimo słabszego ubiegłego roku (w porównaniu z rekordowym w historii Jugosławii rokiem 1977), pozytywnie ocenia się sytuację w uprawie kukurydzy, chociaż systematyczny wzrost produkcji wieprzowiny i drobiu stworzył sytuację, że Jugosławia będzie musiała w tym roku sprostać z zagranicy aż kilkaset tysięcy ton. Dzięki stosowaniu nowoczesnej techniki i rozszerzaniu obszarów upraw, Jugosławia może się także poszczycić dobrymi efektami w zakresie roślin przemysłowych (buraków cukrowych, słonecznika, soi i innych oleistych), zwłaszcza zbiorami słonecznika, które już w ubiegłym roku o 100 proc. przekroczyły zamierzenia. Po tegorocznych siewach wiosennych wiadomo już, że areal upraw przemysłowych jest w tym roku jeszcze większy: buraka o około 20 proc., zaś słonecznika o 15 proc. W produkcji nięsa (1 mln 200 tys. ton w roku ub.) Jugosławia notuje średnioroczny wzrost w wysokości 5 proc. Największy jednak postęp w całej sferze produkcji rolniczej odnotowano ostatnio w przetwórstwie spożywczym. Jego rozwój jest znacznie szybszy aniżeli efekty w zbiorach i hodowlach. W perspektywie Jugosławia stawia sobie na eksport wytworów swego rolnictwa. Już w roku ubiegłym sprzedano za granicę towaru pochodzenia rolniczego za 717 milionów dolarów, czyli o 20 procent więcej niż w roku 1977. Także i w roku bieżącym eksport ma wzrosnąć o 8 procent.

POMOC W PRZYGOTOWANIU KADR

W ciągu trzydziestu lat istnienia RWPG w radzieckich wyższych uczelniach i zawodowych szkołach technicznych uczyło się około 90 tysięcy obywateli krajów RWPG. Od 1946 roku w ZSRR skończyło studia i odbyło różnego rodzaju staże ponad 14 tysięcy obywateli Bułgarii. Obecnie na wyższych uczelniach ZSRR studiuje i zdobywa stopnie naukowe w różnych specjalnościach ponad 4,5 tysiąca obywateli LRB. Począwszy od 1951 roku ponad 10 tysięcy studentów, doktorantów i stażystów z NRD zostało przeszkolonych i podniosło swe kwalifikacje w ZSRR. W ciągu 27 lat w ZSRR wyszkoliło ponad 12 tysięcy obywateli SRW, w tym około 10 tys. uzyskało wyższe wykształcenie specjalistyczne, a ponad 1900 uzyskało stopnie naukowe doktorów i docentów. W Kraju Rad wyszkoliło dla Kubu ponad 3 tysiące specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem specjalistycznym. Obecnie w ZSRR uczy się 5,6 tys. Kubańczyków. W latach 1946-1978 na radzieckich uczelniach, studiach doktoranckich i stażach przebywało ponad 11 tys. obywateli Polski, ponad 6 tys. Czechosłowaków, około 3 tys. Rumunów. W tym samym okresie przeszło 4 tys. obywateli Węgier zdobyło tu wyższe wykształcenie, a ponad 600 specjalistów uzyskało tytuły naukowe doktorów i docentów. Ponad 7 tys. skorzystało z innych form kształcenia. Również ponad 9 tys. obywateli Mongolii zdobyło wyższe wykształcenie lub odbyło staże w ZSRR.

„MEDICOR”

Węgierską firmę „Medicor” utworzono w 1963 r. z połączenia 4 mniejszych zakładów produkujących aparaty medyczne. Kilka lat później „Medicor”, specjalizujący się w produkcji i eksporcie aparatury medycznej, był już firmą znaną na rynkach światowych. Pracuje tu dziś 9 tys. ludzi. Produkują trzydzieści wyrobów w czterech podstawowych grupach: instrumenty ręczne, przyrządy elektroniczne, masowe środki medyczne i tzw. środki do usług technicznych. W „Medicorze” wielką wagę przywiązuje się do współpracy i kooperacji z podobnymi zagranicznymi przedsiębiorstwami, jak również do unowocześniania produkcji. Utworzono tu specjalny instytut, w którym 700 inżynierów, konstruktorów, wynalazców, racjonalizatorów i innych specjalistów bada teoretyczne i praktyczne problemy dotyczące ochrony zdrowia, obsługi medycznej w kraju i za granicą. Szczególnie ożywione kontakty „Medicor” utrzymuje z krajami socjalistycznymi, które są jego podstawowymi rynkami zbytu. Do Związku Radzieckiego i innych krajów naszej wspólnoty rocznie dostarcza nowe rodzaje aparatury medycznej. Między innymi w roku ubiegłym w Polsce przesłano pomyślnie próby 14 nowych typów sprzętu medycznego. Znaczny procent produkcji trafia do krajów socjalistycznych w ramach umów specjalizacyjnych. W łącznym eksporcie do NRD np. aż 50 proc. wyrobów wykonywanych jest w ramach porozumień specjalizacyjnych, a do Czechosłowacji — 25 proc.

koniunktura na świecie

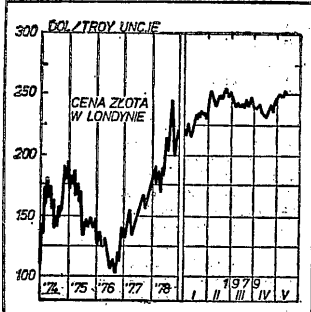
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

Tabela 1

	4.V.	8.V.	10.V.	11.V.
Londyn	248,5	249,0	252,3	251,5
Zurych	248,6	249,6	252,4	251,4
Paryż	251,2	256,2	259,3	262,9

*) 1 troy uncja = 31,1 grama



W drugiej połowie pierwszej dekady cena złota nadal zwiększała. W dniu 10.V. doszła ona w

Londynie do 252,3 dolara za troy uncję, a więc do poziomu niemal zbliżonego z rekordowo wysokim (252,4 dolara), osiągniętym w dniu 22 lutego br. W dniu 11.V. obniżyła się ona wprawdzie do 251,5 dolara, w sumie, w omawianym okresie, wzrosła jednak o 3 dolary na troy uncję, w dniu 4.V. wynosiła bowiem 248,5 dolara (por. tabela 1 i wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w drugiej połowie pierwszej dekady mają na odnotowanie zasługując przede wszystkim kursy dolaru amerykańskiego. W stosunku do marki RFN i franka szwajcarskiego kurs dolaru kształtował się w końcu omawianego okresu na tym samym poziomie co w dniu 4.V. W stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych wykazał odpowiednio wzmocnienie. Tylko w stosunku do jena japońskiego kurs waluty amerykańskiej obniżył się (w dniu 4.V. za dolara płacono 220,7 jena w dniu 11.V. odpowiednio 215,0 jena) lub raczej, co lepiej charakteryzuje tę zmianę, kurs jena wzmościł się w stosunku do dolara.

Pewne wzmocnienie kursu jena japońskiego związane było bowiem w omawianym okresie ze zwiększoną interwencją Banku Japonii zmierzającą do podtrzymania kursu jena. Tendencja ta utrzymuje się już od początku br. Jej ostatnie wzmocnienie zgodne jest z wystąpieniem premiera Ohiry w czasie pobytu w USA, w którym wypowiedział się za utrzymaniem kursu waluty japońskiej na poziomie 200 dolarów za jena (por.

poprzedni przegląd). Fakt, że w końcu omawianego okresu kurs waluty japońskiej kształtował się na poziomie niższym niż w poprzednich dniach (por. tabela 2) sugeruje jednak, że zadanie to może być trudne do osiągnięcia. Swadecy o tym przede wszystkim to, że w kwietniu wskaźnik cen hurtowych Japonii wzrósł o 1,7 proc. w stosunku do marca, co jest najwyższym przyrostem miesięcznym od kryzysu naftowego lat 1973-74.

Z innych zmian na uwagę zasługuje wyraźne osłabienie kursu funta szterlinga w stosunku do dolara (w dniu 9.V. za funta płacono 2,075 dolara, w dniu 11.V. odpowiednio 2,045). Zniżka ta jest reakcją na poprzedni silny wzrost kursu waluty brytyjskiej związany ze spekulacjami przedwyborczymi. Wiąże się ona jednak także z informacją o możliwości poprawy koniunktury gospodarczej w W. Brytanii, która z reguły prowadzi do pogorszenia bilansu obrotów towarowych tego kraju. Główną bezpośrednią przyczyną osłabienia kursu funta szterlinga była jednak ogłoszona ostatnio informacja dotycząca kształtowania się stopy inflacji.

Z informacji tej wynika, że w kwietniu br. wskaźnik cen detalicznych w W. Brytanii (po raz pierwszy od końca 1977 roku) osiągnął wyznacznik 101 proc. (por. obok „Wskaźniki”), a w czerwcu ub. roku 7,4 proc., co było poziomem najniższym od pięciu lat. Wzrost stopy in-

facji w W. Brytanii nie jest zaskoczeniem. W prognozach przewidywano jednak, że do dwucyfrowego wymiaru dojść ona może dopiero w drugiej połowie br. Czynnikiem, który zdecydował o tym, że stopa inflacji już obecnie przekroczyła 10 proc. w skali rocznej, był wzrost cen artykułów żywnościowych.

Po zakończeniu dwudniowych rozmów z kanclerzem Schmidtem, nowy premier W. Brytanii Margaret Thatcher oświadczyła, że decyduje w sprawie udziału W. Brytanii w Europejskim Systemie Walutowym zostanie podjęta w ciągu najbliższych miesięcy (do września br.). Wielka Brytania jest — jak wiadomo — jedynym krajem EWG, który nie przystąpił do tego systemu. Kurs waluty brytyjskiej wchodzi jednak w skład koszyka walut będącego podstawą — wspólnie z jednostką walutową krajów zrzeszonych w ESW — i, co się z tym wiąże, wpływa na jej zmiany w stosunku do walut krajów nie będących członkami tego systemu. W drugiej połowie pierwszej dekady kurs waluty w stosunku do dolara obniżył się (w dniu 4.V. wynosił bowiem 1,331 dolara, w dniu 11.V. odpowiednio 1,327).

Zniżka ta związana była jednak nie tylko z osłabieniem kursu funta szterlinga w stosunku do dolara, lecz również walut innych krajów zrzeszonych w tym systemie, z wyjątkiem marki RFN (por. tabela 2). Do walut mocno notowanych w ramach ESW (w stosunku do ecu i walut innych krajów zrzeszonych w tym systemie) należały nadal lir włoski i korona duńska (choć pozycja tej ostatniej uległa pewnemu osłabieniu). W końcu pierwszej dekady mają walut tych dołączyć frank francuski. Najbardziej notowaną walutą w ramach ESW pozostaje nadal

KURSY WALUT

Tabela 1

	4.V.	8.V.	10.V.	11.V.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,075	2,067	2,053	2,045
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,061	2,058	2,067	2,070
Frank belgijski (we frank. za dol.)	30,31	30,30	30,44	30,38
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,900	1,895	1,899	1,900
Lir włoski (w lirach za dol.)	847,0	846,3	847,5	848,2
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,377	4,370	4,383	4,389
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,720	1,713	1,718	1,720
Jen japoński (w jenach za dol.)	220,7	214,6	214,5	215,0
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,05	66,09	66,09	66,11
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,95	13,94	13,97	13,96
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,400	4,386	4,398	4,386
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,170	5,176	5,176	5,183
Ecu (w dol. za ecu)	1,331	1,333	1,328	1,327

frank belgijski. Podwyższenie stopy dyskontowej w tym kraju o czym wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie nie wpłynęło — jak dotąd — na poprawę sytuacji franka belgijskiego w ramach ESW.

W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego nie nastąpiły poważniejsze zmiany cen. Na podwyższenie zasługują tylko utrzymywanie się cen skór na bardzo wysokim poziomie, co związane jest ściśle z sytuacją na rynku bydła (por. wyżej).

Ceny większości metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wyjątek stanowiła tylko miedź, której ceny odpowiednio spadły. Za główną przyczynę spadku cen miedzi uważa się jej znaczną podaż przez spekulujących, co wiąże się ze zmianą ocen rozwoju sytuacji na rynku miedzi. W obliczu rosnącej inflacji (por. niżej „Wskaźniki”) oraz ściśle z tym związanego niebezpieczeństwa osłabienia aktywności gospodarczej, szczególnie w USA, coraz bardziej realna staje się — podkreślana zresztą wielokrotnie w ramach tego przeglądu — możliwość spadku rzeczywistego popytu i związanej z tym spadku cen miedzi.

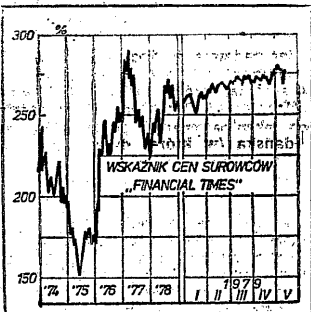
Wzrost stopy inflacji wywołany zwiększaniem cen ropy naftowej działając na zwiększenie cen metali szlachetnych. W ślad za ceną złota również ceny innych metali szlachetnych osiągnęły w końcu pierwszej dekady mają rekordowo wysoki poziom: srebro — 410 pensów za uncję, a platyna — 227,5 f. szt. za uncję.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.VI.1982 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
3.V.	276,7
7.V.	268,4
10.V.	276,3
Przed miesiącem	272,4
Przed rokiem	243,2



W drugiej połowie pierwszej dekady mają wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazać silne wahania. Ostatecznie — w dniu 10.V. ukształtował się on „jednak” na poziomie o 0,1 punkta wyższym niż w dniu 3.V., o 4,4 punkta wyższym niż przed miesiącem i o 33,6 punkta wyższym niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

• Zwyżka cen złota i pasz trwała nadal (ceny pszenicy i jęczmienia wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny kukurydzy utrzymały się w zasadzie na

tem samym poziomie). O przeciwnych zwyżkowej tendencji ruchu cen złota i pasz informowaliśmy obszerniej w poprzednim przeglądzie, omawiając ogłoszone ostatnio prognozy zbiorów, które przewidują zgodnie ich obniżenie, w związku z niekorzystnymi warunkami wegetacji w wielu ważnych rejonach uprawy złota.

Wśród nowych czynników działających na zwyżkę cen złota na odnotowanie zasługuje przede wszystkim ogłoszenie danych o radzieckich zakupach złota w USA. Z danych ogłoszonych 9.V. wynika, że ZSRR zakupił w USA dodatkowo 1,15 mln ton kukurydzy z dostawą w br., co jest największym dziennym zakupem radzieckim w ciągu ostatnich trzech lat. Łącznie w bieżącym roku gospodarczym (kończącym się 30 września) ZSRR zakupił już 9,4 mln ton złota, w tym: 6,89 mln ton kukurydzy i 2,53 mln ton pszenicy. Jest to wielkość niższa wprawdzie niż w roku gospodarczym 1977/78, w którym zakupy radzieckie wyniosły 14,8 mln ton, wyższa jednak niż wieloletnia umowa, która przewiduje, że radziecki import złota z USA nie będzie niższy niż 6 mln ton i wyższy niż 8 mln ton rocznie (ten ostatni pułap został z inicjatywy USA podwyższony, w związku z dużymi zapasami złota).

Ważnym czynnikiem działającym na dalszą zwyżkę cen złota była także informacja podana przez Agencję Sinhua, że w roku 1978 ich zbiory w Chinach zostały przeszacowane. W krajach eksportujących informację tę wiąże się bowiem z możliwością zwiększenia importu złota przez CHRL, tym bardziej że zbliża się ona z doniesieniami o najniższych od 30 lat temperaturze wiosną br., o czym wspomnieliśmy już w poprzednim przeglądzie.

W odróżnieniu od złota, ceny soi uległy pewnemu osłabieniu. Wiąże się to zarówno z jej większą podażą (zbiory w Brazylii przebiegają bez zakłóceń, co doprowadziło ponownie do weryfikacji ich wyników w górę), jak również z ocenami, że popyt na soję wzrośnie w br. znacznie wolniej niż w ub. roku, a jej udział w światowym eksporcie pasz białkowych spadnie.

Z innych informacji na uwagę zasługują doniesienia o sytuacji na

Jedn. pien.	10.V.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica	centy/busz.	370,0	363,8	334,5	120,4
kukurydza	centy/busz.	261,0	261,3	250,0	105,1
jęczmień	dol./t.	99,4*	96,5	83,1	123,3
ziarno soi	"	"	"	293,0	"
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa	f.szt./t.	1584,5	1564,0	1507,5	108,8
kakao	centy/lb	1686,0	1674,0	1597,0	85,9
cukier	"	8,2	8,4	8,1	110,8
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna	centy/lb	65,8	66,0	64,8	107,3
wełna	penny/kg	280,0	280,0	276,0	101,4
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	105,0	105,0	96,0	233,0
METALE					
złom stali	dol./t.	91,3	93,2	102,5	72,5
miedź elektr.	f.szt./t.	958,0	987,5	1029,5	698,0
(wire bars)	"	7440,0	7420,0	7250,0	112,5
cyna	"	384,5	378,0	375,5	126,1
cynk	"	577,0	562,0	555,0	300,0
ołów	"	"	"	300,0	192,3
INNE					
kauczuk	penny/kg	61,3	61,3	60,8	54,0
					113,5

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owsie; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak. Jednostki: 1 bushel pszenicy = 27,2 kg, 1 bushel kukurydzy = 25,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

rynku wołowym. W ocenie ogłoszonej przez francuską agencję rządową przewiduje się, że w latach 1979-80 ceny mięsa wołowego będą miały zwyżkową tendencję, w związku ze spadkiem pogłowia bydła w USA, Australii i Nowej Zelandii. W ocenie tej przewiduje się jednak, że zwyżka cen wołowych będzie hamowana zarówno przez utrzymujące się ograniczenia jej importu do krajów EWG i Japonii, jak również fakt, że wzrost popytu na import mięsa wołowego (np. ze strony największego obecnie importera, jakim są USA) koncentruje się głównie na jego gorszych gatunkach. We wspomnianej wyżej ocenie wskazuje się także na możliwość szybszej odbudowy stada w USA (już w roku

1980-81), co przerwać może klasyczny „cykl wołowy” i doprowadzić do nowej zniżki cen.

Na odnotowanie zasługują także doniesienia o utrzymujących się nadwyżkach mleka i przetworów mlecznych w krajach EWG. Według informacji przedstawionej na spotkaniu ministrów rolnictwa krajów EWG przez przewodniczącego Komisji Rolnej tej organizacji F. Gundelacha, mimo wysiłków zmierzających do ograniczenia produkcji oraz złej pogody w ciągu pierwszych trzech miesięcy br., dostawy mleka wzrosły w krajach Wspólnoty Rynku o 2,8 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu ub. roku. Nadwyżkowe zapasy masła w EWG wynoszą obecnie 300 tys. ton, a chudego

wskaźniki

CENY DETALICZNE

Tabela 5

	Marzec 1979	Luty 1979	Styczeń 1979	Marzec 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	209,1	207,1	204,7	189,2	10,5
RFN (1970 = 100)	149,2	148,2	147,1	144,5	3,3
W. Brytania (1974 = 100)	210,6	208,9	207,2	191,8	9,8
Francja (1976 = 100)	213,0	211,1	209,7	193,4	10,1
Włochy (1976 = 100)	146,1	144,3	142,2	128,5	13,7
Belgia (1975 = 100)	131,4	131,3	130,9	126,7	3,7
	Luty 1979	Styczeń 1979	Grudzień 1978	Luty 1978	
Japonia (1975 = 100)	123,0	123,4	123,3	120,1	2,4
Holandia (1975 = 100)	122,9	122,2	122,5	118,0	4,1

ze świata nauki i techniki

„EURODIF” W RUCHU

W połowie marca br. we Francji poinformowano o oddaniu do użytku pierwszego ciągu technologicznego wielkich zakładów wzbogacania uranu dla potrzeb energetyki jądrowej, budowanych z udziałem kapitałów międzynarodowych przez konsorcjum „Eurodif”. Zakłady te usytuowane są w miejscowości Tricastin, w pobliżu podobnego obiektu czysto francuskiego w Pierrelatte, służącego celom wojskowym. Do końca bieżącego roku ich zdolność produkcyjna osiągnie 2,6 mln jednostek. Pełny potencjał wytwórczy, wynoszący 10,8 mln jednostek rocznie, zostanie osiągnięty w r. 1982. (PAP)

120 KG NA OSOBĘ

Program rozwoju produkcji warzyw — zatwierdzony przez Prezydium Rządu — przewiduje wzrost połowej uprawy warzyw do 235 tys. ha w 1980 r. Do końca lat osiemdziesiątych produkcja warzyw ma osiągnąć 6 mln ton — na Polakach statystycznego przypadnie wówczas ok. 120 kg rocznie. Wzrost produkcji „warzywki” — do 3 kg na mieszkańca kraju. Głównym źródłem warzyw są i będą nadal uprawy gruntowe. (WFi)

OSZCZĘDZANIE ENERGII

Amerykańskie zakłady elektryczne Tennessee Valley Authority zaangażowały specjalnych doradców, którzy co tydzień przeprowadzają 1800 inspekcji nieszkodzących w celu wykrycia możliwości oszczędzania energii. Około 600 odbiorców otrzymuje od zakładów bezprocentowe pożyczki na wykonanie izolacji cieplnej, których spłata rozłożona na trzy lata) wliczana jest do rachunków za energię elektryczną. Zakłady TVA oceniają, że odpowiednia izolacja cieplna pozwoliła by zaoszczędzić rocznie 1000 GWh energii.

gł elektrycznej i obniżyć szumowe obciążenie szczytowe o ok. 500 MW. (SWi)

TELEFON Z LICZNIKIEM

W czasie jednej z wystaw przemysłowych organizowanych w Berlinie Z. Z. przedstawiono aparat telefoniczny o nazwie Telecontrol. Podać on aktualny koszt prowadzonej rozmowy telefonicznej, który jest obliczany zgodnie z przepisami obowiązującymi w danym kraju. Urządzenie pracuje niezależnie od zasilania telefonem i nie obciąża opłat telefonicznych. (Interpress)

JAPONSKI SUPEREKSPRES

Trwają próby eksploatacyjne nowej linii superekspresu japońskiego „Shinkansen”, na północno-wschodniej trasie kolejowej. Nowa inwestycja jest budowana na obrotowym nakładem finansowym, sięgającym 11 miliardów dolarów. Duża szybkość, z jaką porusza się „Shinkansen”, stwarza konieczność ochrony mieszkańców zamieszkałych terenów w jej sąsiedztwie. Inżynierowie i technicy mają nadzieję, że rozwiązanie problemu hałasu i wibracji pozwoli na zwiększenie prędkości tego superekspresu do 350 km/godz. (PAP)

FABRYKA REAKTORÓW

W Wołgogradzie k. Rostowa zakończono pierwszy etap budowy wielkiego kombinatu ATOMMASZ, gdzie produkowane będą reaktory energetyczne dla siłowni jądrowych. ATOMMASZ jest inwestycją unikalną, podobny zakład, chociaż w mniejszej skali istnieje w USA, poza tym żaden kraj nie dysponuje tego rodzaju fabryką reaktorów jądrowych. (WFi)

KABEL TRANSATLANTYCKI

Amerykańska Stanowa Komisja Telekomunikacyjna (FCC) rozstrzyga możliwość

położenia słodowego w kołach kabla podmorskiego transatlantyckiego łączącego Europę. Prace byłyby realizowane niezależnie od rozbudowy urządzeń łączności satelitarnej. Położenie kabla wymaga porozumienia firm europejskich i amerykańskich. Udział kosztów po stronie amerykańskiej ocenia się na 117 mln dolarów. Planowany termin uruchomienia kablowej łączności — 1 lipca 1983 roku. (Interpress)

SATELITA OCENIA ZBIORY

USA przygotowują — kosztem 300 mln dolarów — satelitarny system oceny zbiorów rolnych. Ma on wykorzystywać istniejące satelity „Istracyjne” serii Landsat. Z ich pomocą będzie można ocenić wielkość zbiorów pszenicy, jęczmienia, ryżu, soi, kukurydzy, bawełny i słonecznika w wielu krajach. W przypadku pol i o wielkich arealach, obsługiwanych jednolitymi uprawami, dokładność ocen na podstawie zdjęć satelitarnych wynosi ok. 1 proc. (PAP)

GAZ W BAGAŻNIKU

W Bułgarii eksportowane urządzenie do napędzania samochodów gazem. W bagażniku montuje się stałowy zbiornik o pojemności 50 litrów, a pod pokrywą silnika redukcji zawór, przez który paliwo dostaje się do silnika. Wewnątrz samochodu znajduje się przełącznik, dzięki któremu można przełączyć w czasie jazdy źródło napędu samochodu — z benzyny na gaz lub odwrotnie. Urządzenie to zamontowane już w 1500 samochodach. Pełny zbiornik gazu zapewnia możliwość przejazdu 400-600 km. Testowany samochód przejechał 55 tys. km, a silnik przez ten okres pracował doskonale. Należy pamiętać, że paliwo propano-butanowe nie zanieczyszcza środowiska naturalnego. (PAP)

wiadomości gospodarcze

PERSPEKTYWY WSPÓŁPRACY FRANCUSKO-RADZIECKIEJ

Na łamach „Les Echos” ukazał się 30 kwietnia br. artykuł omawiający perspektywę współpracy francusko-radzieckiej w świetle wizyty prezydenta Francji w ZSRR. Przewiduje się udział przedsiębiorstw francuskich w budowie kombinatów przemysłowych w Związku Radzieckim, zwłaszcza zakładów metalurgicznych, fabryk samochodów, zakładów przemysłu chemicznego i petrochemicznego, zakładów wytwarzających sprzęt elektroniczny oraz w eksploatacji zasobów surowcowych w Związku Radzieckim.

Długofalowy program rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej na lata 1980-1990 podpisany w Moskwie stwierdza, że najlepsze są perspektywy rozwoju współpracy gospodarczej między obu krajami w energetyce, transporcie, elektronice, przemyśle maszynowym, hutnictwie, chemii i petrochemii. Ma się również rozwijać współpraca w rolnictwie.

Porozumienie o współpracy gospodarczej w latach 1980-1985 przewiduje, że kompetentne władze obu krajów ułatwią utworzenie we Francji mieszanych spółek francusko-radzieckich i akredytację przedstawicieli spółek francuskich w Związku Radzieckim. Umowa o współpracy w informatyce i elektronice zo-

stała podpisana na pięć lat i może być przedłużona na dalsze okresy pięcioletnie. Przewiduje ona współpracę w przemyśle maszynowym, technicznych rozmaitej wielkości, urządzeń peryferyjnych, elektronice profesjonalnej i popularnego sprzętu elektronicznego. Umowa o wspólnych badaniach oceanów, zawarta również na pięć lat, dotyczy współpracy w biologii morskiej, w przemyśle oceanograficznym, w rybołówstwie i w badaniach geofizycznych oceanów. Przewiduje ona również powołanie spółki morskiej. (em)

WZROST PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ WE WŁOSZACH

Według ostatnich danych, ogłoszonych przez włoski instytut statystyki ISTAT, w marcu br. produkcja przemysłowa we Włoszech wzrosła o 9,2 proc. Wskaźnik produkcji (1970 = 100) wyniósł 144 punkty, co stanowi najwyższy poziom w ciągu ostatnich dziewięciu lat.

Wzrost marcowy stanowi kontynuację tendencji zwyżkowej z poprzednich miesięcy (w styczniu br. produkcja przemysłowa Włoch wzrosła o 4,8 proc., w lutym — o 8,2 proc.). W ciągu pierwszych trzech miesięcy br. wzrost produkcji przemysłowej wyniósł łącznie 7,8 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. Sektory, które w tym okre-

sie wykazały się najlepszymi wskaźnikami, to: przemysł tekstylny (+21 proc.), chemiczny (+9,9 proc.) i spożywczy (+8,1 proc.). W przemyśle maszynowym produkcja w pierwszym kwartale br. wzrosła o 3,3 proc. w hutnictwie o 3 proc.

Na dłuższą metę perspektywy gospodarki włoskiej określa się jednak jako niepewne. Podkreśla się, że aby obecny, pomyślny cykl produkcyjny mógł zostać utrzymany — niezbędne jest zapewnienie kilku podstawowych warunków, przede wszystkim odpowiedniego poziomu inwestycji w przemyśle oraz wydajnego wzrostu wydajności pracy, co jest w dużej mierze uzależnione od rozwiązania potęgających się znowu napięć społecznych i konfliktów. (em)

RUMUNIA ZAKUPI REAKTORY W KANADZIE

W Ottawie poinformowano, że Kanada i Rumunia zakończyły mobilizowanie kredytów w kwocie 1 mld dolarów na sfinansowanie rumuńskiego zakupu czterech reaktorów jądrowych w Kanadzie. Pożyczki w wysokości 680 mln dolarów udzieliła firma kanadyjska EDC, zaś pożyczki w wysokości 320 mln dolarów udzielił Bank Montrealu. Rzecznik Export Development Corporation stwierdził, że w ciągu najbliższych 20 lat Rumunia zamierza zbudować 16 elektrowni atomowych. (em)

Wśród wielu różnych rodzajów turystyki, którą obecnie określa się słusznie mianem przemysłu turystycznego, turystyka morska staje się coraz bardziej popularna. Dzieje się tak mimo bardzo silnej konkurencji ze strony komunikacji lotnicznej i samochodowej.

ŚWIATOWA ŻEGLUGA TURYSTYCZNA

GRAŻYNA MILEWSKA

„ZAINTERESOWANIE żegluga turystyczna wykazuje stałą tendencję wzrostową. Ludzie dysponują coraz większą ilością wolnego czasu i jeśli będziemy nadal wiedzieli, czego od nas oczekują i zgodnie z tymi oczekiwaniami będziemy modyfikować i różnicować nasz program turystyki morskiej, depresja gospodarcza w Stanach Zjednoczonych, czy gdziekolwiek indziej nie jest dla nas groźną” — stwierdził ostatnio na łamach norweskiego periodyku „Norwegian Shipping News” Trevor R. Chilvers, jeden z dyrektorów brytyjskiego przedsiębiorstwa armatorskiego Peninsular and Oriental Steam Navigation Co. Opinia ta zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na to, że sformułował ją prominent turystyczny biznes, ale przede wszystkim dlatego, że potwierdza ją w całej rozciągłości badania OECD.

Coraz więcej na turystykę

W minionym 20-leciu wydatki na turystykę obywateli krajów rozwiniętych gospodarczo wzrosły znacznie szybciej niż poziom ich dochodów. Obecnie sięgają one 20 proc. ogółu wydatków na cele konsumpcyjne, przy czym w takich krajach jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Norwegia popyt na usługi turystyczne wzrasta w tempie dwukrotnie szybszym niż dochody ludności. Zdaniem ekspertów, w krajach członkowskich OECD w ciągu najbliższych 5-10 lat 1/3 środków uzyskanych na skutek wzrostu konsumpcji indywidualnej będzie przeznaczona na turystykę.

Czemu przypisać szczególne zainteresowanie turystyką morską w ostatnich latach? Statek górąje nad hotelem, do którego dociera turysta smotoryzowany, zakresem rozrywki, bardziej romantycznej, zwykle na wyższym poziomie i bardziej wyszukanej. O to solennie dba każdy armator. Atrakcyjne miejsca do zwiedzania może wybrać także konkurencyjna firma żegluga, wobec tego pasażerów przyciąga się atrakcyjnością tego, co można zaobserwować na samym statku. Niewątpliwie jednak najbardziej wabią urok samej podróży morskiej, nadzieja wielkiej przygody. Podobno na pokładzie turysta najlepiej może zaspokoić to, na co ostatnio ukłó się dosyć dziwaczny, angielsko-niemiecki neologizm „sunlust” (sun — słońce, lust — rozkosz). Nieprzypadkiem większość wycieczek kieruje się z północy na południe. Słońce jest jednym z najatrakcyjniejszych towarów w turystycznym biznesie. Egzotyczne porty na trasie rejsu znakomicie zaspokajają tę potrzebę.

Nie ulega wątpliwości, że turystyka morska przyciąga ludzi również z przyczyn bardziej prozaicznych. Wzrost cen wycieczek morskich jest relatywnie znacznie niższy niż innych usług turystycznych. Np. w rozwiniętych krajach kapitalistycznych w latach 1970-1975 ceny miejsc hotelowych wzrosły o blisko 75 proc., a ceny posiłków w restauracjach o około 90 proc. Wzrost cen miejsc pasażerskich na statkach turystycznych w tym okresie wyniósł tylko 42 proc.

Statek i samochód

Do niedawna najpoważniejszym konkurentem statku turystycznego był prywatny samochód osobowy. Szacuje się, że obecnie w 6 na 10 podróży ulopowych w Stanach Zjednoczonych środkiem transportu jest

samochód osobowy, podobnie kształtują się te proporcje w Europie Zachodniej. A jeszcze w roku 1974 wskaźnik ten wynosił 8 na 10. Obecne rozmiary motoryzacji indywidualnej sprawiają, że przyslowiowe cztery koła jako środek ulopowej lokomocji zaczynają przysparzać więcej kłopotów niż godziwego wypoczynku. Knut U. Kloster²⁾ stwierdza, że w ciągu najbliższych 5-10 lat należy oczekiwać drastycznego spadku liczby turystów korzystających ze swych samochodów w podróży ulopowych. Wpłyne na to:

— obserwowana od kilku lat tendencja szybkiego wzrostu cen usług świadczonych przez hotele, motele, restauracje, bary i innych z zakresu serwisu turystycznego w krajach wysoko uprzemysłowionych, ze względu na rosnące koszty robocizny,

— komunikacja samochodowa powoduje stale rosnące zanieczyszczenia środowiska, hałas, nieprawdopodobny nierzaz tłok na ulicach miast, na autostradach, stwarzając zagrożenie życia i zdrowia. Przeciwdziałając upowszechnianiu motoryzacji będzie też deficytowość surowców energetycznych, brak terenów pod budowę nowych dróg itp.

Kto najbardziej to lubi?

Przed wszystkim Amerykanie. Trzech na czterech pasażerów statków turystycznych to obywatele USA. Nic też dziwnego, że niemal wszyscy armatorzy dalekiego zasięgu, jeśli nie mają swych „baz wypadowych” w portach amerykańskich, to się o nie usilnie starają. W

portach Stanów Zjednoczonych rozpoczyna się większość rejsów turystycznych dalekiego i spora część średniego zasięgu. Poczynając od popularnych rejsów na Karaiby, poprzez wyspy Pacyfiku, Daleki Wschód do najbardziej atrakcyjnych — oczywiście, dla zamożnej klienteli — podróży dookoła świata.

Są to ludzie może jeszcze nie bogaci, ale z pewnością dobrze sytuowani. Ich dochody o około 60 proc. przekraczają średni poziom, przy czym jeśli są wyższe o ponad 60 proc., wybierają oni dłuższe i bardziej luksusowe podróże, a jeśli niższe, raczej rejsy krótsze. Szacuje się, że w dziesięciu pasażerów na łódź, którzy przekroczyli 40 lat, 9 na 10 pasażerów wywodzi się z dużych miast przekraczających 200 000 mieszkańców. 66 proc. to panie zamężne i żonaci panowie. 50 proc. legitymuje się dyplomami wyższych uczelni.

Czy to się opłaca?

Pod warunkiem dużej operatywności, inwencji i oczywiście, rozeznania na rynku. Jeszcze nie tak dawno armatorzy „turystyczni” z trudem utrzymywali się na granicy opłacalności. Trudno się temu dziwić, większy pod uwagę, że żegluga turystyczna narodziła się w sytuacji niejako przymusowej, tj. w okresie, gdy oceaniczne linie pasażerskie poniosły absolutną klęskę w zaciętej walce konkurencyjnej z komunikacją lotniczą. Jedyną alternatywą nieuchronnego bankructwa było służeńie pasażerów o innym zapotrzebowaniu. O wycofaniu się z interesu

poprzez sprzedaż statków nie było mowy, brakowało na nie amatorów.

Obecnie szacuje się, że nowoczesny, fachowo eksploatowany statek pasażerski, przyjmujący na pokład 1000 turystów, może przynosić czysty zysk w wysokości 800 000 dolarów USA rocznie w ciągu 15 eksploatacji. Nowe statki projektowane są tak, że pozwalają na zachowanie rentowności przy wykorzystaniu 80 proc. zdolności przewozowej.

Według opinii E. M. Raastada³⁾ — dyrektora naczelnego norweskiego przedsiębiorstwa żeglugi turystycznej Royal Viking Line — dobrze zorganizowana firma armatorska specjalizująca się w obsłudze turystyki morskiej powinna przynosić zyski rzędu 15-20 proc. wkładu kapitałowego.

Specjaliści twierdzą, że z punktu widzenia opłacalności eksploatacji, optymalną jednostką jest statek zapiatający na pokład od 1000 do 1500 pasażerów. W takim przypadku powinien być osiągnięty najkorzystniejszy wskaźnik, tj. na jednego pasażera przypadać będzie poniżej 20 BRT pojemności statku, a na 4 pasażerów — 1 członek załogi.

Kto produkuje?

Pod względem liczby miejsc pasażerskich pierwsze miejsce zajmuje Wielka Brytania, wyprzedzając znacznie Grecję i Norwegię, następnie podążają Panama i Włochy (nie uwzględnia się w tych obliczeniach

miejsce pasażerskich na statkach towarowo-pasażerskich, promach samochodowych i na jednostkach przystosowanych do przewozu pielgrzymów).

Znane norweskie przedsiębiorstwo maklerskie — Fearnley and Eger tak przedstawia aktualny stan światowej floty turystycznej:

i kontrowersyjna, stopniowo uciążliwa, przytłoczona argumentami o jej nieefektywności ekonomicznej, niedostatecznym zapotrzebowaniu w kraju, nieprzygotowaniu do tego typu działalności itp.

Wydaje się, że nie dostrzegano wówczas rosnącej zamożności naszego społeczeństwa i wynikających z

Kraj	Liczba statków	BRT	Średni wiek statku	Liczba miejsc pasażerskich	Liczba kabin	Potencjalna roczna liczba pasażerów
Wielka Brytania	11	293 659	10	10 467	5 519	3 454 110
Norwegia	11	216 238	6	7 073	3 668	2 334 090
Włochy	9	193 595	23	5 998	3 714	1 979 340
Panama	9	188 480	21	7 051	4 092	2 326 830
Grecja	13	156 117	23	7 193	3 336	2 375 340
Liberia	5	108 960	25	4 236	2 128	1 397 880
Holandia	3	70 643	14	2 222	1 421	733 260
RFN	2	31 842	17	881	520	290 730
USA	2	29 611	25	590	346	194 700
Francja	2	25 528	16	1 006	520	331 980
Singapur	1	18 739	21	590	286	194 700
Jugosławia	2	11 300	13	628	292	207 240
Portugalia	1	9 845	16	384	212	126 720
Kanada	1	5 812	28	248	126	81 840
Razem	72	1 360 369	17	48 372	26 180	16 028 700

Szacuje się, że w światowej żegludze turystycznej zaangażowane jest ponad 100 jednostek, oferujących jednorazowo około 60 000 miejsc pasażerskich. Są to jednak w większości statki stare, których średnia wieku sięga 16 lat (dominują bowiem jednostki wycofane z liniowej żeglugi pasażerskiej, w tym słynna „Queen Elisabeth 2”).

Biura turystyczne Wielkiej Brytanii na rok 1979 przedłożyły ofertę obejmującą blisko 1100 rejsów turystycznych, przede wszystkim w rejon Morza Karaibskiego i Śródziemnego, które cieszą się największym powodzeniem, ale również do Ameryki Południowej, portów afrykańskich i na Daleki Wschód.

Największym punktem operacyjnych żeglugi turystycznej na świecie jest Miami, skąd początek bierze ponad 1000 rejsów turystycznych. Na Dalekim Wschodzie rolę tę spełnia Hongkong i Singapur, a na Morzu Śródziemnym Genua i Wenecja.

Wbrew utartemu przekonaniu kraje zachodnie nie mają monopolu na żegludę turystyczną. Związek Radziecki zalicza się do ścisłej czołówki w tej dziedzinie, a jego flota należy do najnowocześniejszych na świecie. Takie statki, jak „Iwan Franko”, „Taras Szewczenko”, „Aleksander Puszkina” i inne z serii „poetów”, to luksusowe jednostki o pojemności 20 000 BRT, przy pomocy których Rosjanie na stałe zdobyli zagraniczną klientelę. Jeden z „poetów” — „Michał Lermontow”, jako pierwszy statek radziecki odbył „turystyczną” podróż „dookoła świata” (z udziałem turystów, zagranicznych). Rejon operacyjny statków radzieckich jest imponujący: obejmuje Bałtyk, porty Morza Północnego, Wyspy Kanaryjskie, Bermudy, Australię, Nową Zelandię i Oceanie. Związek Radziecki jest w uprzywilejowanej sytuacji. Posiadając długą i urozmaiconą linię brzegową, jest w stanie zapewnić stałe zatrudnienie flocie turystycznej poza sezonem, wykorzystując ją do obsługi krajowego ruchu pasażerskiego. W sezonie statki floty pasażerskiej angażowane są w rejsy turystyczne w zależności od bieżących potrzeb. Tylko w latach 1972-1978 ZSRR wprowadził do eksploatacji 11 statków turystycznych o pojemności od 7 000 do 25 000 BRT. Przewiduje się, że w roku 1979 Związek Radziecki zaangażuje 16 do 20 statków o nośności od 5 000 do 25 000 BRT.

Co w Polsce?

Kilka lat temu na łamach naszej prasy toczyła się ożywiona dyskusja na temat polskiego modus vivendi w zakresie turystyki morskiej. Dyskusja ta, niekiedy nawet żarliwa

tego, wzrostu i zróżnicowania potrzeb w sferze turystyki, wypoczynku i różnych form rekreacji. Wiadomo powszechnie, że rzęsa klientów polskich biur podróży stale rośnie, a atrakcyjne wycieczki zagraniczne (mimo że ich ceny raczej trudno określić jako przystępne) są sprzedawane „na pniu”, a często i „spod lady”. Turystyka morska staje się w Polsce coraz bardziej normalną potrzebą.

Przeciwnicy żeglugi turystycznej nie doceniali ponadto bardzo istotnego faktu uzyskiwania wpływów dewizowych, i to wcale niebagatelnych, jeśli doloży się niezbędnych starań dla pozyskania zagranicznych turystów, doświadczenia armatorów radzieckich mogą tu być bardzo przydatne.

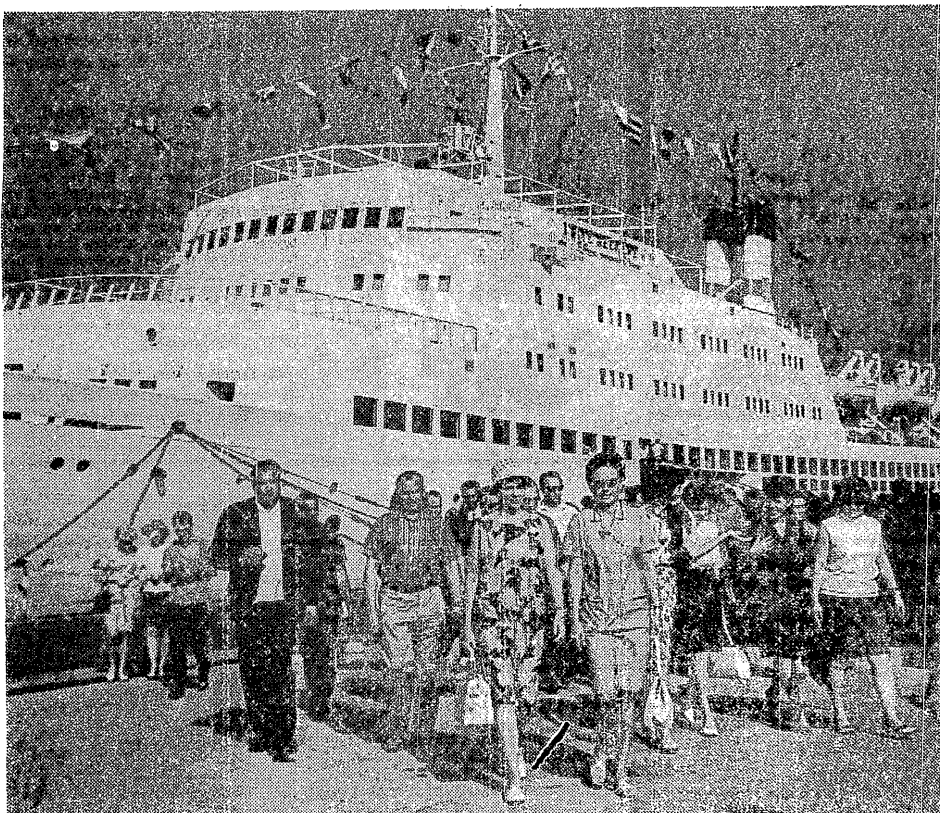
Najbardziej wytrwałym rzeczniczkom żeglugi turystycznej zawdzięczamy projekt wstępnego pierwszego polskiego statku turystycznego o pojemności 11 000 BRT, przystosowany do przyjęcia na pokład 650 pasażerów. Wybór koncepcji poprzedziły wszechstronne studia przedprojektowe i jak twierdzą twórcy, statek ten gwarantuje zyskowną eksploatację, a jednocześnie zapewnia stosunkowo wysoki poziom komfortu, dostatecznie atrakcyjny dla zagranicznego turysty. Ma to być jednocześnie komfort, którego cena będzie się mieścić w granicach zasobności portfela przeciętnego Polaka. Wprawdzie obecnie kraj nasz ma pilniejsze potrzeby gospodarcze, ale możemy mieć nadzieję, że doczekamy się statku turystycznego z prawdziwego zdarzenia, który zastąpi wyszukaną „Mazowsze”. Prawdopodobnie będzie on eksploatowany przez Żeglugę Gdańską (w której dyspozycji obecnie jest „Mazowsze”), choć inni armatorzy polscy też ubiegają się o zatrudnienie go „u siebie”.

Możemy zatem oczekiwać, że być może już wkrótce pewne anachroniczne opinie i poglądy na temat żeglugi turystycznej zostaną zweryfikowane. Należy wreszcie uwzględnić zarówno realia obecnego rynku turystyki morskiej, jak i jej perspektywę — i wykorzystać realne szanse, jakie stwarza ta dziedziną turystyki. Poza zaspokojeniem zapotrzebowania społecznego daje ona oczywiście efekty w sferze gospodarczej. Już wieloletnia eksploatacja „Stefana Batoryego”, który obecnie jest prawie wyłącznie statkiem turystycznym, udowodniła, że potrafimy przyciągnąć zagranicznego turystę. Bez wątpienia, warto sprzedawać za dewizy niejako „cudze dobro” — egzotykę i urok najpiękniejszych miejsc na świecie. Pamiętajmy, że ten towar znajduje coraz więcej chętnych nabywców.

¹⁾ 75 proc. pasażerów światowej floty turystycznej to obywatele USA.

²⁾ Wielka Brytania zajmuje pierwsze miejsce pod względem wielkości floty „turystycznej”, liczący oferowanych miejsc pasażerskich.

³⁾ Institute of Shipping Research, Norwegian School of Economics and Business Administration.



Fot. ARCHIWUM

za granicą piszą

ROK 1978 W RWPG

W 3 numerze „Biuletynu Prasowego”, wydawanego przez Sekretariat RWPG, Wydział Informacji Ekonomicznej, ukazało się omówienie działalności Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w 1978 r. Jest to obszerna, licząca blisko 40 stron opracowanie, zawierające dane o rozwoju socjalistycznej wspólnoty i poszczególnych krajów członkowskich oraz przegląd wielokierunkowych działań organów RWPG zmierzających do zacieśnienia współpracy tych krajów we wszystkich podstawowych dziedzinach produkcji, handlu, w transporcie, w badaniach naukowych i pracach rozwojowych, w zakresie działalności planistycznej, statystycznej, walutowo-finansowej, standaryzacji i innych dziedzinach. Znajdujemy tam też omówienie rozwoju stosunków zewnętrznych RWPG z innymi organizacjami międzynarodowymi. Podajemy niektóre fragmenty tego opracowania.

WAŻNYM wydarzeniem w działalności Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej była w 1978 r. XXXII sesja Rady (Bukareszt), na której została jednogłośnie przyjęta w poczet członków RWPG Socjalistyczna Republika Wietnamu. Sesja przyjęła długofalowe kierunkowe programy współpracy w dziedzinie energii, paliw i surowców; rolnictwa i przemysłu spożywczego; przemysłu maszynowego, obliczone na okres do 1990 r. Organy Rady prowadziły prace związane z realizacją przyjętych długofalowych programów kierunkowych oraz opracowywały także programy dotyczące zaspokajania racjonalnych potrzeb krajów-członków RWPG w zakresie towarów powszechnego użytku oraz rozwoju połączeń transportowych między krajami członkowskimi, włącznie z pokryciem zapotrzebowania tych galezi na niezbędne maszyny i urządzenia.

Rok 1978 przyniósł znaczne sukcesy w realizacji uzgodnionego planu wieloletnich przedsięwzięć integracyjnych krajów-członków RWPG na lata 1976-1980. Zakonczono układanie rurociągu gazowego „Sojuz” długości 2750 km, budowę linii przesyłowej energii elektrycznej o napięciu 750 kV Winnica-Albertirsa, postępowaly prace przy budowie zakładów celulozowych w Ust Ilmisku i azbestowego kombinatu w Kijewie, wzbogacającego w Kijewie, prace związane z realizacją ogólnego porozumienia o współpracy przy tworzeniu nowych mocy produkcyjnych w przemyśle mildowo-kobaltowym na Kubie. Poważne prace wykonała w MRL Międzynarodowa Ekspedycja Geologiczna specjalistów z krajów RWPG. Realizowano zadania wynikające z wielostronnej współpracy przy tworzeniu dodatkowych mocy wytwórczych w produkcji surowców żelazonośnych i wielu innych poważnych przedsięwzięć.

Ze szczegółowego omówienia wyników gospodarczych wspólnoty jako całości i poszczególnych krajów przytoczamy najważniejsze dane statystyczne:

	LRB	CSRS	Kuba	MRL	NRD	PRL	SRR	WRL	ZSRR
Wzrost dochodu narodowego	9,5	4,5	—	6,7	3,6	3,8	7,6	2,5	4,8
Wytworzonego	4,4	4,5	—	4,8	5,0	6,0	7,1	3,3	3,6
Wydałność pracy	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Produkcja przemysłowa	8,8	5,0	9,2	6,3	5,8	6,0	8,0	5,2	4,8
w tym: przemysł maszynowy	11,4	6,4	12,5	13,0	6,2	3,0	14,1	6,4	8,0
przemysł chemiczny	10,0	6,0	—	19,0	6,0	2,0	16,0	13,0	6,0
Nakłady inwestycyjne	3,1	6,6	—	10,2	2,3	2,0	16,2	4,0	3,0

„Przeciętny wzrost dochodu narodowego krajów RWPG wyniósł 4,7 proc., a produkcji przemysłowej — 5,3 proc. Produkcja energii elektrycznej wzrosła o 4,8 proc. Wydobycie węgla w skali całej wspólnoty wy-

niósł 735 mln t, co oznacza wzrost o 1,2 proc. w stosunku do 1977 roku. Stanowiło to ponad 30 proc. wydobycia światowego. Wydobycie ropy naftowej wzrosło do 520 mln ton — o 4,4 proc. więcej; stanowiło

w 1977 r. Udział krajów RWPG w światowej produkcji stali przekroczył 30 proc.

Produkcja rolna wzrosła w krajach członkowskich ogółem o 4 proc. w stosunku do 1977 r. Zebrano 319 mln ton zbóż — prawie o 50 mln ton (16,3 proc.) więcej niż w 1977 r. Połowicie była na koniec 1978 r. wyniosła 150 mln szt., co oznacza wzrost o 1,5 proc., a trzody chlewnej — 137 mln szt., czyli o 4,3 proc. więcej niż w 1977 r.

Obroty handlu zagranicznego krajów RWPG wzrosły o prawie 10 proc. i przedstawiały wartość 174 mln rubli. Wzajemne obroty krajów członkowskich wyniosły 103 mld rubli, co oznacza wzrost o 12,6 proc.

Realne dochody na głowę ludności wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim w CSRS o około 3 proc. (dochody pieniężne), MRL — o 3,4 proc. (dochody pieniężne netto), w PRL o 0,4 proc., SRR o 8 proc., w WRL o 3 proc., w ZSRR o 3 proc.”

E.M.

UROK SKARŻYSKA POZNANY Z BLISKA

W „Trybunie Ludu” z 15 maja br. ukazało się obszernie omówienie posiedzenia trzech komisji sejmowych, poświęconego ocenie realizacji uchwały sejmowej z 1972 r. o perspektywicznym programie mieszkaniowym. Zwracam uwagę na to omówienie (płora Teresy Górnickiej), gdyż zawiera ono dość kompleksową analizę zarówno osiągnięć, jak i słabości naszego budownictwa mieszkaniowego.

W tym roku — jeżeli plan zostanie zrealizowany — przekroczymy granicę 10 mieszkań oddanych do użytku na 1000 mieszkańców. Jest to poziom, jaki osiągają kraje wysoko rozwinięte, produkujące w budownictwie mieszkaniowym. Na marginesie tego stwierdzenia warto sobie zadać pytanie, dlaczego, jeżeli budujemy już tak relatywnie dużo, sytuacja mieszkaniowa jest nadal tak trudna?

Wpływa na to wiele czynników — specyficzna sytuacja demograficzna naszego kraju, powodująca, że jesteśmy w tzw. szczyście małżeńskim, a co za tym idzie i w szczyście zapotrzebowania na mieszkania, duża migracja ze wsi do miasta (warto przypomnieć, że pięćdziesiąt lat temu — 1925 — było pod tym względem rekordowe, choć na ogół sędzi się, że największe nasilenie migracji występowało w latach pięćdziesiątych), ale przede wszystkim fakt, że jesteśmy społeczeństwem „na mieszkaniowym dorobku”. Można tu zrobić porównanie z rodziną. Przy tych samych zarobkach rodzina zagospodarowana, dobrze wyposażona, będzie miała o wiele wyższą stopę życiową niż rodzina, która musi wszystkiego się dorabiać od początku. 10 mieszkań na 1000 mieszkańców w kraju, gdzie nie było wielkich miast, gdzie nie ma falowań demograficznych, a przyrost naturalny jest niewielki, znaczy co innego niż u nas.

Jeżeli już wspominałem o sprawach demograficznych, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę — na nową prognozę z przełomu lat 1977-78. Potrzeby mieszkaniowe były określone u nas na podstawie prognozy poprzedniej, z roku 1974. Pięć lat, które minęły od tego czasu, pokazały, że była to prognoza zaniżona i to dość poważnie. Zasiłki i ilość ludności, struktura rodzin itp. mają istotny wpływ na potrzeby mieszkaniowe. Warto więc chyba dokonać pewnej weryfikacji wcześniejszych założeń, szczególnie dotyczących wielkości budowanych mieszkań, a także budownictwa towarzyszącego — głównie słobków i przedszkoli.

Sprawom budownictwa towarzyszącego poświęca się zresztą we wspomnianym omówieniu sporo uwagi. Jest to bowiem jedno ze słabszych ogniw w realizacji programu budownictwa mieszkaniowego. Niestety, nasi budowlani nie potrafili wyznaczyć się z zadań w tej dziedzinie, mimo wielu zalet i decyzji. Może więc przyjąć rozwiązanie z NRD, gdzie żelazną zasadą jest rozpoczęcie budowy nowego osiedla od centrum usługowego, a dopiero w następnej kolejności wznoszenie budynków mieszkaniowych.

Obecnie próbujemy zgłodzić sytuację przez przeznaczanie pewnej ilości mieszkań parterowych na lokale usługowe. Nie jest to rozwiązanie najlepsze, ale i ono napotyka na trudności wywołane wzrostem kosztów budownictwa mieszkaniowego. Muszę przyznać, że nie jest to dla mnie sprawa jasna — jeżeli za wzrost kosztów płacić spółdzielnia mieszkaniowa, a więc w konsekwencji, w jakiejś mierze, przyszli lokatorzy — to nie jest to przeszkoda, a jeżeli mają płacić przedsiębiorstwa czy instytucje usługowe — to jest. Faktycznie koszty zostały już i tak poniesione, wobec czego chodzi o jak najefektywniejsze wykorzystanie tego co zbudowano, to znaczy — o możliwie najlepsze warunki życia dla mieszkańców osiedla.

Warto zasygnalizować jeszcze jeden problem, podniesiony przez posłów. Chodzi o rozdział mieszkań przydzielanych zakładom pracy. Jest to ponad 30 proc. całości budownictwa blokowego. Ocena rozdziału tych mieszkań spotkała się z uwagami krytycznymi, ale warto tu dodać jeszcze jedną sprawę. Wobec zmniejszenia się zakresu nowych inwestycji w przemyśle warto się zastanowić, czy nie należy w następnych latach nieco zmniejszyć puli mieszkań dla zakładów pracy, zwiększając w ten sposób szansę tych wszystkich, którzy oczekują w normalnej, spółdzielczej kolejce.

Omówienie opublikowane przez „Trybunę Ludu” zawiera, oczywiście, jeszcze wiele różnych spraw, tu nie zasygnalizowanych. Ma ono natomiast pewien walor ogólniejszy, na który chcę zwrócić uwagę — pokazuje twarde walkę posłów o realizację jednego z najważniejszych przedsięwzięć społecznych, jakim jest rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Polsce.

S.C.

JEST taka taktyka reagowania na krytykę — ba, żeby tylko prasowa — dająca się sprowadzić do znanego skądinąd powiedzenia o szczekających psach i karawanie. Nie można powiedzieć, żeby to była taktyka nie przynosząca oczekiwanych rezultatów: ludziska się wykrzyżują, wypiszą, wyszczekają, wykrzyżują, wykiptią, wyślą (nawet publicznie i na lamach), a my i tak się wykpiemy. Tak powiadają punktyści, oczywiście nieoficjalnie, nie do druku i w czysty gabinecie, bowiem oficjalnie, do druku i w świetle reflektorów, to gęby mają pełne frazesów o „społecznej inicjatywie”, „wrażliwości na oddolną krytykę” i „trosce o człowieka”. Co przełożone na język strategiczny i taktyczny wskazuje na sprowadzanie się do braku reakcji na krytykę jakiegokolwiek i do utrzymywania krytykowanego stanu: na dłuższą i na krótszą. W ten sposób oczekiwany rezultat w postaci świętego spokoju zostaje osiągnięty, a obywateli ma ta satysfakcja, że sobie napisali do prasy, albo opowiedział dziennikarzowi.

Tak to karawana zmierzająca do celów (prywatnych) postawionych sobie przez tego lub innego partacza czy kombinatora idzie dalej, mimo szczekania tak zwanych „publikatorów”. Mądry partacz lub przebiegły złodziejzasek nie pisze w odpowiedzi na publiczną krytykę tasemcowych listów do redakcji zaczynających się

od sakramentalnego zwrotu „wprawdzie istnieją pewne niedociągnięcia i trudności obiektywne, ale wykonaliśmy plan w 116,8 proc. i osiągnęliśmy dodatkowo...”. Albo też w wariancie „twardogłowym” od: „redaktor taki a taki oparł się na całkowicie fałszywych i tendencyjnych informacjach udzielonych przez naszych byłych pracowników, i w ten sposób naruszył dobre imię naszego zakładu...”. O nie, mądry partacz i przebiegły złodziejzasek wprawdzie wie, że papier jest ciemny, i że ze słów można uciąć niechłą zasłonę dymną, ale wie jeszcze lepiej, iż najpewniejszą zasłoną bywa cierpliwe milczenie.

W ten sposób, choć nie raz pióro swędzi by przytłaczającym krytykantom, starannie chowają swoje wypróbowane długopisy mając pewność, że czas pracuje na ich korzyść. Jeśli napiszą cokolwiek, jeśli się uścisną i zajmą stanowisko, powstaje sprawa, co się dzieje i mamy oto okazję do następnej napaści albo i do — nie daj Boże — rozliczenia. Jeśli nie napiszą nic, to sprawy jakby coraz bardziej nie było, bowiem nie masz nic cierpliwego i bardziej rozmyślającego kontury wydarzeń niż zapomnienie. Po pewnym czasie — jeśli tylko cierpliwość dopisze — już nie bardzo wiadomo, czy ktoś coś tam w ogóle namarował, czy gdzieś tam coś było skrytykowane. Ludzie zainteresowani na przykład złodziejstwem w spółdzielni „Jasna Przyszłość”, po kilku dniach już będą zainteresowani się partactwem w kooperatywie „Czarna Dziura” i tak dalej. W ten sposób „Jasna Przyszłość” raco płynie ku ciemnym celom po leśko tylko i od czasu do czasu wzburszonym morzu.

Jest to strategia wypróbowana nie od dziś, jednakże ostatnio miałem do czynienia z jej wyjątkowo perfidnym przykładem. Otóż jeszcze w końcu 1977 roku w tym samym miejscu na felietonie „Poznaj z bliska urok Skarżyska” opisałem haniebne partactwo jakiegoś dopuszczającego się przedsiębiorstwa budowlanego wznoszącego nowe domy w dużym osiedlu w okolicach dworca kolejowego w Skarżysku — Kamiennym. Ow „urok Skarżyska” na tym polega, że otwory o szerokości kilkudziesięciu centymetrów pozostawione pomiędzy dwoma sąsiednimi oknami zatyka się zwykłą płytą paździerzową i zatynkuje, zamiast przynajmniej zamurować cegłą lub blokami z pianobetonu. Oczywiście, umieszczona w podmurówce płytka tytułu natychmiast gnije i rozpada się, w związku z czym międzyokienne ścianki — będąc źródłem rozkładu i gnijących bakterii — stają się też zupełnie iluzoryczną osłoną przed zimnem. W ten sposób spienienie swego M-ilestam obywateli Skarżyska otrzymują mieszkania w stanie nie nadającym się do użytku, w stanie, który powinien zakwestionować każda mająca choć trochę sumienia i technicznego rozumienia komisja. No, ale — póki tylny

świeży, a pogoda sucha — żadne partactwo nie wytrzyma pod gładką powierzchnią, więc odpowiednia komisja z czystym sumieniem (służbowym) składa odpowiednie podpisy, dobrze przy tym wiedząc (ale nieoficjalnie), co będzie potem. A potem jest oczywiście grzyb i zgnilizna, sygnalizująca się tylną i wilgocią w nowym, upragnionym M-ilestam. Oczywiście są też potem odpowiednie kwalifikacje agłaszające się do odpowiednich mieszkań z propozycją zastąpienia gnijącej płyty normalną ścianką w zamian za odpowiednie (ale oczywiście ponadnormalne) wynagrodzenie.

Najsmutniejszą zaś w tym wszystkim jest przedłużająca się recydywa tego urągającego podstawowemu zasadom współżycia społecznego procederu. Opisałem sprawę w końcu 1977 roku przypuszczając, że jest to jednorazowy wybryk budowlanych szaleńców wobec konieczności (ale czy to są naprawdę konieczności?) wykonania rocznego planu za wszelką cenę. Tymczasem mamy już rok 1979, wspomniane osiedle pięknie się rozrosło, a proceder trwa. W międzyczasie lokatorzy napisali już pisma i protesty do wszelkich możliwych instancji odpowiedzialnych za spółdzielcze budownictwo, uzyskali nawet parę obietnic i zapewnień, ale widocznie były to obietnice i zapewnienia zbyt słabe aby wpłynąć na działalność pewnych siebie partaczy. Zmianie na lepsze (i to istotnej) u-

legł tylko stan majątkowy odpowiednich panów krążących po odpowiednich klatkach schodowych i oferujących odpowiednie usługi. Tak, ci mają powody do zadowolenia. Powody do zadowolenia ma również odpowiedzialny za wznoszenie tego osiedla kombinat budowlany wraz ze swoim nadzorem, bowiem opisana tu „strategia milczenia” przyniosła spodziewane rezultaty w postaci świętego spokoju; oczywiście na o publikowany w „Z.G.” felieton jakiegokolwiek reakcji nie było — byłoby to bowiem naruszenie świętych reguł owej strategii. Ostatnio (w numerze z 14 marca b.r.) opisałem ten proceder kielecki „Słowo Ludu”. Tymczasem w Skarżysku dalej robią swoje.

Właśnie po to, aby zrobić tę „strategię milczenia” stosowaną tu i ówdzie, istnieją i obowiązują już od kilkunastu miesięcy dokumenty jak uchwała Biura Politycznego KC PZPR i uchwała Prezydium Rady w sprawie krytyki prasowej; nakazują one analizowanie tej krytyki i reagowanie na nią. Obowiązuje też uchwała niedawno przez Sejm uchwala o jakości. O obowiązującym prawie i związanych z nim sankcjach warto więc przypomnieć pewnym ludziom, którzy widocznie takie pojęcia jak „uczciwość” czy „współżycie społeczne” uważają za zbyt wyświechtane i niewarte zachodu frazesy.

JERZY SURDYKOWSKI

żywocik gospodarczy



W warszawskim osiedlu na Ursynowie runęło już 10 balkonów i nie jest to jedyny taki wypadek w tej okolicy. Zerwany balkon nie umocowano już z powrotem. Wszystkie balkony urwały się bez ludzi, nie można więc wnieść lokatorów, że spowodowało urwanie się wychodzący na balkon i ewentualnie tupać. „Nasza Trybuna” usiłowała

dość przyczyny urwania się balkonów. Gazeta zamieściła opis swych bezowocnych starań, żeby dowiedzieć się czegośkolwiek.

Zakład Produkcyjny nr 31 Spółdzielni Rzemieślniczej Wytwarzającej Różne przy ul. Wielkie Garbary 2 w Toruniu proponuje wzory tabliczek, które wykonuje: „Alkohol tuój wróg”; „Nieupowierzonym wstęp wstępnym”; „Magazyn nawozów szkodliwych”; „Uziemiono”; „Uwaga! Schody drabiste — schodzić tylko!” i 300 innych jakie również znajdują się w katalogu. „Gwarantujemy wysoką jakość” — zapewnia spółdzielnia. No owszem, ale w każdym najskromniejszym nawet zakładzie pracy zajmującym się upowszechnianiem słów, potrzebny jest ktoś z pełnym wykształceniem podstawowym.

Od trzech lat stoi pusta, nie wykorzystana nowa bukalarnia (dawnej obora) na 150 bukatów, ponieważ rozciął się zespół rolniczy, który ją zbudował biorąc bankowe kredyty. Spółdzielnia rolnicza ze Stróż-

yna, gmina Racław, chciała budynek przejąć i urządzić tu hodowlę, ale nie dostała zgody, bo bukalarnia stoi na terenie sąsiedniej gminy Siemiatkowskiej i nie upuszczają jej obcych. Zaliczenie bukatów na konto planu gospodarczego sąsiadów nie tylko po-



wołuje, że własny plan nie rośnie, ale w przemyśle do sąsiadów wręcz zaczyna coraz mniej wyglądać, tak że gminie opłaca się zdecydowanie, żeby budynek stał pusty.

Kielecka Spółdzielnia Inwalidów „Częstochowlanka” anonsuje nowy wyrób pod nazwą: torba niebiglowa. Chyba chodzi o to, że dziewczynny z bigiem powinny od tego stronić. Ciężar torby ambitny — 2,5 kg.

„Sztandar Ludu” donosi, że Wojciech Marczewski, reżyser filmu „Zmory” odmówił wzięcia honorarium za odbicie spotkania z widzami w Dyskusyjnym Klubie Filmowym przy kinie „Grunwald” w Lublinie z tego wyłącznie powodu, że jedyną osobą, którą przybyło na spotkanie był syn kierownika. Ten ostatni domagał się, by spotkanie z nim uważać za udane i widzieć w nim ludność miasta. Nieprzyjęcie przez Marczewskiego pieniędzy jest jedną z wielkich sensacji jaka podminowała ostatnio Lublin.

Devizy rumuńskie dla ludności Szczecina sprzedawane są w Koszalinie. Za to z myślą o wygodzie oby-

wateli Szczecina uruchamia się z tamtejszego lotniska linie bezpośrednią na Balkany.



Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Centrala Techniczno-Handlowa Motoryzacji „Polmozybt” ma 5 lat. Z tej okazji odbyła się konferencja prasowa, na której przekazano dziennikarzom dane o rozwoju „Polmozybtu”.

W wyniku działalności inwestycyjnej w latach 1974-78 oddano do użytku 64 różnej wielkości stacje obsługi i punkty usługowo-handlowe o łącznej liczbie 1466 stanowisk usługowo-naprawczych. „Polmozybt” obsługuje rocznie ponad 5,3 miliona klientów, wykonując 1900 tys. napraw pojazdów oraz 3400 tys. usług prostych łącznie z przeglądami gwarancyjnymi.

Przy tak dużej ilości klientów ogromne znaczenie ma społeczna ocena jakości usług. W związku z licznymi reklamacjami, „Polmozybt” podjął szereg działań zmierzających do poprawienia poziomu usług. Między innymi przez wprowadzenie zasady wykonywania przeglądów gwarancyjnych w dniu zgłoszenia, wyeliminowanie anonimowości wykonywanych usług, ograniczenie do minimum bezpośredniego kontaktu klient — monter, egzekwowanie kar za złą jakość.

Do 1985 r. zakłada się stopniowe dokonywanie zmian profilu usług wykonywanych przez poszczególne członków porozumienia branżowego i doskonalenie polityki autoryzacyjnej.

Stacje obsługi „Polmozybtu” koncentrować się mają na sprzedaży samochodów osobowych oraz wykonywaniu usług przedprzebiegowych i gwarancyjnych. Jednocześnie będą

wprowadzać uprzedmiotowe metody napraw nadwozi, zespołów i podzespołów.

Stacje spółdzielcze koncentrują się na wykonywaniu usług dla ludności w zakresie obsługi samochodów osobowych i dostawczych oraz napraw blacharsko-lakierniczych i napraw zespołów, wykonując jednocześnie obsługę gwarancyjną samochodów dostawczych i importowanych.

Stacje obsługi „Samopomocy Chłopskiej” prowadzić mają obsługę pojazdów na terenach wiejskich i w małych miastach, ze szczególnym uwzględnieniem obsługi rolnictwa.

Stacje Polskiego Związku Motorowego koncentrują się na kompleksowej obsłudze turystów krajowych i zagranicznych, wykonując usługi pomocy drogowej, usługi konserwacyjne, proste naprawy, przeglądy gwarancyjne oraz naprawy samochodów nietypowych.

Stacje CPN, budowane przy stacjach paliwowych, mają zajmować się świadczeniem usług najprostszych: mycie, smarowanie, regulacja, wymiana ogumienia itp.

Pozostałe stacje upowszechnione wykonywać będą naprawy proste oraz naprawy wozów dostawczych.

Warsztaty rzemieślnicze w dalszym ciągu mają rozwijać specjalizację markową i technologiczną, jak np. mechanika pojazdowa, blacharstwo, lakiernictwo (szczególnie zaprawkowe), tapicerstwo, wulkanizacja i usługi elektromechaniczne, przy czym przewiduje się tworzenie wie-

łospecialistycznych zespołów usługowych w dużych aglomeracjach miejskich. Na pozostałych terenach indywidualne warsztaty rzemieślnicze mają naprawiać pojazdy jednośladowe, samochody nietypowe i bardziej wyeksploatowane.

W zakresie autoryzacji na usługi gwarancyjne przewiduje się stopniowe zmniejszanie ilości marek (do 1-2) pojazdów obsługiwanych w poszczególnych stacjach obsługi oraz systematyczne zmniejszanie odległości dojazdu do autoryzowanych stacji w miarę oddawania do eksploatacji nowych obiektów.

Handel „Polmozybtu” to głównie (pomijając salony sprzedaży samochodów) sklepy z częściami i akcesoriami. Używano wiele nowych pomieszczeń sklepowych, które prowadziła sprzedaż części zamiennych od 1 do 8 marek pojazdów. Znacznie wzrosła liczba sklepów prowadzących części do trzech najpopularniejszych marek: Syreny, Fiata 125p i 126p. Uruchomiono 24 sklepy z częściami do samochodów Lada, uruchomiono wiele sklepów z częściami do motocykla WSK i motorowerów Komar, Jawa, Vermona, wycofując części do Osy, Junaka, Babetty, Gazeli itp. — przeznaczone tylko do sprzedaży wysyłkowej.

W bieżącym roku „Polmozybt” sprzeda 4,5 tys. samochodów Lada, 4 tys. Zaporozców, 2 tys. Wolg, ok. 140 tys. Fiatów 126p, 30-35 tys. Fiatów 133p, 33-34 tys. Syren (osobowych), 5 tys. Zastaw 1100p.

S. Z.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Anczykiewicz, Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (następca redaktora nacz.), Andrzej Gmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krans, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marek Malowicki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawcki, Grzegorz Płarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regei, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 23-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-35-57, sekretariat redakcji 23-33-92, redaktorzy: 23-33-42, 23-33-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich okracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: I kwartał — 52 zł, półrocze — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czynniki indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę też dostarcza od prenumerat krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 23. Zam. 1204 C-121.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 5/6, Numer Indeksowy 3306.

ŻYCIE
GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy